

# Konferencje biblijne 2000/2001 — Czytamy listy do 7 Kościołów Apokalipsy

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis na podstawie nagrań: J. Paczyński

## Spis treści

- |   |  |                |
|---|--|----------------|
| 1 | Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów<br>(dn. 23 października 2000) | 2000/2001 – 1  |
| 2 | List do Kościoła w Efezie<br>(dn. 20 listopada 2000)                     | 2000/2001 – 11 |
| 3 | List do Kościoła w Smyrnie<br>(dn. 11 grudnia 2000)                      | 2000/2001 – 19 |
| 4 | List do Kościoła w Pergamonie<br>(dn. 15 stycznia 2001)                  | 2000/2001 – 27 |
| 5 | List do Kościoła w Tiatyrze<br>(dn. 12 lutego 2001)                      | 2000/2001 – 33 |
| 6 | List do Kościoła w Sardes<br>(dn. 12 marca 2001)                         | 2000/2001 – 41 |
| 7 | List do Kościoła w Filadelfii<br>(dn. 9 kwietnia 2001)                   | 2000/2001 – 47 |
| 8 | List do Kościoła w Laodycei<br>(dn. 14 maja 2001)                        | 2000/2001 – 54 |
| 9 | Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji<br>(dn. 18 czerwca 2001) | 2000/2001 – 62 |

# Ostrzeżenie

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Czasami skracałem np. fragmenty wstępne, ale to raczej tylko ze zmęczenia spisywaniem tekstu i/lub złego nagrania. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Wszystkie tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem. Pomysły na redagowanie zmieniały mi się z czasem, niestety nie mogę sobie pozwolić na pracę nad ujednoczeniem edycji.
- Nie udało mi się odtworzyć pewnych fragmentów nagrań, również czasami jest przerwa wywołana przekładaniem kasety. Starałem się zaznaczać te miejsca w tekście.
- Teksty spisywałem w ciągu kolejnych lat ze swoich własnych nagrań, dość różnej jakości. Dokonując latem 2003 r. uzupełnień w starych tekstach (na podstawie nowootrzymanych taśm) stwierdziłem, że niestety w kilku fragmentach (spisywanych ze złych nagrań) były bzdury zmieniające sens wypowiedzi Księdza Profesora. Na szczęście niewiele takich przypadków znalazłem. Ale czy wszystkie zostały usunięte — oto jest pytanie!
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokwcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpowszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

# 1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)

Często powtarzam, że kiedy państwa widzę to jest to dla mnie ogromne wyzwanie, ogromne zobowiązanie. Proszę wierzyć, że prowadzenie takiej konferencji biblijnej jest dla mnie trudniejsze niż prowadzenie wykładu akademickiego. Z tej prostej przyczyny, że tam studenci przychodzą niejako z obowiązku, że mają rozległą wiedzę i że jest to obowiązek, do którego są zobowiązani. Natomiast u państwa widać mnóstwo dobrej woli, pewną wiedzę również — ale przede wszystkim dobrą wolę, która pozwala pokonać rozmaite trudności. I pomimo stosunkowo późnej pory, a nieraz i dużej odległości od miejsca zamieszkania, pozwala brać udział w tych konferencjach. Dla mnie jest to wyzwanie i zobowiązanie, bo bardzo chciałbym, żeby mieli z niej państwo jakiś konkretny duchowy i także intelektualny pożytek i zawsze zastanawiam się, czy te słowa, które się mówi, i czy te treści, które podejmujemy, trafiają do państwa w ten sposób, żeby mogły oczekiwanom i nadziejom sprostać. Ufam, że tak jest skoro raz jeszcze państwo tak licznie podejmuje tę wspólnotę refleksji nad treścią Pisma Świętego. Jestem za to bardzo wdzięczny osobiście, ale myślę również że jest to jakiś ogromny znak czasu i ogromny trud całego Kościoła, dzięki któremu Pismo Święte zostało udostępnione wiernym i przynosi błogosławione owoce już nie tylko zainteresowania, ale prawdziwego pogłębiania swojej wiary.

W tym roku chciałbym podjąć temat nowy (8 konferencji). W czasie wakacji sporo myślałem nad jego wyborem i przyszło mi do głowy, że tematem, który podejmiemy, będą **listy do siedmiu kościołów w Apokalipsie św. Jana**. Dlaczego taki temat podjąłem? Dlatego, że Apokalipsa św. Jana jest dziełem napisanym w okresie wielkiego przełomu i w okresie wielkich trudności które przeżywał Kościół, w okresie wielkich wyzwań wobec których stanęli ówczesni chrześcijanie. Wydaje mi się, że Apokalipsa św. Jana jest również księgą do czytania na nasze czasy. To znaczy, że i nam ma coś do powiedzenia. Po drugie w Apokalipsie są teksty które są bardzo ciekawe ale zarazem niezwykle trudne, które stanowią zapisy listów do siedmiu kościołów na terenie Azji Mniejszej. Mam również osobisty powód zajęcia się tymi listami. W lipcu tego roku wspólnie z ks. biskupem Kondeckim i ks. dyrektorem Tkaczem odbyliśmy taką właśnie pielgrzymkę po tych miejscach 7 kościołów. Zatem postaram się mówić tak plastycznie, żeby dać wyraz tym przeżyciom, które tam mieliśmy. Dzięki temu myślę, że te siedem kościołów Apokalipsy, chociaż odległe geograficznie i historycznie, stanie się nam bliższe. A to powinno przynieść taki skutek żebyśmy zrozumieli, że wypowiedzi św. Jana są adresowane nie tylko do tamtych kościołów, do tamtych chrześcijan, ale są adresowane również do nas.

Zacznijmy zatem od samego początku. Dzisiejsza konferencja będzie miała charakter wstępny, wprowadzający w problematykę Apokalipsy. W kolejnych miesiącach będziemy podejmowali poszczególne listy. Zacznijmy zatem od tego, czym jest apokalipsa (Apokalipsa ? J.P.) i ta apokaliptyczna forma myślenia i mówienia. To jest bardzo ważne i wokół tego narosło sporo nieporozumień.

Aby najlepiej opisać, czym jest *apokaliptyka*, dokonamy porównania z *proroctwem*. Na temat proroctwa i prorokowania słyszeli państwo, zwłaszcza ci, co brali udział w naszych spotkaniach w poprzednich latach, bardzo dużo. Ja tylko króciutko streszczę, kim jest prorok i czym jest proroctwo w biblijnym tego słowa znaczeniu. Otóż dobrze wiemy, że prorok i proroctwo — inaczej, niż obiegowo myślimy — nie jest zapowiadaniem przyszłości, nie jest jakby próbą wywierania nacisku na przyszłość. Proroctwo i misja proroka ma to do siebie, że prorok przygląda się rzeczywistości, jaką ma wokół siebie, a więc przygląda się teraźniejszości, prorok również przygląda się przeszłości i *obserwując to co się wydarzyło i także to co się dzieje, prorok musi umieć kształtować przyszłość*. Zwracam uwagę państwa na to słowo „kształtować”. Bo ile razy bierzemy do ręki księgi proroków Starego Testamentu, poczynając od proroków wielkich jak Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, do proroków mniejszych, to tyle razy widzimy tam surowe napomnienia, ostrzeżenia, pochwały ale i groźby. Tyle razy widzimy wielkie wymagania, stawiane pod adresem Izraelitów, ale także ostrzeżenia na przyszłość. I przyglądając się życiu otaczającej społeczności prorok chce powiedzieć na ogół: „tak żyć nie wolno”, „tak żyć nie należy”, „trzeba żyć inaczej”. I w związku z tym on skutecznie, efektywnie,

kształtuje życie tych ludzi. Ci ludzie przyjmują to proroctwo — albo nie przyjmują — ale jedno jest na ogół pewne. Nawet, jeżeli nie są w stanie sprostać jego wzniosłym wymaganiom, to umieją się do tego przyznać oraz chcą zapamiętać to, czego prorok uczył. W jakiejś perspektywie czasowej, mówią nawzajem do siebie: „Tak, on miał rację. Jesteśmy źli, jesteśmy słabi, jesteśmy zepsuci, ale on nam to powiedział. Jesteśmy zbyt słabi, żeby się podnieść ale on nam to uświadomił.”

Zwróćmy uwagę, że prorok to człowiek, który nieustannie kieruje ludzi na drogę nawrócenia. Bo obok tej drogi świętości, dla większości ludzi właściwą jest ta droga nawrócenia. A skoro tak, to powinnością proroka jest przypominać, że można i trzeba żyć inaczej, że można i trzeba żyć lepiej. I dlatego, z późniejszej perspektywy — jak to wiele razy widzimy na kartach Pisma Świętego, ludzie mówią; „Prorok był między nami. On miał rację w tym, czego uczył.”

Zwróćmy uwagę, że zjawisko proroka i prorokowania, w biblijnym znaczeniu, wygasło właśnie wtedy. W każdym pokoleniu są ludzie, którzy podejmują to zadanie proroka napominając, wymagając właściwego sposobu życia, upominając, ostrzegając, zachęcając. W naszej polskiej sytuacji takim prorokiem poprzedniego i współczesnego pokolenia jest z całą pewnością kardynał Stefan Wyszyński. I pewnego dnia doszło do zdarzenia, którego dwudziestądrugą ???? rocznicę obchodziliśmy wczoraj, do intronizacji Jana Pawła II, a dokładnie dzisiaj, 23 października mija 22 lata od słynnej audyencji dla Polaków, która miała miejsce w Auli Pawła VI, podczas której Jan Paweł II oddał największy hołd, jaki jest możliwy, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu mówiąc, iż nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, gdyby nie Twoja, umiłowany księżu Prymasie, wiara, Twoja niezłomność, Twoje bohaterstwo. To było stwierdzenie, że oto prorok był między nami. Wiemy doskonale, że niecałe trzy lata później ksiądz kardynał Wyszyński zmarł. I jego epoka przeminęła ale jej skutki trwają.

To nie jest Apokalipsa i apokaliptyka. Powiedzieliśmy, że prorok kształtuje współczesną świadomość, wybiega myślą najwyżej do następnego lub co najwyżej jeszcze następnego pokolenia. A apokaliptyka i sama nazwa Apokalipsa pochodzi z języka greckiego od słowa „apokai” tzn. odkrywam, odsłaniam. Apokaliptyka jest sięganiem w dalszą przyszłość, już nie tą wyznaczoną życiem jednego pokolenia ani tym bardziej życiem jednego człowieka. Dobrze wiemy, że życie jednego człowieka jest bardzo ulotne, dziś jesteśmy — jutro może nas nie być. Życie pokolenia jest trwalsze bo dotyczy tysięcy milionów ludzi. Ale też jest ulotne, bo przecież patrzymy z dzisiejszej perspektywy na pokolenia, których już nie ma. Apokaliptyka próbuje wybiegać w odległą przyszłość. Co z tego wynika? Że Apokalipsa i apokaliptyka to taki sposób myślenia, w którym człowiek uświadamia sobie, że rzeczywistość w której żyjemy to jest doczesność. To nie jest rzeczywistość absolutna. Za rzeczywistością jest jakaś zasłona. Dla każdego z nas jest to zasłona śmierci, przez którą musimy przejść. Ale istnieje jakaś zasłona dla całego rodzaju ludzkiego, dla wszystkich ludzi. Ta zasłona, jeżeli można to tak nazwać, bierze się stąd, że tak jak świat i człowiek miał swój początek, przyznają to nawet nauki przyrodnicze które przyznają, że człowiek pojawił się w określonym momencie prądziejów, tak człowiek i ludzkość mają również swój koniec. W tej apokaliptyce, w tym sposobie odsłaniania przyszłości, w sposobie odkrywania tego, co będzie, próbujemy sięgnąć poza zaslonę, która jest nieprzekraczalna dla nas i nieprzenikniona.

Zwróćmy uwagę na pewną ciekawą rzecz. O ile proroctwo jest zjawiskiem bardzo starym, bardzo częstym — byli nawet prorocy pogańscy, którzy poprzedzili biblijnego Izraela — to tyle zjawisko czy fakt apokalipsy i apokaliptyki jest późniejszy. Dlaczego? Dlatego, że ci biblijni Izraelici, których świadectwo wiary mamy na kartach Starego Testamentu, stopniowo uświadomili sobie, że rzeczywistość, w której żyją, ma charakter przejściowy. Że rzeczywistość prowadzi do jakiegoś punktu, który zaledwie przeczuwamy, i tym punktem będzie przejście świata do jakiejś nowej formy istnienia. Niektórzy spodziewali się, że nastąpi ona bardzo szybko. Inni ostrzegali, że oczekiwania tego rodzaju są złudne, że to od Boga zależy, kiedy nastąpi ten fakt, który w obiegowym nauczaniu i postrzeganiu otrzymał nazwę końca świata. Ale to właśnie apokaliptyka, ta forma myślenia, ta forma pobożności i ta forma wiary, rozwinęła się i kładła nacisk na to, żeby ludziom uświadomić, że to czym żyjemy, to w czym jesteśmy, to nie wszystko. Że przyjdzie rzeczywistość nowa. I ta apokalipsa i apokaliptyka rozpowszechniły się zwłaszcza w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej. Istniało wtedy przeogromne napięcie, oczekiwanie na jakąś Bożą interwencję. Zastanawia więc, że nastąpiła ona w

osobie Jezusa Chrystusa, ale kiedy nastąpiła w osobie Jezusa Chrystusa to pojawiło się zarazem, mimo że to brzmi bardzo dziwnie ale wydaje mi się, że tak właśnie było, pewne rozczarowanie.

Na czym to rozczarowanie polegało? Otóż polegało ono na tym, że być może apostołom, a w każdym razie niektórym z nich na pewno, i tym pierwszym pokoleniom tych którzy uwierzyli, przyszło do głowy taka myśl: *Skoro Bóg zesłał swojego Syna, skoro Syn Boży stał się człowiekiem, skoro dokonał zbawienia, to jaki jeszcze ma sens istnienie świata i człowieka? Jaki sens ma trwanie tego porządku. Że przyjdzie Jezusa Chrystusa — tak myśleli sobie — nie powinno oznaczać spełnienia świata? Czy nie powinno być tak, że teraz Bóg dokończy już tego porządku doczesności, tzn. doczesność skończy się, przejdzie w wieczność? Z całą pewnością istniały w pierwszych pokoleniach chrześcijan takie bardzo silne nadzieje eschatologiczne tzn. nadzieje na *epishatro* ??? co po Polsku znaczy „na koniec”. Spodziewano się, że skoro przyszedł Jezus, skoro widzieli na własne oczy Syna Bożego, skoro słyszeli to, czego nauczał, skoro dokonało się zbawienie w krzyżu i zmartwychwstaniu, to po co jeszcze świat istnieje? Po co jeszcze istnieje człowiek? I jaki jest sens istnienia chrześcijan w świecie, w którym jest grzech, nieporządek, bałagan, zamęt? Myślano sobie tak: skoro przyszedł Jezus Chrystus, skoro Syn Boży stał się człowiekiem, to czy świat nie powinien w Niego uwierzyć? Czy wszyscy nie powinni pójść za nim? Czy wszyscy nie powinni stać się dobrzy? Tak dobrzy, iż z tego świata zniknęłyby wojny, nieszczęścia, konflikty, zawiści, podstęp?*

Takie były dylematy tamtych ludzi. I co się okazało? Okazało się też i to, że kiedy czas upływał to niektórzy z chrześcijan, a nie były to tylko pojedyncze jednostki lecz nawet całe wspólnoty, myśleli sobie tak: „A czy warto w ogóle czekać? A czy warto być chrześcijaninem? Co to znaczy być chrześcijaninem w świecie, w którym chrześcijanie są nadal prześladowani? Jaki jest sens Bożego czynu zbawczego w Jezusie Chrystusie, jeżeli ci, którzy w Niego wierzą, cierpią prześladowania? Proszę zatem zwrócić uwagę, że pierwsze pokolenia chrześcijan stanęły wobec niezwykle trudnych pytań. Można powiedzieć, że pod wieloma względami pytania te są podobne do pytań, które wcześniej czy później stawia sobie każdy z nas. Można by za egzystencjalnym filozofem Heideggerem nazwać te pytania egzystencjalnymi. Każdy z nas dochodzi do jakiegoś punktu w życiu, w którym zadaje sobie pytanie: a czy warto się trudzić? Czy warto się męczyć? Czy warto pracować, czy warto zbierać, czy warto odkładać, czy warto cierpieć, czy warto się poświęcać, czy warto żyć — stawia sobie człowiek i to pytanie. Oczywiście ci, którzy nie znajdują na te pytania żadnych rozsądnych odpowiedzi, i którzy są bądź bardzo odważni bądź w ogóle im brakuje odwagi — pytanie te i brak na nie odpowiedzi popychają ich do samobójstwa. I kończą tak, jak gdyby jedyną ich matką była rozpacz i beznadziejność.

I coś podobnego działo się w tamtym pokoleniu. Coś podobnego dzieje się również i dzisiaj. Zwłaszcza w tym okresie post-przemysłowym, w okresie przejścia od jednego stylu życia do drugiego i od jednego tysiąclecia do następnego, człowiek zadaje sobie pytanie o porządek świata, o sens świata i o sens naszych zaangażowań. Właśnie w odpowiedzi na te pytania pojawiła się Apokalipsa. Św. Jan próbuje odpowiedzieć chrześcijanom i rodakom na te pytania, które dręczyły ich i które się przed nimi pojawiają. Po drugie — odsłonić przyszłość, już nie taką przyszłość bardzo bliską, chociaż jak zobaczymy w listach do 7 Kościołów będzie mówił również o ich obowiązkach na co dzień, na dziś na jutro. Ale próbuje również sięgnąć poza tę przyszłość doraźną, i próbuje powiedzieć im coś głębszego o nich samych, o Kościele, o roli Kościoła w świecie. Ten gatunek nazywany apokaliptyką próbuje zrozumieć świat, próbuje odkryć tajemnice świata, tajemnice kosmosu ale jednocześnie próbuje odkryć tajemnice przyszłości. Przyszłość bowiem ma to do siebie, że ponieważ jest całkowicie nieodgadniona, to potrafi człowieka niezwykle mocno zaprzętać. I to we wszystkich wymiarach — przyszłość jest czymś, czego nigdy nie możemy do końca przewidzieć. Możemy zaledwie przeczuwać i możemy się cieszyć, jeżeli jest coś pomyślnego zgodnie z naszymi oczekiwaniami bądź jeżeli unikamy czegoś złego, czego się obawiamy. Tajemnice świata i tajemnice przyszłości to są te dwa wymiary myślenia apokaliptycznego.

Powiedzmy najpierw parę słów o autorze Apokalipsy. Dookoła tego narosła bardzo obfita literatura. Są całe biblioteki, w których mądrzy komentatorzy sprzecząją się kto był autorem Apokalipsy. W skrócie sprawa wygląda następująco. Wg. tradycji staro-chrześcijańskiej, której najstarsze świadectwa sięgają połowy II wieku, czyli ok. roku 150 — są to więc bardzo wczesne świadectwa —

autorem Apokalipsy był św. Jan, autor czwartej Ewangelii kanonicznej, a więc św. Jan Ewangelista. Przypomnijmy sobie krótko jego życie, bo tylko wtedy, gdy zwrócimy uwagę na jego życie będziemy mogli zrozumieć jego księgę. Otóż o jego życiu możemy wnosić na podstawie tego, co wiemy o nim z Ewangelii. Wiemy, że był najmłodszym spośród apostołów. Kiedy była Ostatnia Wieczerza, to Jan był chłopcem, który spoczywał na piersiach Jezusa. Taki sobie beniaminek wśród apostołów. Wiemy też, że kiedy Jezus został pojmany i kiedy następnie został osądzony i później prowadzony na śmierć, apostołowie puciekali — z wyjątkiem Jana, który był pod krzyżem. Już kiedyś państwu mówiłem, że w moim przekonaniu jest to znak, że w chwili, w której stał pod krzyżem, nie miał jeszcze 13 lat. Dlaczego? Bo w świecie żydowskim chłopiec po osiągnięciu 13 lat, a dziewczynka — 12 lat, staje się pełnoletni i odpowiada za wszystko tak, jak odpowiada dorosły. Ta granica jest w żydowskim prawie po dzień dzisiejszy. Ktoś powie na to: „ależ dwunasto- czy trzynastoletni chłopiec to zupełnie dziecko”. W naszych warunkach tak, ale w warunkach Bliskiego Wschodu — proszę zwrócić uwagę na obecne wydarzenia w Ziemi Świętej, tam giną chłopcy i tym wieku — oni wcześniej dojrzewają. Podobnie jak u nas w okresie Powstania Warszawskiego 12 - 15 letni pełnili funkcje, których dzisiaj — w czasach spokoju — nie podjąłby się człowiek dorosły. Otóż Jan był zbyt młody, żeby mogli go aresztować, pojmać, osądzić. Dlatego mógł bezkarnie, jeżeli tak można powiedzieć, być pod krzyżem, bo nikt nie rozprawia się z dzieckiem chyba że jest to tak rażący przejaw niesprawiedliwości, z jaką mamy do czynienia choćby dzisiaj na Bliskim Wschodzie, kiedy do tych dzieci się strzela. Ale w starożytności tego nie było, przynajmniej to nie była zasada. Zasada była inna, nie wolno było dzieci w jakikolwiek sposób dręczyć. Jeżeli więc Jan miał 12 - 13 lat w roku 33 czyli wtedy, kiedy Jezus umierał, to możemy się domyślać, że urodził się ok. roku 20. Zatem był najmłodszym w gronie apostołów. Możemy sobie też wyobrazić, że męka i śmierć Chrystusa, na które patrzył własnymi oczami, wywołały u niego bardzo silną reakcję i głęboko zapadły mu w pamięć. Ślady tego widać w jego Ewangelii. Tam gdzie mowa o męce Jezusa, Ewangelia św. Jana pełna jest emocji, pełna jest wspomnień. Ale posuńmy się dalej. Gdy Jezus umarł, miał kilkanaście lat. Następnie Jan rośnie, i kiedy chrześcijaństwo jest już na terenie Palestyny, Syrii, dzisiejszego Libanu, dzisiejszej Turcji, dzisiejszej Grecji, Jan jest mężczyzną dorosłym który ma 50 - 60 lat, i na czym polega paradoks? Na tym, że ten dorosły mężczyzna patrzy na Chrystusa przez pryzmat dziecka, które widziało jego mękę, ale jednocześnie przez pryzmat dorosłego chrześcijanina, który przez ogromną większość swojego życia przeżywa Jezusa dzięki sakramentom. Ewangelia św. Jana jest najbardziej sakramentalna ze wszystkich. Św. Jan podkreśla zwłaszcza rolę wody, która jest obrazem sakramentu Chrztu, oraz rolę krwi, która jest obrazem sakramentu Eucharystii. I przypominamy sobie wszyscy ten epizod, kiedy żołnierz podchodzi do Jezusa wiszącego na krzyżu. Miał złamać Mu nogi, żeby ciało zwisło i żeby umarł. Ale stwierdził, że Jezus już nie żyje i żeby się upewnić, przebił włócznią bok. „I natychmiast wypłynęła krew i woda.” W ten sposób św. Jan chce powiedzieć, że na krzyżu Jezusa mają początek dwa podstawowe sakramenty: Chrzest i Eucharystia. Że Chrzest i Eucharystia czerpią swoją zbawczą moc ze śmierci Jezusa Chrystusa. Zwraca uwagę na rzeczywistość, ale jednocześnie zwraca uwagę na ten wymiar sakramentalny. Św. Jan przeżywał zatem Jezusa, i swój związek z nim, niesłychanie mocno. Około roku 66 - 68, czyli wtedy gdy Jan miał lat 46 - 48 lat, wybuchły bardzo silne prześladowania chrześcijan. Te prześladowania miały miejsce za Nerona. Był to pierwszy cesarz, który okrutnie z chrześcijanami się obszedł. On kazał również wzniecić pożar w Rzymie a odpowiedzialnością za pożar obciążył chrześcijan. Na psychice św. Jana te prześladowania musiały wywrzeć ogromny wpływ. Oto Jan widział, że ci, którzy uwierzyli w Jezusa, muszą teraz przejść przez próbę krwi, próbę męczeństwa. Oczywiście część z tych ludzi traciła wiarę. Część z tych ludzi ulegała rozmaitym naciskom prześladowców czy oprawców. Ale znacznie większa liczba, jak to się okazało z perspektywy czasu, stała się zaczynem chrześcijan. I w ten sposób, już wtedy, wykuła się taka formuła iż *krew męczenników jest nasieniem chrześcijan*. Prześladowanie Nerona skończyło się w r. 68 śmiercią samego Nerona. Potem trochę jakby się wszystko uspokoiło, ale uspokoiło się wszędzie tylko nie w Palestynie. W owym czasie w Palestynie wybuchło powstanie przeciwko Rzymianom i w r. 70 Rzymianie oblegli Jerozolimę, oblegli świątynię i po półtora roku oblężenia zajęli ten teren. Państwo wiedzą, że na tym terenie wybudowane są dwa meczety: jeden znany jako meczet Omara a drugi jako meczet

El-Aksa. Państwo wiedzą, ponieważ nawiązujemy także do tego, co dzieje się w naszych czasach — bo to są te analogie, które wiążą nam historię i pozwalają ją zrozumieć — że to miejsce jest ogromną kością niezgody pomiędzy Żydami i Arabami. To właśnie do tych meczetów poszedł pod koniec września Ariel Sharon, który na początku lat osiemdziesiątych rozprawił się krwawo z kilkudziesięcioma tysiącami uchodźców arabskich na granicy Libanu. Zatem jest postrzegany jako bezwzględny prześladowca Arabów. Pod koniec września poszedł na teren meczetów i intencja była jasna: zburzyć meczety aby można było odbudować tamtą dawną świątynię. I na terenie Palestyny, na terenie Izraela dzisiaj już podejmowane są bardzo poważne kroki, aby odbudować świątynię. Ale odbudowa świątyni oznacza konieczność zburzenia tych meczetów. Przypominam, że akt zburzenia tych meczetów oznacza, w moim przekonaniu, wojnę na Bliskim Wschodzie a być może i dalej. Dlatego, bo meczety są świętością dla świata arabskiego. I kto wie, być może to zarzewie tego terenu świątynnego stanie się zarzewiem konfliktu, którego skutków nie sposób przewidzieć. Jest to jeden z tych elementów, o których w naszych czasach bardzo mało się mówi, prawie w ogóle się nie pisze, a jeżeli pisze to między wierszami, a jest to jeden z istotnych konfliktów, z którymi teraz w Ziemi Świętej mamy do czynienia.

Wróćmy do roku 70. Świątynia została zburzona i chrześcijanom udało się przetrwać. Dlaczego? Dlatego, że przed oblężeniem przez Rzymian chrześcijanie schronili się do Termi (?), na terenie dzisiejszego Dafni (?). Tam przeczekali i wydawało się, że można było powiedzieć tak: *Żydzi nie uwierzyli w Jezusa, Bóg ich ukarał. Natomiast myśmy uwierzyli w Jezusa i Bóg pozwolił nam przetrwać*. Więc pojawił się jakiś oddech, ale trwał on niestety bardzo krótko. W r. 81 doszedł do władzy nowy cesarz – Domicjan. Pod koniec jego rządów, które zakończyły się w r. 96 — gdzieś ok. 94 roku, wybuchły nowe prześladowania. Chrześcijanie byli prześladowani tak, jak za czasów Nerona. Domicjana nazwano nawet drugim Neronem. I wtedy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa przeżyli kolejny kryzys. Bo oto wydawało im się, że Pan Bóg pozwolił im przetrwać zagładę Jerozolimy po to, żeby ich teraz uśmiercić rękami siepaczy Domicjana. Jedni zaczęli wątpić, tak jak przedtem, inni zaczęli się łamać, jeszcze inni wiernie trwali przy tej wierze. A wszyscy zadawali sobie pytanie: *Jak to będzie? Czy losem chrześcijan będą bez przerwy prześladowania? I ulga w tych prześladowaniach? Jaki będzie los tych, którzy żyją i przeżyli oraz losy tych, którzy pomarli?*

Pamiętajmy, że wiara w Jezusa Chrystusa miała wtedy zaledwie kilkadziesiąt lat. I właśnie w odpowiedzi na te pytania, na te ciężkie czasy nowych prześladowań pojawia się Apokalipsa. Św. Jan miałby wtedy, kiedy Apokalipsa powstawała — bo została napisana ok. roku 95 — 75 lat. Uczeni sprzecają się, czy siedemdziesięciopięcioletni starzec był w stanie zapisać słowa Apokalipsy — czy też, co jest równie prawdopodobne, a może nawet bardziej prawdopodobne, w Apokalipsie znajdujemy jego intuicje, jego nauczanie, jego słowa — a Apokalipsa została napisana przez kogoś młodszego, kto był wyczulony na te słowa Jana Ewangelisty, znał dobrze jego nauczanie, wiedział dobrze co Jan myśli. I to właśnie ów anonimowy redaktor dokonał zapisu Apokalipsy. Tu musimy powiedzieć, że chociaż wylano morze atramentu to do dzisiaj nie ma zgody co do wyjaśnienia tej kwestii. Do dzisiaj nie ma zgody, czy to sam św. Jan napisał Apokalipsę, czy też ktoś z jego bliskiego otoczenia. Tradycja mówi o wyspie Patmos, jak również mówi o tym Apokalipsa. Wyspa Patmos znajduje się przy wybrzeżu dzisiejszej Turcji, aczkolwiek należy do Grecji. Jest to niewielka wyspa, na którą w starożytności kierowano skazańców. Jeżeli kogoś skazywano na banicję, to właśnie wywożono go statkiem na wyspę Patmos i pilnowano, żeby stamtąd się nie wydostał. I tak prawdopodobnie św. Jan znalazł się na tej wyspie i tam dopełnił swojego życia. Dzisiaj ci, którzy udają się na Patmos, mogą zobaczyć grootę św. Jana zamienioną przez kościół prawosławny na kaplicę, gdzie czci się pamięć jego pobytu i jego śmierci. Tradycja wczesno-chrześcijańska mówi, że był jedynym z apostołów, który umarł w sposób naturalny a nie śmiercią męczeńską.

I zanim przejdziemy do poszczególnych listów, co zaczniemy dopiero za miesiąc, spróbujmy przyjrzeć się początkowi Apokalipsy. Dlatego, że z tego początku możemy wnosić bardzo wiele o tamtych chrześcijanach i o nas samych. Apokalipsa rozpoczyna się tymi słowami:

Objawienie Jezusa Chrystusa,  
które dał Mu Bóg,  
aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem,

a On wysławszy swojego anioła  
oznajmił przez niego za pomocą znaków  
słudze swojemu Janowi.

Zatem Apokalipsa oznacza *objawienie, ukazanie czegoś, czego inni nie widzą*. Jest to taka funkcja bardzo prorocka, bo przecież prorok był nazywany w Starym Testamencie *widzący*. Dlatego, widział więcej niż przeciętny człowiek, widział i rozumiał. Na tej podstawie mógł wyciągać wnioski. Tutaj też mamy *Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg*. Zatem autor Apokalipsy odwołuje się do Boga, w którego niezłomnie wierzy, a jednocześnie odwołuje się do Jezusa Chrystusa. Właśnie dlatego nie jest już tylko Żydem, który wierzy w Boga jedynego, lecz jest chrześcijaninem, który wyznaje Jezusa Chrystusa. *aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem*. Otóż ten autor Apokalipsy widzi, że jego pokolenie jest zniecierpliwione. Prawdę mówiąc w każdym pokoleniu pojawia się taka niecierpliwłość. Każde pokolenie ludzi, zwłaszcza chrześcijan, ma swoje rozterki, dylematy, wahania. Przypomnijmy sobie rozterki, dylematy pokolenia okresu międzywojennego, okresu wojny, albo okresy stanu wojennego. Otóż ludzie, zwłaszcza w czasach kryzysu, w czasach gwałtownej przemiany, w czasach przemian społecznych, politycznych, gospodarczych mają pytania których kiedy indziej nie stawiają. I to jest odpowiedź na te pytania, które mieli współcześni św. Jana, co oznajmił mu za pomocą znaków.

Zawsze, kiedy jest mowa o przyszłości, musimy być pokorni. Dlatego, że nikt z nas, nawet prorocy, nawet ci, których Bóg do tego natchnął, nie znają przyszłości z tą oczywistością z jaką znamy teraźniejszość i przeszłość. Przyszłość zawsze niesie jakąś niewiadomą. Zatem co do przyszłości możemy mieć tylko pewne znaki. I te znaki możemy odczytywać, rozpoznawać. I autor też powołuje się na pewne znaki, św. Jan zwraca uwagę na pewne znaki. Podczas Soboru Watykańskiego Drugiego ten sposób myślenia o rzeczywistości otrzymał nazwę *znaków czasu*. Trzeba przyglądać się znakom czasu, żeby nauczyć się na ich podstawie nie tyle przewidywać, co raczej kształtować i rozpoznawać przyszłość.

Ten poświadcza, że słowem Bożym  
i świadectwem Jezusa Chrystusa  
jest wszystko, co widział.

Zatem punktem wyjścia Apokalipsy jest przekonanie, że nauka tutaj zawarta, że sposób patrzenia tutaj zawarty, że wiara która ożywia Apokalipsę jest zakorzeniona w Bogu i Jezusie Chrystusie. **I na tym polega specyficznie chrześcijańskie podejście do przyszłości.** Bez przerwy pojawiają się ludzie, którzy twierdzą, że mogą nam przyszłość przepowiedzieć. Dla nas jednak, jako chrześcijan, tylko to może być wiarygodne, co jest silnie zakorzenione w Bogu i Jezusie Chrystusie. Jeżeli ktoś chce nam prawić rzeczy o przyszłości bez odniesienia do Jezusa Chrystusa, my jako chrześcijanie mamy obowiązek powiedzieć, że jest to zupełnie bezwartościowe, jest to sieczka. Dla chrześcijanina tym fundamentem dziejów we wszystkich wymiarach: przeszłości, teraźniejszości ale przyszłości zwłaszcza, jest Bóg i Jezus Chrystus. Bo w nim, jak za chwilę zobaczymy, jest zakorzeniona nasza nadzieja. I tylko wtedy możemy ufnie popatrzeć w przyszłość, jeżeli opieramy się na takim właśnie trwałym fundamencie.

I czytamy:

Błogosławiony, który odczytuje, i którzy słuchają słów Proroctwa,  
a strzegą tego, co w nim napisane,  
bo chwila jest bliska.

Z tego możemy wnosić, że Apokalipsa miała charakter listu, tak jak np. dzisiaj list pasterski. *Błogosławiony, który odczytuje* — w poszczególnych kościołach pojawiali się wierzący, wierni — ludzie, którzy odczytywali tekst Apokalipsy — robili to osobiście, jednostkowo; oraz błogosławieni są ci, którzy *słuchają* — ci są w liczbie mnogiej. Tam w liczbie pojedynczej a tu w liczbie mnogiej.



Zatem Apokalipsa stanowiła swego rodzaju pismo okrężne. Tzn. był zwój, był rękopis, być może były zrobione jego odpisy i ci lektorzy poruszali się z kościoła do kościoła i tam czytali te słowa. Te słowa miały przynieść umocnienie na czas kryzysu, na czas prześladowań, na czas zwątpienia, na czas beznadziejności. Punkt wyjścia jest jasny: *jeżeli chcesz znać przyszłość, zaufaj Bogu i Jezusowi Chrystusowi. I błogosławiony jest ten, który tak czyta oraz którzy błogosławieni są ci, którzy tak słuchają. I strzegą tego, co w nim napisane bo chwila jest bliska.*

Zatem Jan daje do zrozumienia, że każdy człowiek, który jest niepewny co do przyszłości, a może być słusznie niepewny bo czasy są trudne, musi dokonać indywidualnego, osobistego wyboru. Że każdy człowiek jest wezwany do tego, żeby opowiedzieć się za Bogiem i za Jezusem Chrystusem. Wierzmy wspólnie, ale odpowiedź musi być osobista. I właśnie z tej osobistej wiary rodzi się wiara wspólnoty, rodzi się siła wspólnoty. I posłuchajmy dalej:

Jan do siedmiu Kościołów, które są w Azji:

A więc Apokalipsa, te listy którymi się będziemy w tym roku przyglądać, mają swój adres: do siedmiu wspólnot, które są w Azji. To jest Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja. Będziemy opowiadać sobie szczegółowo o lokalizacji poszczególnych kościołów. Dlaczego siedem? Odpowiadam, że tak naprawdę nie wiemy. Ale siedem było w starożytności, podobnie jak dzisiaj, liczbą symboliczną. Mówiono, że jest siedem ciał niebieskich: słońce, księżyc i pięć planet. Mówiono, że jest siedem dni tygodnia które regulują życie człowieka. Nadto siedem jest to znak pełni, znak błogosławieństwa, znak dostatku. Można by powiedzieć tak: te listy są do siedmiu Kościołów. Ale siedem — znaczy do wszystkich Kościołów. te siedem Kościołów jest jakby sednem całego Kościoła. Zatem trzeba będzie to czytać i rozważać wszędzie i trzeba będzie to czytać i rozważać zawsze. Najpewniej tak właśnie Kościół pojął Apokalipsę św. Jana skoro zachowała się w Kanonie po dzień dzisiejszy. I chociaż jest pismem bardzo trudnym, to każde pokolenie odkrywa w niej nowe treści.

I czytamy dalej:

Łaska wam i pokój  
od Tego, Który jest, i Który był i Który przychodzi,  
i od Siedmiu Duchów, które są przed Jego tronem,

Apokalipsa przynosi najpierw pozdrowienie pokoju. Proszę popatrzeć — to jest też bardzo znaczące — w czasie niepokoju, w czasie zamętu, w czasie kryzysu, w czasie niepewności, to co można uzyskać dla drugiego człowieka, to co można mu podarować, to jest błogosławieństwo pokoju. W świecie pełnym zamętu pokój jest wielkim darem. Ale nadto w pokoju jest Bóg, tej Który jest, Który był i Który przychodzi. Zatem jest tu bardzo silna wiara. Że w tym świecie pełnym konfliktów, pełnym prześladowań chrześcijan, pokój można zachować wtedy, kiedy wiara człowieka jest mocno zakorzeniona w Bogu. Bo Bóg jest, i był, i nieustannie przychodzi. Tak oto nawiązuje się do staro-testamentowego objawienia się Boga Mojżeszowi, kiedy to Bóg u stóp Synaju mówi do Mojżesza: *Moje imię jest Jestem. Jestem dla ciebie, jestem z tobą, przychodzę aby ci pomóc, przychodzę aby cię wesprzeć.* I dlatego po tym objawieniu się tego imienia następują słowa: *Nie lękajcie się.* Przypomnijmy, że te słowa zostały podjęte na początku pontyfikatu Jana Pawła II i stały się mottem tego pontyfikatu. I tu błogosławionym jest ten który otrzymuje tę łaskę i dar pokoju od Boga

i od Jezusa Chrystusa, Świadka Wiernego,  
Pierworodnego umarłych  
i Władcy królów ziemi.

Drugie odniesienie — jedno: Bóg, drugie — Jezus Chrystus. Pamiętajmy, że jeszcze teologia nie była tak rozbudowana jak w naszych czasach. Pamiętajmy, że istnieje różnica pomiędzy wiarą a teologią. Wierzą ludzie najprostszy, wierzą dzieci, wierzą ludzie starsi, wierzą ludzie bardzo mądrzy ale również ci, którzy nie mają wykształcenia. Wiara jest darem dla każdego. Teologami mogą być niektórzy. Teologia nie jest konieczna w wierze, czasami może tej wierze przeszkadzać, może

ją utrudniać — wtedy jest nieporozumieniem. Na ogół jednak zadaniem teologii jest to, by wiarę uzasadniać, podbudować i rozwinąć. Ci pierwsi chrześcijanie nie mieli jeszcze rozbudowanej teologii. Jeszcze nie wiedzieli, jak nazywać Jezusa Chrystusa. Nie mieli jeszcze wykrystalizowanej koncepcji Trójcy Świętej, którą my mamy, bo dochodzili do niej stopniowo. Wiedzieli, że Bóg jest jedyny i wiedzieli, że Jezus jest Bogiem. Ale nazywali Jezusa bardzo ostrożnie, bo nie wiedzieli jak pogodzić to z jedynością Boga. Pamiętajmy, że jeszcze kilka wieków później, w czasach św. Augustyna, trwały spory na temat Trójcy Świętej — jak uczyć o Bogu, który jest, jeden, jedyny w trzech osobach. Powstawały traktaty *De Deificante* (?). Tutaj Jezus jest nazwany *Świadkiem Wiernym, Pierworodnym umarłych*. Proszę zwrócić uwagę, że prześladowanym chrześcijanom wskazuje się na przykład Jezusa mówiąc: to jest Świadek Wierny. A więc Jezus w wierny sposób, w wiarygodny sposób zaświadczył o Bogu. W ten sposób dla tych umęczonych chrześcijan Jezus jest dawany jako przykład wierności i stałości. Tą cnotą, do której są wezwani, do której są powołani, jest właśnie cnota wytrwałej cierpliwości, wierności. I w tej cnotcie przoduje Jezus, Pierworodny spośród umarłych. Męka Jezusa Chrystusa musiała wyrzucić na św. Janie ogromne wrażenie skoro całą swoją Apokalipsę zaczyna od nawiązania, od aluzji, do śmierci Jezusa:

i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów,  
i uczynił nas królestwem - kapłanami dla Boga i Ojca swojego,

Zwróćmy uwagę, że Jan podkreśla stałość Jezusa, wierność Jezusa, a jednocześnie ukazuje, na czym polegało jego zbawcze *przez swą krew uwolnił nas od grzechów*. Potrzebna była krew Jezusa po to, aby ludzkość została odkupiona. Jan nie tłumaczy dlaczego tylko opisuje, jak to było. Działanie Boże nie do końca da się zrationalizować. Ta samo jak życie człowieka nie do końca da się zrationalizować. *I uczynił nas królestwem — kapłanami dla Boga i Ojca*. Zatem skutkiem wybawienia od grzechów jest uczynienie nas kapłaństwem dla Boga, a więc jest to nowa godność człowieka. Proszę niech państwo zwrócą uwagę, że w ten sposób ten stary Jan Ewangelista w najgłębszym języku, jak to tylko jest możliwe, ukazuje sedno dzieła zbawczego Jezusa i ukazuje sedno godności chrześcijanina. To niedługo później, w nawiązaniu do Apokalipsy i w nawiązaniu do Ewangelii św. Jana, tamtejsi Ojcowie Kościoła będą wołać *Poznaj swoją godność, chrześcijaninie!*

I dalej:

Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen.  
Oto nadchodzi z obłokami,  
i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili.  
I będą Go oplakiwać wszystkie pokolenia ziemi.  
Tak: Amen.

Jan ukazuje na paradoks pomiędzy twardą śmiercią Jezusa przebitego na krzyżu a chwałą, która czeka Go od tych, którzy będą Go wyznawać. Oto Ten, który został przebity, wzgardzony i upokorzony, oto On będzie wyznawany przez nieprzeliczone rzesze ludzi. Zatem Jan daje poznać swojemu pokoleniu, że jego sytuacja nie jest ostateczna, że po tych prześladowaniach przyjdą inni i inni będą wyznawać Jezusa.

I dalej:

Jam jest Alfa i Omega, mówi Pan Bóg,  
Który jest, Który był i Który przychodzi,  
Wszechmogący.

Autor Apokalipsy, św. Jan, nawiązuje tutaj do alfabetu greckiego. Alfa to jest pierwsza litera alfabetu greckiego, Omega — ostatnia. Ja jestem początek i koniec — to jest symboliczny sposób mówienia. Pamiętajmy, że w tamtych czasach ludzie umieli cenić alfabet, chociaż ogromna ich większość to byli analfabeci. Zatem w ten symboliczny sposób Jan wskazuje, że Jezus jest początkiem i końcem wszystkiego — Alfa i Omega. Nawiązanie do tego symbolu znajdujemy zwłaszcza w okresie Wielkanocy. W Wielką Sobotę na paschale wyryte są litery alfa i omega, początek i koniec. I właśnie

ta nadzieja jest podstawą wszelkiej chrześcijańskiej nadziei. To znaczy Jezus Chrystus jest dla nas Początkiem — przez duże „P” i jest dla nas Końcem — przez duże „K”. Więc wszelkie myślenie o przeszłości i wszelkie myślenie o przyszłości to jest myślenie pomiędzy tymi dwoma biegunami. Ale obydwu stanowi Jezus Chrystus. Proszę popatrzmy jak głęboko chrystologiczna, a nawet więcej — chrystocentryczna, jest ta wizja, którą ukazuje nam autor Apokalipsy. Ileż ten człowiek musiał mieć wiary! I zawsze muszą być tacy ludzie jak on, którzy zagrzewają innych wzbudzając nadzieję dzięki mocy swojej własnej wiary. Właśnie człowiek wiary potrafił, jak mówił w dokumentach Jan Paweł II, przekroczyć próg nadziei.

I dalej:

Ja, Jan, wasz brat  
i współuczestnik w ucisku i królestwie, i wytrwałości w Jezusie,  
byłem na wyspie, zwanej Patmos,  
z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa.

*Ja, Jan, wasz brat.* Proszę popatrzmy, że jeżeli komuś ktoś powierzy swoje losy, jeżeli z kimś chce związać swoje nadzieje — zwłaszcza te, które dotyczą przyszłości — to on musi postrzegać samego siebie jako nasz brat. Jeżeli ktoś się wywyższa i wyróżnia, jeżeli ktoś mówi że „wiem więcej”, albo że „jestem zupełnie inny” — nie jest godzien zaufania. Otóż tylko tym możemy zaufać, którzy dzielą z nami do końca naszą ludzką kondycję, a więc nasze rozterki, rozczarowania i trudności.

*Współuczestnik w ucisku i królestwie.* To są te dwie strony egzystencji chrześcijan. Z jednej strony ucisk, z drugiej strony — nadzieja królowania.

*Byłem na wyspie, zwanej Patmos.*

Doznałem zachwycenia w dzień Pański  
i posłyszałem za sobą potężny głos  
jak gdyby trąby  
mówiącej:  
«Co widzisz, napisz w księdze  
i poślij siedmiu Kościołom:

Słyszał to wszystko w dzień Pański. Dzień Pański — to niedziela. Niedziela była od początku bardzo silnie związana z eucharystią. Zatem dla Jana punktem wyjścia jest eucharystia. Wszystko to, co ma do powiedzenia drugiemu człowiekowi, swym braciom, chrześcijanom, wynika — jest karmione eucharystią. To też jest jakiś punkt odniesienia również dla nas. Że jeżeli chcemy zaufać komuś, to „wiedz Komu zaufałeś”. I tu ten punkt wyjścia jest niesłuchanie istotny. Jan mówi: wszystko do czego doszedłem, wszystko co chcę wam powiedzieć, wynika z przeżywania dnia świętego — zatem z eucharystii i z modlitwy.

List do siedmiu Kościołów:

do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardów, Filadelfii i Laodycei.

Kolejne siedem miesięcy to będzie każdy z tych Kościołów, po kolei. Opiszemy sobie, gdzie one się znajdują, jakie były ich losy, przeczytamy sobie dotyczący ich fragment Apokalipsy. I spróbujemy rozpoznać, co z tego posłannictwa jest ważne. A to dlatego, że spróbujemy powiedzieć, co z tych rozterek, jakie wtedy były, jest nadal aktualne.

I obróciłem się, by widzieć, co za głos do mnie mówił;  
a obróciwszy się, ujrzałem siedem złotych świeczników,  
i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego,  
obleczonego [w szatę] do stóp  
i przepasanego na piersiach złotym pasem.

Jan opisuje wizję, jaką miał. Ta wizja jest związana ze Świątynią Jerozolimską — ale świątyni nie ma. Nie ma też już świeczników bo wszystko zostało zburzone ponad dwadzieścia lat wcześniej. Jan tęskni za tą świątynią i widzi teraz nie jeden świecznik ale siedem. Daje w ten sposób poznać, że nowy porządek zbawienia, zapoczątkowany przez Jezusa Chrystusa, jest pełny i doskonały. Widzi postać, przepasaną złotym pasem — sakrą biskupią. Ten opis jest podobny do opisu Przemienienia Jezusa na górze Tabor.

Czytamy dalej:

Głowa Jego i włosy - białe jak biała wełna, jak śnieg,  
a oczy Jego jak płomień ognia.  
Stopy Jego podobne do drogocennego metalu,  
jak gdyby w piecu rozżarzonego,  
a głos Jego jak głos wielu wód.  
W prawej swej ręce miał siedem gwiazd  
i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry.

Ten miecz obosieczny, który wychodzi z ust, to symbol słów, słowa, które jest skuteczne, które napomina i karci, które pociesza i uczy. Słowo — mówi prorok Izajasz — jest jak miecz obosieczny, który sięga do wnętrza człowieka i tam wręcz rozdziela jego kości.

A Jego wygląd - jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy.  
Kiedym Go ujrzał,  
do stóp Jego upadłem jak martwy,  
a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc:  
«Przestań się lękać!  
Jam jest Pierwszy i Ostatni i żyjący.

Jan spotkanie z Jezusem Chrystusem wyraża w poezji (???) tak jak każdy człowiek, który doświadcza głęboko Boga. Ale otrzymuje to polecenie *Nie lękaj się! Jam jest Pierwszy i Ostatni i żyjący*.

Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków  
i mam klucze śmierci i Otchłani.  
Napisz więc to, co widziałeś,  
i to, co jest, i to, co potem musi się stać.  
Co do tajemnicy siedmiu gwiazd, które ujrzałeś w mojej prawej ręce,  
i co do siedmiu złotych świeczników:  
siedem gwiazd - to są Aniołowie siedmiu Kościołów,  
a siedem świeczników - to jest siedem Kościołów.

Takie jest wprowadzenie do siedmiu listów, które będziemy czytać. Co to wszystko znaczy? Znaczą to, że pouczenia, które przyjdą w listach, pouczenia bardzo konkretne, nie są wynikiem ludzkiej refleksji, nie są wynikiem człowieczego namysłu, nie są wynikiem doświadczenia ale są owocem głębokiej wiary, głębokiego spotkania za pomocą wizji z Jezusem Chrystusem. Jan na ten temat już więcej nic nie powie. Zawsze, kiedy mamy do czynienia z mistycyzmem stajemy na progu tajemnicy, której nie sposób przekroczyć. Tak było w życiu wielu mistyków chrześcijańskich, w doświadczeniu ???, w doświadczeniu siostry Faustyny Kowalskiej, w doświadczeniu drugich ludzi. To jest coś takiego, jak nieraz doświadczenie w naszym życiu. Jest jakaś głębia, z którą chcemy podzielić się z innymi ale w pełni tego wyrazić nie możemy. Albo przeżyliśmy coś, co jest wręcz nieprzekazywalne.

Jan daje więc nam poznać, że to, czego będzie nas uczył, to o czym będzie pisał, jest wynikiem głębokiej pobożności, głębokiego spotkania z Jezusem Chrystusem. W ten sposób, kończąc dzisiejszą konferencję, można powiedzieć tak. Jan będzie odkrywać przyszłość, przyszłość przed tamtymi Kościołami. Ale — chce dać poznać — prawdziwe, wierne odkrywanie przyszłości tylko wtedy ma

sens, gdy wynika z głębokiego spotkania z Bogiem i Chrystusem. I że to właśnie Bóg odkrywa Janowi jakieś sedno tego, czym powinna być i czym powinna się karmić wiara chrześcijańska. Być może podczas kolejnych miesięcy uda nam się to sedno odkryć, rozpoznać i pogłębić. Za miesiąc zajmujemy się pierwszym listem, bardzo krótkim — dlatego warto będzie mu się przyjrzeć bardzo uważnie — listem do Kościoła w Efezie.

## 2 List do Kościoła w Efezie (dn. 20 listopada 2000)

Tematem naszej refleksji w Roku Jubileuszowym 2000 uczyniliśmy Apokalipsę św. Jana, z Apokalipsy św. Jana stosunkowo krótkie teksty, mianowicie listy do siedmiu Kościołów. Najwidoczniej ten temat — sam temat, zobaczymy, co z treścią — podobał się państwu, bo skoro tyle osób przychodzi to najwidoczniej oczekiwania z tym związane są bardzo duże. Proszę jednak zwrócić uwagę, że w tych nadziejach i oczekiwaniach jest pewien paradoks, którego tak naprawdę nie sposób zrozumieć. Przecież kiedy czytamy i rozważamy listy do Kościołów Azji Mniejszej, to po pierwsze oddziela nas od tych Kościołów bardzo duża odległość geograficzna, bo to wszystko miało miejsce na terenie dzisiejszej Turcji, a po drugie zastanawiające jest to, że interesują nas te Kościoły pomimo znacznego dystansu czasowego. Przecież to jest ok. 1900 lat temu, kiedy Apostoł Jan kierował swoje listy do siedmiu Kościołów Apokalipsy.

Byłoby rzeczą zbawienną, gdybyśmy mogli oglądać przynajmniej na przezroczach to, co zostało z tych Kościołów, gdybyśmy mogli zobaczyć miejsca, do których odnosi się ta refleksja. Ale przynajmniej na razie nie można tego zrobić. Choć być może któregoś dnia to sobie zrobimy. Chciałbym jednak państwu zapowiedzieć, że za kilka miesięcy ukaże się w Krakowie album zatytułowany „Ziemia św. Pawła i św. Jana”. Ten album autorstwa pana Stanisława Markowskiego, tego samego, który jest autorem albumu „Ziemia Zbawiciela”, zapewni nam pojęcie o tych miejscach, które teraz rozważamy. Pan Markowski robił podczas pobytu również przezroczka i może uda się go któregoś dnia tu ściągnąć. Na razie musimy się zadowolić jedynie wyobraźnią i bardziej polegać na spotkaniu z tymi ludźmi, do których Apostoł kierował swoje listy. Parę tygodni temu, gdy spotkaliśmy się w tym roku po raz pierwszy, zrobiliśmy sobie ogólne wprowadzenie do tych listów. Powiedzieliśmy, że tych listów jest siedem. A siedem wyraża doskonałość, wyraża pełnię. Będziemy teraz, jeżeli Pan Bóg pozwoli nam ten czas przeżyć, przez kolejne siedem miesięcy czytać jeden z tych listów.

Dzisiaj chciałem zwrócić uwagę państwa na jedną rzecz ogólniejszą. Mianowicie te wszystkie listy są stosunkowo krótkie. Za chwilę przeczytamy pierwszy z nich — długość wszystkich jest jednakowa. Można sobie wyobrazić, że gdyby nam przyszło je zapisać, zarówno dzisiaj jak i w starożytności, to do zapisania ich wystarczyłby kawałek papirusu albo pergaminu wielkości kartki papieru. Zatem były to króciutkie pisma. Możemy też sobie wyobrazić, że kiedy taki mały zwój pergaminu lub papirusu trafiał do tego Kościoła, to trafiał tam do starszego, do przełożonego, do biskupa tego Kościoła. I ów biskup stawał przed ludźmi tak, jak teraz my jesteśmy, przed wiernymi i czytał im list od Apostoła. Spróbujcie sobie państwo wyobrazić tę przedziwną atmosferę sprzed około 1900 lat. Musiało to być bardzo dziwne i musiało to być bardzo wzruszające. Oto wspólnota w danym mieście — dziś będzie czytany list do Kościoła w Efezie.

Było to wielkie miasto, na czasy starożytne była to prawdziwa metropolia. Liczyła około jednego miliona ludzi. I w tym mieście portowym nad Morzem Śródziemnym zbiera się miejscowy Kościół, miejscowa wspólnota — może wyglądało to dokładnie tak, jak my się tutaj zbieramy, kilkadziesiąt czy kilkaset ludzi — i staje przed nimi miejscowy biskup albo przełożony tego Kościoła, bo nie wszędzie jeszcze biskupi byli, w Efezie był na pewno — i czyta im list od św. Jana Apostoła. Św. Jan przebywa w tym czasie na wyspie Patmos, jest starcem. Dla nich jednak św. Jan jest absolutnym autorytetem. Dlaczego? Bo w tych czasach, a te listy powstały ok. roku 95, za rządów cesarza Domicjana, św. Jan, ten starzec, był jedynym żyjącym Apostołem, który osobiście znał Jezusa Chrystusa. Zatem oni go traktowali z ogromną czcią, cieszył się ogromnym szacunkiem. Wszystko co powiedział, było dla nich bardzo ważne. Słuchali jego słów z ogromnym namaszczeniem. Cieszył się ogromnym autorytetem. Nie wiemy, czy sam Jan odwiedził wtedy te siedem Kościołów. Jest to

wielce prawdopodobne, bo te wszystkie Kościoły leżą od siebie oddalone o ok. 80 – 100 km. Łącznie więc, żeby przebyć całą tą drogę i odwiedzić wszystkie siedem kościołów, trzeba by przebyć ok. 800 – 900 km. W czasach starożytnych podróżowano bardzo dużo. Oczywiście proporcjonalnie nie tyle, co dzisiaj, ale zważywszy na mizerne środki transportu podróżowano bardzo dużo. Dziennie można było pokonać ok. 30 km i takie były trasy owych podróży. Jeżeli więc założymy, że Apostoł, ten starzec, sam objechał te Kościoły, to sama droga zajęła by mu miesiąc. A gdyby założyć jeszcze, że w każdej z tych wspólnot przebywał czas jakiś, zatem jego pobyt w zachodniej Turcji trwałby może dwa, może trzy, może cztery miesiące. A może pojechał tam wiosną i był do jesieni, czyli w okresie, kiedy pogoda sprzyjała. Bo tam też jest pogoda bardzo podobna do naszej teraz.

Albo możemy założyć drugą możliwość. Mianowicie Jan był już starcem około osiemdziesięcio - osiemdziesięciopięcioletnim, jak na czasy starożytne bardzo posuniętym w wieku. I że był na wyspie Patmos i posłał młodszych od siebie, zaufanych ludzi. I prosił, żeby zobaczyli jak żyją ci, których pozyskał dla wiary, którzy zostali nawróceni, którzy byli chrześcijanami. Oni byli chrześcijanami od ok. 40 – 45 lat. Zatem byli chrześcijanami już w drugim pokoleniu. Mniej więc perspektywa była taka, jakby w naszych czasach mniej więcej od lat pięćdziesiątych. I może właśnie Jan wysłał kogoś młodszego, może całą grupę takich młodszych, zaufanych ludzi. Oni przyszli i opowiedzieli mu, co widzieli. I wtedy Jan dyktuje swoje listy. Te listy zostały zapisane na skrawkach pergaminu bądź papirusu. Może były bardzo małe dlatego, że trwały prześladowania i taki papirus trzeba było dobrze zwinąć, wsunąć gdzieś tam do tuniki po to, żeby nie dostał się w ręce prześladowców, w ręce Rzymian czy innych, którzy okrutnie obchodzili się z chrześcijanami. Bo przecież gdyby taki list dostał się w ich ręce, niechybnie by zaginął. A nie zaginął — skoro wszedł do Apokalipsy i do Nowego Testamentu i skoro my po 1900 latach takie właśnie papirusy czytamy.

Spróbujmy zastanowić się, co czuł św. Jan, kiedy zapisywał ten papirus. Wydaje mi się, że czuł się jak starotestamentowy prorok. Dlatego, że w Starym Testamencie mamy takie wypowiedzi prorockie, jak np. w Księdze Amosa, Jeremiasza, Ezechiela, Izajasza, w których prorocy upominają swoich rodaków. Upomina ich nie po to, żeby ich karać i pognać, ale upomina ich po to, aby uzyskać od nich nawrócenie. To nawrócenie nosi po hebrajsku nazwę „teszuwa” (?), od czasownika „szuw” – „powrócić”. „Teszuwa” to jest „powrót do Pana Boga”. Myśl jest taka: każdy, kto grzeszy, odchodzi od Pana Boga, oddala się od Niego. Natomiast przewyciężeniem grzechu jest bliskość z Bogiem. Skoro tak, to potrzebna jest ta teszuwa, żeby wrócić. To samo, co w Starym Testamencie nazywało się „powrotem”, to co w języku greckim, bo takim mówił i pisał św. Jan, nazywało się „metanoja”, po polsku „przemiana”. Żeby wrócić do Pana Boga trzeba się przemienić. Ale żeby się przemienić trzeba najpierw poznać to, co jest niewłaściwe, to co jest grzeszne i gnuśne. A następnie podjąć decyzję o poprawie i wrócić do Boga.

Jan więc czuje się jak prorok. Ale niech państwo przypomną sobie to, o czym mówiłem kilka tygodni temu. Że prorok to nie jest człowiek, który zapowiada przyszłość. To nie jest astrolog, to nie jest wróżka, to nie jest mag. Prorok to jest człowiek, który przyszłość kształtuje. Jeżeli prorok rozeznaje rzeczywistość, jeżeli ją ocenia — to po to, by ją zmieniać. I św. Jan Apostoł, albo sam albo poprzez swoich wysłańców, przygląda się życiu w tych wspólnotach, w tych wspólnotach niewielkich Kościołów Azji Mniejszej, a następnie będzie ich — zaraz zobaczymy — napominał, karał, zachęcał i podnosił na duchu. Ale co jest najciekawsze — zwrócono na to uwagę od bardzo dawna — że te wszystkie listy, że każdy z tych listów ma swój lokalny koloryt.

Mówiłem państwu, że tegoroczne konferencje są pod wpływem podróży studyjnej, którą w lipcu tego roku odbyliśmy po tych Kościołach Azji Mniejszej z księdzem biskupem Stanisławem Gądeckim, z księdzem dyrektorem Romanem Tkaczem i fotografikiem i wydawcą tego albumu. I było to dla nas ogromnym zaskoczeniem i ogromnym przeżyciem. W wielu z tych Kościołów byliśmy nie po raz pierwszy, ale w dwóch byliśmy po raz pierwszy w życiu. Najbardziej zaskakująca była zbieżność pomiędzy skrawkiem czytanego słowa z kart Apokalipsy a tym, cośmy oglądali na własne oczy. Nic takiego nie dałoby się wymyśleć, gdyby nie widzieć tych miejsc, nie widzieć ich geografii, usytuowania. Trzeba było się gdzieś na kamieniu, na chwilę przymknąć oczy i jakby próbować wyobrazić sobie tych wiernych sprzed 2000 lat. Albo można było zrobić inaczej. Wyobrazić sobie wiernych dzisiejszych, bo w gruncie rzeczy te wszystkie dylematy i wyzwania, przed którymi stali

tamci ludzie, są w gruncie rzeczy również i nasze.

Zatem św. Jan pisząc listy do tych wspólnot, oddalonych od niego o kilkaset kilometrów, próbuje sobie wyobrazić ludzi, których chce upomnieć, których chce również zachęcić. I św. Jan czuje się jak prorok. Ale te listy mają również inny kontekst. Żeby go znać, trzeba znać sytuację w czasach Imperium Rzymskiego. Kiedy cesarz rzymski chciał coś ogłosić swoim poddanym, to wtedy na marmurowej płycie wykonywano napis i umieszczano gdzieś na publicznym budynku, przeważnie na rynku. Ogromna większość ludzi oczywiście nie potrafiła ani pisać ani czytać. Oblicza się, że w starożytności 80 - 90 % ludzi było analfabetami. Zatem sztuka czytania i pisania była stosunkowo rzadka. Zatem w jaki sposób dekrety cesarskie docierały do poszczególnych miejscowości? Przynoszono krótki list na papirusie. Następnie sadzano specjalnych rzemieślników — dzisiaj np. mamy takich fachowców na cmentarzach, którzy mają gotowe wzory liter i bardzo szybko mogą wykonać konkretne napisy — byli tacy, nazwijmy ich może trochę nieładnie kamieniarzami, i oni sporządzali kamienną inskrypcję z tekstu przyniesionego przez posłańca na papirusie czy pergaminie, a posłaniec jechał dalej. Przygotowywano to, a gdy schodziło się więcej ludzi, to ktoś umiejący czytać czytał zebranych wole cesarza.

Dopiero teraz możemy zrozumieć te listy, bo św. Jan czuje się trochę jak cesarz, naśladuje go. Píše króciutkie listy do poszczególnych Kościołów z myślą o tym, żeby były one przepisywane. Nie potrafimy powiedzieć, czy były one pisane na jakiś marmurowych płytach. Może były, może te płyty nie dochowały się do naszych czasów. Może te płyty bezpowrotnie zginęły. A może któregoś dnia jakiś szczęśliwy archeolog w Efezie, Smyrnie, Pergamonie odnajdzie taką płytę. Na razie nie znaleziono. Ale musieli sporządzić sporo kopii tego listu, przysłanego przez Apostoła, skoro te listy zachowały się do naszych czasów. Więc Apostoł czuł się jak prorok i jednocześnie Apostoł daje im poznać swoją wolę tak, jak czynił to cesarz. Dlaczego to było ważne? Dlatego, że pod koniec I wieku toczyła się bardzo ostra konfrontacja pomiędzy nową religią chrześcijańską a cesarstwem. Wszędzie obowiązkowa była religia narzucająca kult cesarza. Cesarz był czczony jako bóg, przedstawiany jako bóg albo przynajmniej jako półbóg. Każdy cesarz musiał mieć swoje figury, podobizny, portrety, przed którymi składano wieńce, ofiary, wysyłano wiernopoddańcze listy itd. Jeżeli św. Jan posługuje się taką samą formą krótkiej inskrypcji, to chce dać poznać, że prawdziwy Bóg i prawdziwa wola Boża jest nie w dekretach cesarskich, wiszących gdzieś tam na Forum czy na Agorze, lecz prawdziwa wola Boża przychodzi właśnie na tym skrawku papirusu czy pergaminu, który wiernym przesyła.

Przeczytałem państwu ten list najpierw w całości, a później go krótko skomentujemy. Jest to tekst stosunkowo krótki, oczywiście przełożony na język polski. Pierwotnie był po grecku. Gdyby go czytać po grecku, to brzmi bardzo ładnie. Ta greka jest bardzo staranna. Widać, że jest to język grecki dojrzałego, starego człowieka. Widać w tym języku wielkie doświadczenie, staranny dobór słów. Widać, że autor, czyli św. Jan, stara się powiedzieć to, co najważniejsze. Zawsze jest tak, że gdy człowiek jest starszy, to stara się być oszczędny w słowach i mówi tylko to, co najbardziej istotne. Jeżeli jest inaczej to znaczy, że robi niewłaściwy użytek ze starości. To tylko młody człowiek może mówić wszystko i wszędzie. Stary człowiek, dorosły człowiek, powinien mieć opamiętanie w mowie. Taką właśnie powściągliwość w mowie widać u św. Jana. Napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Efezie napisz:

To mówi Ten, który trzyma w prawej ręce siedem gwiazd,

Ten, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników:

Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość,

i to że złych nie możesz znieść,

i że próbie poddałeś tych, którzy zwą samych siebie apostołami, a nimi nie są,

i żeś ich znalazł kłamcami.

Ty masz wytrwałość:

i zniosłeś cierpienie dla imienia mego —

niezmordowany.

Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości.

Pamiętaj więc, skąd spadłeś,

i nawróć się,

i pierwsze czyny podejmij!  
Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie  
i ruszę świecznik twój z jego miejsca,  
jeśli się nie nawrócisz.  
Ale masz tę [zaletę], że nienawidzisz czynów nikolaitów,  
których to czynów i Ja nienawidzę.  
Kto ma uszy, niechaj posłyszycy, co mówi Duch do Kościołów.  
Zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia, które jest w raju Boga.

Oto tekst tego listu. Przyjrzyjmy się temu listowi. Z całą pewnością jest mocno poruszający. Powiedziałem państwu, że w mowie greckiej brzmi o wiele bardziej dosadnie. Ten dobór słów jest taki, że rzeczywiście wywołuje emocje. Spróbujmy raz jeszcze wyobrazić sobie to miasto, Efez. Leży ono nad Morzem Śródziemnym. Dzisiaj są to tylko ruiny. Ale jest to najlepiej zachowane miasto hellenistyczne w Azji Mniejszej. Prace wykopaliskowe podjęli tam Austriacy i do dzisiaj prowadzi je Uniwersytet Wiedeński. Sporo odkopano, sporo odrestaurowano. Żeby zobaczyć dzisiaj teren wykopalisk w Efezie, to chodząc cały czas trzeba na to przeznaczyć pół dnia. Są to obszarowo największe wykopaliska na terenie całej Azji Mniejszej. Dzisiaj nawet, kiedy wchodzi się na teren Efezu, to dech w piersi zatyka. Kiedy się idzie doskonale zachowaną ulicą z tamtych czasów, ulicą, którą szedł Paweł czy Jan, i widzi się przed sobą Bibliotekę Celsusa, to wręcz człowiek chciałby pójść do tego budynku i zobaczyć te pergaminowe zwoje. Bo przecież nie książki, książek jeszcze wtedy nie było, te pergaminy i papirusy, które tam stały.

Efez był bardzo bogaty. Był miastem portowym i łączył ze sobą Italię, Grecję i Azję Mniejszą, a potem nawet Środkowy i Daleki Wschód. Przez Efez przewalał się cały handel. Dobrze będzie wziąć atlas, nawet współczesny, i gdzieś tam w połowie zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej odchylić się na południe od współczesnego Izmiru i znaleźć Efez. Lokalizacja znakomita! Przeciągały tamtędy karawany wielbłądów, osłów, ludzi ze Wschodu i jednocześnie ludzi z Europy. Miasto, można by powiedzieć, kosmopolityczne. W połowie I wieku ono przeżywało okres przeogromnej świetności, było wspaniałe. To, co się z niego zachowało do dzisiaj, pokazuje, że był tam dobrobyt i daleko posunięta kultura. Przepiękny teatr, który może pomieścić 25 tysięcy ludzi, zachowany idealnie po dzień dzisiejszy. Przepiękny odeon, który może pomieścić 2 tysiące ludzi. I ten odeon, czyli miejsce do śpiewu, do występów indywidualnych, coś w rodzaju naszej opery ale dla śpiewaków indywidualnych, był cały zakryty — miał zadaszenie robione na porę deszczową lub upalną. Opis Efezu w przewodnikach archeologicznych zajmuje kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt stron. Przepiękne, wspaniałe miasto! Kiedy się szło od strony lądu, widziało się przed sobą miasto, natomiast dalej była Zatoka Efezka i widziało się morze. Przyływały statki, rozładowywano je, załadowywano nowym towarem i odpływały one dalej do Europy. Możemy sobie wyobrazić, jak życie tętniło w tym wspaniałym mieście. Św. Paweł trafił tam podczas drugiej podróży misyjnej, która miała miejsce w latach 51 - 52. Zatem udał się tam około dwadzieścia lat po śmierci Jezusa, zatem bardzo wcześnie. To taka perspektywa jak dzisiaj czasy powstania Solidarności. Jezus umarł, 20 lat później jest tam św. Paweł. Gdy św. Paweł tam doszedł to okazało się, że są już tam uczniowie, wyznawcy, Jezusa Chrystusa i że jednocześnie są tam uczniowie Jana Chrzciciela. I ci uczniowie Jana Chrzciciela nie do końca i nie wszystko wiedzieli o Jezusie. Zatem cały trud apostolski św. Pawła polegał na tym, by im powiedzieć o Jezusie. Nawet doszło do tego, że chce im udzielić Ducha Świętego, a oni mówią: „My nawet nie wiemy, że Duch Święty istnieje!” Więc ich wiedza była bardzo kiepska. Najprawdopodobniej po śmierci Jana Chrzciciela, podczas prześladowań za czasów Heroda, musieli się wynieść z Palestyny i trafili aż do Efezu.

Efez był znany jeszcze z jednej rzeczy. Była tam wspaniała świątynia cesarska, kult cesarza. W czasie, o którym mówimy, czczono tam Domicjana. Do tego był również kult Artemidy, którą nazywano Efezką. Otóż Artemida była boginią płodności. Przedstawiano Artemidę w sposób niezwykle osobliwy, można je widzieć również dzisiaj w nawiązaniu do sztuki klasycznej, greckiej czy rzymskiej. Otóż przedstawiano ją jako boginię płodności, boginię dobrobytu, boginię dzieci, boginię tych kobiet, które przekazują życie i w związku z tym nazywano ją w tradycji greckiej „polimaste”, „poli” – znaczy „wiele”, „maste” – znaczy „piersi”, „polimaste” – „wiele piersi”. Przedstawiano



ją z wieloma piersiami, tych piersi było kilkanaście, bądź na niektórych wyobrażeniach kilkadziesiąt. Znaczyło to, że ta bogini potrafi wykarmić każdego, ktokolwiek do niej przyjdzie. Mało tego. Wybudowano dla niej przepiękną świątynię. Świątynia Artemidy Efezkiej była jednym z siedmiu cudów starożytnego świata. Problem polega na tym, że wkrótce po czasach, o których czytamy, ta świątynia została dokładnie zburzona. Paradoks polega na tym, że dzisiaj w miejscu, w którym wznosiła się ta świątynia, jest łąka. A z całej świątyni, która miała kilkaset wspinających kolumn, zachowała się tylko jedna jedyna, która stoi pionowo. I żeby jeszcze była jakaś przekora losu, to na tej kolumnie od niepamiętnych czasów jest zawsze gniazdo bociana. Jeżeli w naszej kulturze bocian jest symbolem płodności to widać, że ta tradycja Artemidy Efezkiej jest podtrzymywana.

Jeszcze jeden szczegół. Ci pogańscy Grecy, którzy tam mieszkali, bo było to miasto greckie, hellenistyczne, oni wierzyli, że posąg Artemidy Efezkiej spadł z nieba. Zatem nie został wykonany przez ludzi, tylko jest darem samej bogini. W związku z tym otaczali ją ogromną czcią. Mało tego. To właśnie tam wprowadzono zwyczaj, który istnieje również w chrześcijaństwie, zwłaszcza w jego katolickim wydaniu. Mianowicie w Efezie było mnóstwo rzemieślników, którzy utrzymywali się z wyrabiania posążków Artemidy Efezkiej. Pielgrzymi przybywający do tego sanktuarium nabywali owe posążki i brali je ze sobą do domu, podobnie jak my kupujemy wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej czy Matki Boskiej Licheńskiej, czy inne takie figurki, w Ziemi Świętej czy gdzie indziej. W związku z tym w Efezie było mnóstwo rzemieślników, którzy żyli z wyrabiania tych figurek. Dodajmy jeszcze, mamy to opisane w 19 rozdziale Dziejów Apostolskich, kiedy św. Paweł przybył do Efezu i kiedy zaczął przekonywać miejscowych do tego, aby uwierzyli w Chrystusa, wtedy wybuchł przeciwko niemu bunt, wzniecony właśnie przez tych rzemieślników, którzy zwołali wielkie zgromadzenie do teatru — do tego teatru, o którym mówiliśmy — i powiedzieli do Pawła: „Wynoś się! My z tego kultu, z tego rzemiosła żyjemy przez wieki. A chcesz nas go pozbawić?” I kazali się Apostołowi wynieść.

Po tym wstępie mogą sobie państwo wyobrazić, że być chrześcijaninem w samych początkach chrześcijaństwa w Efezie nie było łatwo. Że miasto z tak dużymi tradycjami handlowymi, kulturowymi, a przede wszystkim religijnymi pogańskimi, musiało być niesłychanie odporne na Ewangelię. A jednak chrześcijanie tam byli. Nie tylko byli, ale powstała bardzo prężna wspólnota chrześcijańska. I mamy teraz

#### Zmiana stron kasety

najrozmaitsze budynki użyteczności publicznej, również domy uciech, które dochowały się do dzisiejszego dnia i których reminiscencje mamy choćby w Liście św. Pawła do Efezjan, gdzie Paweł kładzie mocny nacisk na życie rodzinne, bo w Efezie było ono silnie zagrożone. Warto ten list napisany gdzieś koło roku 60, a więc 10 lat po wizycie tam Apostoła przeczytać.

Nadal mamy tam port, nadal mamy tam wszystko, co było przedtem, nadal jest ta grupa chrześcijan. I do nich Apostoł napisał.

#### Aniołowi Kościoła w Efezie napisz:

Komentatorzy, których obowiązkiem jest spierać się między sobą, sprzecają się, kto to jest ów „Anioł Kościoła w Efezie”. Jedni powiadają tak: To jest ten, który czytał podczas zgromadzenia liturgicznego. On był po grecku nazywany „Angelus”, po polsku „zwiastun”, „ten, który podaje nowinę”, „ten, który głosi”, „głosiciel”. A więc „Aniołowi Kościoła w Efezie napisz:” znaczy: „Napisz temu, który ten list będzie czytał”. Inni komentatorzy mówią: Nie, to jest za proste. Ten „Angelus” to był miejscowy biskup, przełożony tego Kościoła. To do niego było kierowane to słowo, i to biskup miał przeczytać wiernym to słowo, tak jak dzisiaj czyta się słowo pasterskie biskupów. Inni mówią: Nie! Nie używano w Grecji określenia „Angelus” ani do lektora, ani do biskupa. Tym, którego to dotyczy, jest Anioł Stróż Kościoła w Efezie. Każdy Kościół ma swojego Anioła, tak jak każdy człowiek ma swojego Anioła, tak i wspólnota ma swojego Anioła. Niezależnie od tego, o kogo chodzi, sens jest jasny. Sposób mówienia jest dość zawoalowany — zapewne dlatego, żeby każdy mógł ten tekst odnieść po prostu do siebie. W ten sposób Apostoł chce skierować uwagę

czytelników, powiedziec: „To nie jest tylko tekst dla jednego pokolenia. To nie jest tekst dla małej grupy ludzi. To nie jest list do jednej wspólnoty. To jest list do każdego.” Efez, powiada św. Jan, jest wszędzie. Napisz:

To mówi Ten, który trzyma w prawej ręce siedem gwiazd,  
Ten, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników:

Mamy obraz. Ktoś, kto w prawej ręce trzyma siedem gwiazd. Oczywiście kiedy podniesiemy głowę i popatrzymy na gwiazdy, to one są małe. Ale mamy wyobrażenie, i starożytni też o tym wiedzieli, że gwiazdy są przeogromne. Któż więc trzyma owe siedem gwiazd? Siedem to cyfra oznaczająca pełnię. W Apokalipsie św. Jana cyfra siedem występuje 54 razy, wyliczono to dokładnie. Otóż tym, który trzyma owe siedem gwiazd, czyli wszystkie gwiazdy, jest Bóg. Czyli tym, który przemawia, jest Bóg, który jest Panem natury. Jemu podlegają gwiazdy, i słońce, i księżyc. Jemu podlega świat. On więc, który rządzi całym światem, zwraca się do ciebie. I „ten, który się przechadza wśród siedmiu złotych świeczników”. Tutaj jest nawiązanie do świecznika, po hebr. „menora”, który był w świątyni jerozolimskiej. Otóż nie jeden, jak to miało miejsce w świątyni, ale wśród siedmiu świeczników się przechadza. Bóg jest Panem natury, Panem świata. Ale Bóg jest również Panem dziejów. Bo to Jemu oddaje się cześć w świątyni. Bóg jest Panem historii. I Ten, który rządzi światem, i Ten, od którego zależą dzieje, oto zwraca się do was i mówi wam, że:

Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość,

Zaczyna się od nawiązania, od podjęcia starożytnej sztuki retoryki. Polegała ona na tym, że zanim kogokolwiek upominano, to go najpierw pochwalono. Otóż tej sztuki niestety nie ma dzisiaj. Tzn. upomina się człowieka bardzo często po to, aby go „zdołować”, pognebić, skarcić, upomnieć, i odbiera mu się przez to ochotę, zapał. W starożytności istniały specjalne szkoły retoryczne, w których wstępem do upominania było coś, co potem po łacinie nazywało się „captatio benevolencie(?)” czyli „pozyskanie przychylności”, „pozyskanie zaufania”. Otóż żeby człowieka albo wspólnotę upomnieć, najpierw zwracano uwagę na dobre strony. Po co? Aby nawiązać więź zaufania. A z chwilą, kiedy człowiek widział, że nie tylko o upominanie tutaj chodzi, lecz chodzi o to, że dostrzega się w nim również dobre strony, wtedy był bardziej podatny na upominanie. Za co więc św. Jan chwali wiernych, którzy byli w Efezie? Mówi do nich: „Znam twoje czyny”. zatem wiem o was. Ten Kościół w Efezie jest spersonifikowany, traktowany jako jedna osoba. „Znam twoje czyny: trud i twoją wytrwałość”. Proszę zwrócić uwagę, że mamy dwa aspekty: pracować, trudzić się, ale być w tym również wytrwałym. Kościół efezki jest chwalony za to, że trudzi się, ale posiadał również cierpliwą wytrwałość. Zatem, że jest to pewien proces. I za to jest pochwalony.

i to że złych nie możesz znieść,  
i że próbie poddałeś tych, którzy zwą samych siebie apostołami, a nimi nie są,

Otóż okazuje się, że w tej młodej wspólnocie w Efezie byli tacy, którzy wprowadzali zamęt. Tak jest właściwie w każdej wspólnocie. Sekty, rozmaite grupy religijne, ruchy religijne, są w każdym pokoleniu. Można by powiedzieć, że w latach dziewięćdziesiątych w Polsce nastąpił nawet boom rozmaitych sekt. I tak było również w I wieku. Byli tacy w tym Kościele, którzy nazywali siebie apostołami, ale „nimi nie są”. I tak Apostoł chwali wiernych za to, że „złych nie możesz znieść, i że próbie poddałeś” kłamliwych apostołów i:

i żeś ich znalazł kłamcami.

Z tego wniosek, że w każdej wspólnocie trzeba przyglądać się tym, którzy przychodzą do nas z religijnym orędziem, którzy mówią o religii, o wierze, którzy pukają do drzwi naszych domów. Trzeba wiedzieć, że zwłaszcza religijność i sprawy moralne jest to tak delikatna struna w człowieku, że ona jest nie tylko używana ale również nadużywana. Jeżeli ktoś o tym nie wie, może bardzo łatwo paść łupem. Ten problem pojawił się w Efezie bardzo wcześnie, jeszcze w czasach apostołskich — podziały wśród wiernych spowodowane przez tych, którzy podawali siebie za apostołów, aczkolwiek nimi nie byli. I dalej:

Ty masz wytrwałość:  
i zniosłeś cierpienie dla imienia mego —  
niezmordowany.

Chrześcijanie w Efezie zostali pochwaleni przede wszystkim za wytrwałość. Otóż wytrwałość jest wielką cnotą. Nie wystarczy coś postanowić, nie wystarczy czegoś chcieć, trzeba być w tym wytrwałym. I oni tę wytrwałość mieli. Najwidoczniej Apostoła zachwyciła ta wytrwałość. A dlaczego ją podkreśla? Ano dlatego, że mieli mnóstwo innych ofert. Mieli teatry pogańskie, mieli odeony, mieli rozmaite domy, mieli pogańską bibliotekę z tym wszystkim, co ona zawierała, mieli handel, mieli przepływ towarów — mieli mnóstwo możliwości. I wobec tych różnych możliwości w tym bardzo bogatym i zasobnym mieście strzeżli własnej tożsamości. Pozostali sobą.

Tak sobie myślę czasami, że coś podobnego powtarza się czy znajduje wyraz, w naszych miastach dzisiaj. Kiedy się porównuje religijność w mieście, gdzie możliwości, opcje są bardzo różne, to bez przesady można by powiedzieć, że jest to religijność dużo dojrzałsza niż na wsi czy w małych miasteczkach. Otóż w miastach ludzie są dużo bardziej wytrwali i dużo bardziej zdecydowani na to, aby przy swoich ideałach obstawać. Nie mówię tego po to, żeby dokładnie naśladować św. Jana lecz po to, aby państwo zastanowili się nad sobą, że dotyczy to zwłaszcza takich grup, jak nasza, gdzie widać ogromną chrześcijańską dojrzałość gdy mając do wyboru ogromnie wiele rzeczy człowiek wybiera to, co jest nieraz trudniejsze, co uznaje za szlachetne i że zachowuje tą właśnie cierpliwą wytrwałość. Apostoł mówi o nich: „i zniosłeś cierpienie dla imienia mego — niezmordowany”. Wniosek z tego — że w Efezie były prześladowania. Ale ci chrześcijanie wytrwali.

Aż do tej pory jest pochwała. Możemy sobie powiedzieć, że ten dobry stan Kościoła jest również skutkiem Listu św. Pawła do Efezjan. Apostoł w tym Liście dał wielkie upomnienia. Sens tego listu jest taki: „We wszystkim bądźcie naśladowcami Jezusa Chrystusa. On to unżył samego siebie, aby was wszystkich ubogacił.” Najwidoczniej ten List św. Pawła został tam przeczytany, zapamiętany, rozważony i był wdrażany w życie. Ale na tym pięknym obrazie pojawiają się również pęknięcia.

Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości.

Kościół w Efezie zostaje porównany do człowieka. Do człowieka, który miłuje, do człowieka, który kocha. Ale miłość może osłabnąć, wypłowić. Ta pierwotna miłość może po prostu w jakiś sposób tracić dawnego porywczego ducha. I Apostoł Jan mówi, że tak właśnie było z efezjanami. Kochali Boga, miłowali Chrystusa, ale już nie tą pierwszą, gorącą miłością. W miejsce gorliwości pojawiło się przyzwyczajenie. Otóż w religijności bardzo często jest tak, że gorliwość, żarliwość jest zastępowana a potem wypierana przez przyzwyczajenie. Że robimy to, co robimy nie dla tego, że są w nas gorące porywy tylko dlatego, żeśmy do tego przywykli. Z efezjanami było podobnie. Jan nie gani ich za to, bo przyzwyczajenie nie jest złą rzeczą. Pewnie w każdej miłości jest to, że koniec końców przyzwyczajenie zaczyna grać tam ważną rolę. Ale Jan powiada, że „stać was na więcej, że powinno być inaczej. Że, żeby w ogóle ta miłość mogła przetrwać, to trzeba wracać do ideału, trzeba wracać do tej pierwotnej miłości. W ten sposób św. Jan przenosi do Kościoła w Efezie wizerunek małżeństwa. Bo czy nie jest tym samym to, że dwoje ludzi, zwłaszcza którzy są ze sobą bardzo długo związani, nie podgrzewają swojej miłości przez to, że wracają do wspomnień z młodości? Że przypominają sobie to, co wspólnie przeżyli, że mówią o tym, co było przedtem? Rzecz jasna, że nie da się tego wskrzesić ani powtórzyć. Ale własna pamięć staje się tutaj nośnikiem tożsamości. Jan zwraca uwagę na dzieje tego Kościoła i powiada: „Przypomnijcie sobie, jacy byliście w początkach”. I dalej:

Pamiętaj więc, skąd spadłeś,  
i nawróć się,

Tu mamy u św. Jana swoisty humor. Mianowicie on upomina ale jednocześnie chce aby ci, których upomina, uśmiechnęli się. Czy domyślają się państwo do czego św. Jan nawiązuje? Otóż nawiązuje do tych pogańskich wierzeń o bogini Artemidzie, która spadła z nieba. Chociaż nie mówi o niej wprost, bo nie chce o niej mówić, to daje im poznać, że ją właśnie ma na myśli. W związku

z tym św. Jan jak gdyby odwraca te role i przypisuje im, z przymrużeniem oka rzecz jasna, jakąś podobną sytuację. Można by sobie wyobrazić, że kiedy tu lektor albo biskup czytał im ten tekst to bał się, że gdy odważnie powie: „Przestańcie czcić Artemidę Efezką, która spadła z nieba”, a ten list trafi w ręce pogan, to wtedy wybuchnie prześladowanie i wtedy będzie przelew krwi. Możemy więc sobie wyobrazić, że ktoś, kto to czytał, czytał: „Pamiętaj więc, skąd spadłeś” i puszczał oko. I wszyscy wiedzieli o co chodzi: „Pamiętaj, nie kieruj się tamtym! Pamiętaj o tym, że nie wolno ci powtarzać błędów pogan! To nie ty jesteś bogiem. Ale twoje miejsce jest tu, ty masz być wierny i wytrwały. Jesteś tylko człowiekiem.” Jest to bardzo misterna polemika, gdzie każdy mieszkaniec Efezu dokładnie wiedział, o co chodzi. Podobnie np. — użyjmy jakiegoś przykładu politycznego — jeżeli by ktoś w 20 czy 30 lat temu napisał na płocie: „Czerwone jest brzydkie”, to musiał się liczyć z reakcją milicjanta. Dlatego, że milicjantowi przychodziło do głowy, że nie o kolor sukienki tutaj chodzi, tylko jest to deklaracja polityczna. Natomiast dzisiejszy młody człowiek nie musi mieć wcale politycznych skojarzeń. I tu było podobnie — te skojarzenia były rozpoznawalne dla tych, których to bezpośrednio dotyczyło. I dalej:

i nawróć się,  
i pierwsze czyny podejmij!

Zatem nawrócenie, w przypadku chrześcijan z Efezu, jest to powrót do pierwotnej gorliwości. To jest powrót do tych pierwszych czynów. To jest przypomnienie sobie czynów młodości. Życie wiernych zostaje przyrównane do życia człowieka. Jest dzieciństwo, jest młodość, jest życie dorosłe, jest wreszcie starość. Starość nie jest już tak płomienna, życie dorosłe też coraz bardziej traci na blasku. Zatem trzeba wracać do młodości po to, żeby rozpoznawać te iskry, które kiedyś dodawały nam ducha i które przez cały czas w każdym człowieku powinny płonąć. W Kościele jest podobnie. I Apostoł mocno podkreśla: „Nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!” Jeżeli zaś nie — ostrzega:

Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie  
i ruszę świecznik twój z jego miejsca,  
jeśli się nie nawrócisz.

Otóż ten świecznik to już nie świecznik siedmioramienny, nie ten do oddawania czci Bogu, ale znów subtelne nawiązanie i subtelna polemika z kultem pogańskim, i z jego świecami, i z jego ogniem. Zatem jest to również bardzo delikatne nawiązanie, że: nie uważajcie siebie za lepszych od innych. Nie sądźcie, że miejsce w Efezie daje wam absolutny priorytet czy pierwszeństwo. Jeżeli się nie nawrócicie, nie powrócicie do swojej pierwotnej gorliwości nie możecie być przykładem dla innych. „Wezmę i poruszę wasz świecznik”, jeżeli się nie nawrócicie. Tutaj nawrócenie to nie koniecznie zerwanie ze złem. Proszę popatrzeć, *to jest jedna z najważniejszych nauk tego tekstu. Bo pojmujemy nawrócenie jako odwrócenie się od grzechu. Tutaj nawrócenie — to jest troska o większą gorliwość. Otóż ideałem nie jest być dobrym. Ideałem jest być coraz lepszym. Ideałem jest postęp.* Nie można się zatem zatrzymać w drodze dojrzałości, w drodze chrześcijańskiej dojrzałości. Nie można powiedzieć: „Osiągnąłem już taki stan, że dalej pracować nad sobą nie muszę”. Otóż każda stagnacja,,, tak jak w ogóle w życiu, jest czymś przeciwnym do postępu, wzrostu w dobrym. Oni — ci chrześcijanie w Efezie — bliscy byli stagnacji. Przyzwyczaili się, i żyli po prostu według tych przyzwyczajęń. Apostoł mówi: To za mało! Musicie wykrzesać z siebie więcej. Nawrócenie w waszym przypadku polega na tym, żeby być lepszymi, niż jesteście. Ludzie bardzo często boją się grzechów. Ale *znacznie rzadziej mamy świadomość, że równie ważne jest to, aby starać się o duchowy rozwój, o duchowy wzrost. Bo obawa przed złym — to jedno, a postęp w dobrym — to drugie.* I zakończenie:

Ale masz tę [zaletę], że nienawidzisz czynów nikolaitów,  
których to czynów i Ja nienawidzę.

Kim byli ci nikolaita? Nazwa pochodzi od „Nikolausa”, zatem Mikołaja. Jakiś anonimowy Mikołaj, którego bliżej nie znamy, wprowadził do Efezu przedziwny zwyczaj. Mianowicie powiedział tak:

„Wystarczy, że wierzycie w Boga. Natomiast możecie żyć tak, jak wam się żywnie podoba.” Więc wprowadził swobodę obyczajów. O to nie było trudno. Dlatego, że jak to kilkakrotnie podkreślałem, Efez był potężnym miastem, portowym miastem. W związku z tym możliwości rozmaitych nadużyć było sporo. I dlatego byli chrześcijanie, którzy byli gorliwi aczkolwiek ochłodli w tej gorliwości, oraz byli tacy chrześcijanie, którzy wierzyli w Chrystusa, ale żyli na pograniczu przykazań albo nawet je łamiąc. I w związku z tym występuje tutaj św. Jan i powiada, że również w tej wspólnotce Kościoła w Efezie przebiega pewna granica. I że trzeba odwrócić się od czynów owych nikolaitów, o których nic więcej nie wiemy. Że trzeba wziąć i potraktować na serio te przykazania i to nauczanie, jakie Chrystus kieruje. A więc, że istnieje związek pomiędzy religią a moralnością. I ostatnie zdanie:

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia, które jest w raju Boga.

Zatem zakończenie nawiązuje w oczywisty sposób do Księgi Rodzaju. Mianowicie można by powiedzieć tak. Jak w ogrodzie Eden pierwszy człowiek, pierwsi ludzie, zostali poddani próbie, otrzymali przykazanie, i wierność temu przykazaniu miała ich zabezpieczyć w przetrwaniu, tak również Kościół w Efezie zostaje poddany próbie. Jeżeli wyjdzie z tego zwycięsko: „zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia” — będzie żył i przetrwał. Została przypomniana temu Kościołowi sytuacja z prapoczątków. I w gruncie rzeczy *ta sytuacja wyboru powtarza się w każdym pokoleniu, także i w naszym*. Że mamy pewną drogę życia i od nas samych zależy, co z nią zrobimy. W jakim kierunku pójdziemy, jak ją podejmiemy.

I takie jest przesłanie tego krótkiego, pięknego jak sądzę, listu. Wezwanie do pierwotnej gorliwości. Gdybyśmy chcieli go króciutko streścić, albo gdyby chcieli państwo coś z niego zapamiętać, to w każdym liście jest myśl, sentencja, która stała się wręcz przysłowiowa. W tym liście tą przepiękną sentencją są słowa:

mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości

Jeżeli chcemy zapamiętać ów Kościół w Efezie, warto zapamiętać te słowa. I jednocześnie warto przenieść je do swojego własnego życia. I uczynić jakieś motto, choćby na najbliższe tygodnie, zastanawiając się nad przesłaniem dla nas.

Na następnej konferencji zatrzymamy się na drugim liście. Ten drugi list został napisany do Kościoła w Smyrnie, to jest współczesny Izmir. Inny był to Kościół, inne były wyzwania, inny więc będzie list. Na tę konferencję zapraszam za trzy tygodnie, 11 grudnia.

I jeszcze jedno zaproszenie. Pojutrze w naszym Uniwersytecie ma miejsce sympozjum — XII z cyklu „Kościół a Żydzi i judaizm — 2000”. Temat jest gorący, również z uwagi na to, co się dzieje w Palestynie — na to niemiłosierne obchodzenie się Żydów z Arabami. Są cztery krótkie wykłady, po pół godziny: ks. biskupa Gądeckiego, ks. rektora Kroplewskiego z Koszalina, ks. prof. Warzyszaka z Warszawy i mój. O godz. 13 jest wręczenie książki pamiątkowej ks. prof. Chmielowi z Krakowa.

### **3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)**

Na wstępie chciałbym bardzo serdecznie podziękować tym z państwa, którzy wzięli udział w sympozjum na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mam nadzieję, że raz jeszcze państwo uświadomili sobie to, co i tak jest na ogół dobrze wiadome — mianowicie że te sprawy dialogu, zwłaszcza chrześcijańsko-żydowskiego jak również katolicko-judaistycznego, są bardzo trudne. Jest to trudne dla wyznawców religii, które przecież wyrastają ze wspólnego korzenia — będziemy więc mówić na ten temat także i dzisiaj. Jak też i po naszej stronie sporo jest jeszcze różnych niejednoznaczności, niejasności. W związku z tym ta rozmowa bywa dość trudna i mieli państwo tego próbki. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wszelkie pojednanie, wszelkie zbliżenie, to nie tylko sprawa racji ale także sprawa zmiany nastawienia. Sprawa również modlitwy bo bez tego żadne

specjalne zbliżenie nastąpić nie może. Ponieważ dzisiaj te problemy podejmiemy, jeszcze raz dziękuję tym z państwa, którzy znaleźli czas i siły na udział. Mam nadzieję, że to pierwsze spotkanie z Uniwersytetem nie jest spotkaniem ostatnim i będziemy państwa zapraszać na inne tego rodzaju okazje.

Przechodzimy dzisiaj do właściwego tematu. Wydawać by się mogło, że bardzo trudno jest zająć się jednym krótkim listem. Ale sądzę, że już przykład sprzed miesiąca, kiedy rozważaliśmy list do Efezjan, dał państwu pojęcie, że takie szczegółowe objaśnianie Pisma Świętego pozwala na to, aby nie tylko każdemu zdaniu ale i każdemu słowu przyjrzeć się z osobna i wyciągać wnioski, które są ważne także i na dzisiaj.

Otóż dzisiaj przechodzimy do kolejnego listu, króciutkiego, mianowicie do listu do Kościoła w Smyrnie. Przypomnijmy sobie to, co mówiliśmy przed miesiącem. Te listy są bardzo krótkie, bo możemy sobie wyobrazić kawałek pergaminu, albo raczej papirusu, wielkości tej kartki, na którym umieszczano tekst. Następnie to było zwijane, rulon był odpowiednio zabezpieczony, i ktoś, kto miał ten list przenieść, trzymał go gdzieś w tunice. Następnie przybywał do tego kościoła, ten list otwierano — zazwyczaj był opieczętowany, i pismo było publicznie odczytywane. Cały autorytet tego pisma zasadzał się na tym, że było to pismo kierowane przez apostoła. W połowie lat dziewięćdziesiątych, bo w tym czasie te listy powstały, żył jeszcze tylko Jan Apostoł. Wszyscy pozostali apostołowie już umarli śmiercią męczeńską. List jego czytano więc z wielkim namaszczeniem, z wielkim przejęciem, czytano z największą uwagą. Gdybyśmy chcieli sobie wyobrazić nastrój, atmosferę tego spotkania, to była ona mniej więcej taka jak naszego. Różnica polegała na tym, że nie było światła elektrycznego ale światło lamp oliwnych lub głowni — zbierano się wieczorami bo w dzień trzeba było przecież pracować. Nie obchodzono jeszcze niedzieli, dla chrześcijan był to normalny dzień pracy. Gdzieś tam wieczorem, w świetle tych lamp stawał ktoś, na ogół biskup tego kościoła, i czytał taki list. Aby wyobrazić sobie jego wrażenie na słuchaczach spróbujmy przyjąć, że do naszego zgromadzenia napisał list własnoręcznie Jan Paweł II.

Tym razem mamy Smyrnę. To jest współczesny Izmir, jedno z większych miast na terenie Turcji, liczące ok. 2 mln mieszkańców. Jest ono niezwykle pięknie położone. Zanim przeczytamy list musimy powiedzieć nieco o historii Smyrny, żeby lepiej zrozumieć kontekst. Przede wszystkim położenie tego miasta. Dzisiaj można do niego przybyć z czterech stron. Najczęściej do niedawna przybywano od strony morza. Trzeba było wypłynąć na Zatokę Smyrnieńską (lub Izmirską). Zatoka jest bardzo bezpieczna, ma dobre położenie strategiczne, dzisiaj znajduje się tam wielka baza morska USA i NATO. Zalety zatoki były wykorzystywane również w czasach starożytnych. Jeżeli przybywa się od strony północnej, to trzeba przejechać przez góry, jedzie się dobre dwie godziny autokarem od strony Cieśniny Dardaneelskiej przez tereny rolnicze. Potem góry się kończą i jak na dłoni widać miasto Izmir. Bardzo pięknie położone, aczkolwiek losy tego miasta w XX wieku były bardzo tragiczne. Jadąc od Anatolii, od środkowej Turcji, jedzie się stepami. Droga jest męcząca i czuje się ogromna ulgę po dojechaniu do morza. Wreszcie można tam przyjechać od południa, od strony Efezu, o którym tak wiele mówimy. Droga wzdłuż morza jest też bardzo ciekawa.

Nie bez powodu opowiadam o położeniu Smyrny. Na początku pierwszego tysiąclecia, a więc gdzieś ok. roku piętnastego, a więc gdy Pan Jezus był kilkunastoletnim młodzieńcem, geograf Stradon napisał, że Smyrna jest najpiękniej położonym miastem na świecie. Musiało one robić na starożytnych ogromne wrażenie. Oczywiście dzisiaj to piękno jest nieco przyćmione przez tłok, smog itd.

W dawnej starożytności mieszkała tu prawdopodobnie jakaś lokalna ludność, natomiast w XX w. przed Chr., czyli ok. 3000 lat temu, na ten teren napłynęły plemiona, które później nazwano Grekami. A te szczepy otrzymały w historii nazwę Eolowie. Czyli cały ten region został zasiedlony przez Eolów. W VIII w. napłynęło tu nowe greckie plemię i usadowiło się na tysiąclecia — byli to Jończycy, plemiona Jońskie. Zarówno Eolowie jak i Jończycy dzielili piękną legendę, że ze Smyrny pochodził Homer. Grecy mieszkali tam aż do roku 1923 i cały czas miasto szczyliło się związkami z Homerem. Przeprowadzono tu wykopaliska archeologiczne i z VIII w przed Chrystusem (ok r. 750) odkryto dość gruby mur i pozostałości ok. 500 domów. Przyjmując, że w każdym domu mieszkało od 5 do 10 mieszkańców, można oszacować, że ok. 2750 lat temu to miasto liczyło kilka tysięcy

mieszkańców. Zatem tradycja jest wspaniała. Miasto przeżyło również dramat. Ok r. 600 przed Chr. to miasto greckie zostało zburzone przez miejscowe, tzn. anatolijskie plemię Ligurczyków (???). Przez następne 200 - 250 lat miasto nie mogło się podnieść. Dlatego też Smyrna w lokalnej tradycji greckiej była uznawana za miasto, które umarło. W starożytności odczuwano to jak u ludzi — miasto żyje i miasto umiera. Jeżeli umiera to go nie ma i najprawdopodobniej już nigdy go w tym miejscu nie będzie. Ten stereotyp, że Smyrna umarła, odnajdujemy także w liście Św. Jana.

Nowa świetność Smyrny zaczęła się dopiero po roku 330 przed Chrystsem, gdy pojawił się Aleksander Wielki. Sam Aleksander nie miał za wiele czasu, aby zająć się odbudową tego regionu, zmarł bowiem stosunkowo młodo w wieku 33 lat, ale stworzył imperium, które rozciągało się od Grecji po dzisiejsze Indie, od Aten po Ganges. Smyrna zaczęła być odbudowywana i w III w przed Chr. Było już to zupełnie duże miasto greckie. Wtedy zaczęto mówić o wskrzeszeniu Smyrny, o jej zmartwychwstaniu, bo skoro przez kilkaset lat miasta nie było to fakt istnienia był powodem do dumy. W r. 189 przed Chr. ten region Azji Mniejszej zaczął być penetrowany przez Rzymian. Wtedy Smyrna sprzymierzyła się z drugim miastem, o którym powiemy przy innej okazji, mianowicie z Pergamonem (od nazwy tego miasta pochodzi nazwa „pergaminy”). Te dwa miasta sprzymierzyły się ale też dokonały pewnej zdrady. Polegała ona na tym, że wyłamały się z koalicji miast greckich i prawie dobrowolnie podporządkowały się Rzymowi. Pozwólmy sobie na nieco rozważań, „co by było gdyby ...” Gdyby Pergamon nie podporządkował się Rzymowi i Smyrna zrobiła podobnie, to prawdopodobnie Rzymianie nie poszli by dalej w głąb Azji Mniejszej, Imperium Rzymskie byłoby dużo mniejsze i losy świata potoczyły by się zupełnie inaczej. Na pewno nie byłoby Bizancjum, nie byłoby późniejszego Imperium Wschodniego. Zatem to dobrowolne poddanie się Rzymianom spowodowało rozległowanie, którego skutki trwają aż do naszych czasów.

W rezultacie Smyrna dość łatwo poddawała się wpływowi rzymskiemu. W czasach poprzedzających Jezusa Chrystusa w Smyrnie wybudowano trzy świątynie, z których każda była poświęcona cesarzowi. Wobec tego Smyrna była takim miastem cesarskim, w którym kult cesarza był obowiązkowy. Od kultu cesarza zwolnieni byli w starożytności Żydzi. Żydzi z każdym cesarzem, z jednym czy dwoma wyjątkami, potrafili tak się ułożyć, że chociaż wszyscy ludzie mieli obowiązek oddawania kultu — to oni nie. O tym, dlaczego to jest ważne, zobaczymy za chwilę w kontekście tego Listu. W czasach Jezusa Chrystusa miasto było prężne, duże, przypomnijmy sobie trakt miedziany (?), który łączył je z Rzymem. Jest jeszcze jeden szczegół. Kilkadziesiąt lat wcześniej niektórzy mieszkańcy Smyrny zbuntowali się przeciwko Rzymowi. Rzymianie obesłali się z nimi bardzo niegrzecznie, nie okrutnie ale niegrzecznie — zmniejszyli status tego miasta i podporządkowali je Efezowi. Była to bardzo ważna decyzja, gdyż mieszkańcy Smyrny zawsze rywalizowali z mieszkańcami Efezu bowiem miasta były położone w niewielkiej odległości — ok. 110 km. czyli 2 - 3 dni drogi.

??? W Smyrnie mieszkało też sporo Żydów. Tworzyli dość mocną społeczność, cieszącą się względami Rzymian.

Przeczytajmy list:

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

To mówi Pierwszy i Ostatni,

który był martwy, a ożył:

Znam twój ucisk i ubóstwo -

ale ty jesteś bogaty -

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,

a nie są nimi, lecz synagogą szatana.

Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał.

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,

abyście próbie zostali poddani,

a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

Bądź wierny aż do śmierci,

a dam ci wieniec życia.

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie wyrządzi szkody.

Ten list różni się tym, że jest to jedyne pismo, obok listu do chrześcijan w Laodycei, w którym nie ma żadnego upomnienia. Jeżeli dobrze pamiętamy, to w liście do mieszkańców Efezu było upomnienie. Tutaj jest to wyłącznie pochwała tych chrześcijan, którzy byli w tym mieście. A skąd oni tam się wzięli? Otóż w Dziejach Apostolskich w opisach podróży św. Pawła Apostoła nie ma wzmianki o jego pobycie w Smyrnie. Możemy się tylko domyślać, że gdy Paweł Apostoł przebywał w latach 52 – 54 w sąsiednich okolicach, m.in. był w Efezie i Kefalii(?), a Smyrna leży między Efezem i Kefalią, to przechodził i przez Smyrnę. Na pewno chrześcijańskie wpływy docierały tu z Efezu. Chrześcijanie musieli być tam bardzo prężni — gdzieś ok. r. 70 i najprawdopodobniej ogromna większość chrześcijan rekrutowała się z Żydów, którzy przyjęli Jezusa jako Mesjasza. Wygląda na to, że wielka fala emigrantów chrześcijańskich przybyła na teren Azji Mniejszej, a więc do Smyrny również, po przegranej przez Żydów wojnie — powstaniu, które wybuchło w r. 66 a zakończyło się w r. 75. Wtedy, gdy Rzymianie zaczęli masowo dokonywać represji na terenie Judei i Galilei i na terenie Palestyny, wówczas wielu chrześcijan przeniosło się do Azji Mniejszej i zapewne takimi właśnie byli ci mieszkańcy.

Zatem byli to ludzie o nastawieniu imigrantów. Byli to ludzie, którzy przybyli tam 20 – 25 lat przed tym listem, który dzisiaj czytamy.

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

Wspominaliśmy o tym przed miesiącem, że w przekonaniu św. Jana ludzie mają swoich aniołów ale także i kościoły mają swoich aniołów. Ślady tej wiary pozostały do dnia dzisiejszego, bo wiemy że każdy kościół, każda parafia, ma swoje wezwanie, i jest ono szczególnym zwornikiem pobożności. W czasach Nowego Testamentu i w czasach późniejszych wiara wzrosła jeszcze dalej — w kierunku tego, żeby każdemu kościołowi przyznać nie patrona ale właśnie anioła. Można by powiedzieć tak: gdy ten list przychodzi, to nie jest to tylko list do ludzi ale do anioła. A więc ten anioł ma obowiązek dopilnować, żeby słowa zawarte w liście się spełniły. Zatem nie jest to przypadkowe posłannictwo, ale jest to wyraz owych dążeń. Anioł — nazwa pochodzi od greckiego *angelo* — posyłać, wysyłać, angelus — spolszczone anioł — posłaniec Boga. I właśnie ten posłaniec Boga stoi na straży wspólnoty, żeby mogła ona żyć, mogła się rozwijać.

To mówi Pierwszy i Ostatni,  
który był martwy, a ożył:

Tak, autorem tego listu jest sam Bóg. *Pierwszy* — bo Słowo zrodzone z Boga, *Ostatni* — bo Jemu podlega historia, *który był martwy, a ożył*. Raz jeszcze, jak już wspominaliśmy przed miesiącem, mamy silny nacisk na wiarę w Jezusa Chrystusa. Męka, śmierć i zmartwychwstanie to jest samo sedno naszej wiary. Dlatego, że przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezus dokonał zbawienia. Zatem wiara w to jest tutaj bardzo żywa. Mało tego — to sam Jezus, który umarł i zmartwychwstał, sam Jezus staje się autorem tych listów, które wierni, wierzący w Niego mają przyjąć, zrozumieć i starać się wprowadzać w życie. Tak mamy nawiązanie do tego wszystkiego, co wydarzyło się pod Damazkiem. Kiedy prześladowca Szaweł udawał się z Jerozolimy do Damazku, to w pewnym momencie spadł z konia i usłyszał słowa: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” „Kim ty jesteś?” zapytał Szaweł. „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz.” Szaweł zrozumiał wtedy, że prześladując chrześcijan, wyznających Jezusa Chrystusa, prześladuje samego Jezusa Chrystusa. Ta prawda została ujęta później w formule, powtarzanej do dnia dzisiejszego i wyznawanej, o Kościele jako o mistycznym ciele Jezusa Chrystusa. Że Chrystus jest obecny w każdym z tych, którzy w Niego wierzą oraz w Kościele, który jest Jego Ciałem. I właśnie ta obecność Jezusa we wspólnocie jest tak bardzo mocno podkreślana. Przypominam, że jest to mniej więcej rok 95. Święty Jan apostoł znał Jezusa jako dziecko. Teraz jest starcem i zdaje sobie sprawę z tego, że te wspólnoty, do których pisze, nie są pozostawione same sobie. Że ich los jest jednocześnie losem Jezusa Chrystusa.



Znam twój ucisk i ubóstwo -  
ale ty jesteś bogaty -

*Ucisk i ubóstwo.* Możemy się tylko domyślać, ale z dużym prawdopodobieństwem, położenie chrześcijan na terenie Smyrny było bardzo złe. Dlaczego? Przypominam, że z kultu Cezara zwolnieni byli tylko i wyłącznie Żydzi. Ale Rzymianie mieli w mieście zelatores (?) — donosiciele. Coś w rodzaju szpiegów, wywiadowców, którzy są w każdym ustroju i w każdym państwie. Ci ludzie donosili władzom rzymskim, że ktoś nie chce oddawać czci Cezarowi. A oddawanie czci Cezarowi, obok płacenia podatków, było w gruncie rzeczy jedynym widocznym aktem lojalności.

Zatem pierwsi chrześcijanie na terenie Smyrny przeżywali ucisk dlatego, że owi zelatorzy donosili władzom rzymskim, że chrześcijanie nie chcą oddawać czci Cezarowi. A skąd brali się zelatorzy? Uczeni przypuszczają, że tymi donosicielami byli Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa Chrystusa. I ponieważ spośród tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, też większość była Żydami, to w związku z tym wyznawcy judaizmu szli do Rzymian i donosili na swoich współbraci wierzących w Jezusa Chrystusa, że ci nie oddają czci Cezarowi a przecież my nie mamy z nimi nic wspólnego.

Proszę zauważyć, że w ten sposób rozdział, pęknięcie w Smyrnie przebiegało wśród Żydów. Zrobiło się rozdzielenie między tymi, którzy uznali Jezusa oraz tymi, którzy Go nie uznali. A ponieważ ci, którzy nie uznali Jezusa byli w bliskich, niekiedy nawet zażyłych, stosunkach z władzą rzymską, mogli donosić na swoich współbratymców — ale chrześcijan. I w rezultacie chrześcijanie cierpieli prześladowanie z rąk Rzymian.

Podczas przygotowań do kręcenia filmu „Quo vadis” zrodziło się wiele pytań, na które odpowiedzi trzeba było przemyśleć. Jedno z nich było jak, kiedy i jak częste były prześladowania chrześcijan. Wydaje się, że prześladowania były stałe — tylko w pewnych okolicznościach nasilały się. I w okresach nasilenia położenie chrześcijan było rzeczywiście tragiczne. A kiedy się nasilały? Wtedy, gdy doniesiono władzom rzymskim, że chrześcijanie czczą Jezusa a nie Cezara i władze niejako z urzędu musiały reagować.

*Znam twój ucisk* A więc Kościół w Smyrnie musiał przeżywać prześladowania. I znam również twoją biedę, twoje *ubóstwo*. Możemy się domyślać, że ci chrześcijanie, którzy przybyli tam z Palestyny po roku 70, osiedleni w tym mieście dopiero 20 – 25 lat, zostali odsunięci przez swoich pobratymców od rozmaitych możliwości zarabiania i bogacenia się. Było najprawdopodobniej tak, że Żydzi mieszkający w mieście od pokoleń i którzy nie przyjęli Jezusa Chrystusa, nie chcieli dopuścić tych nowych — chrześcijan żydowskiego pochodzenia — do współudziału w dobrach. W ten sposób chrześcijanie należeli do biedniejszej warstwy mieszkańców. I apostoł zwraca się do nich z tymi wyrazami uznania: *Znam twój ucisk i ubóstwo*. Czyli przeżywacie prześladowania i cierpicie niedostatek. *Ale ty jesteś bogaty*. W ten sposób apostoł wskazuje na pewien paradoks. Że aczkolwiek prześladowania i bieda są czymś zewnętrznym to prawdziwe bogactwo bądź prawdziwe ubóstwo mieści się we wnętrzu człowieka. To znaczy można być bogatym i duchowo być żebrakiem i można cierpieć niedostatek ale jednocześnie być w sytuacji uprzywilejowanej, bo przeżywać to w sposób godny.

Mamy tutaj pierwszy wielki wyraz uznania wobec Kościoła w Smyrnie. Cierpicie niedostatek i przeżywacie prześladowania — a przecież jesteście bogaci. Bo umiecie tą sytuację przeżyć, umiecie tą sytuację znieść, umiecie w tej sytuacji trwać. Właśnie to, te słowa co pojawią się za moment, będą najważniejsze tzn. wytrwałość. Można by powiedzieć, że w jakimś sensie wytrwałość jest kluczem do zrozumienia powodzenia tego kościoła i apostoł zachęca do wytrwałości.

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,  
a nie są nimi, lecz synagogą szatana.

Ten fragment Apokalipsy jest przytaczany jako jeden z najtrudniejszych tekstów w całym dialogu chrześcijańsko - żydowskim. Ale my nie możemy ustawiać się pod kątem tego, co jest lekkie, łatwe i przyjemne, lecz starać się zgłębić znaczenie tego tekstu w tamtej sytuacji historycznej — a także i w naszej. *Znam obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami, a nie są*

*nimi*. A więc pomiędzy Żydami, którzy nie uznali Jezusa a tymi Żydami, którzy stali się chrześcijanami, są napięcia, są konflikty i tamci względem chrześcijan miotają obelgi. Na czym one polegały? Najprawdopodobniej na tym, że ci, którzy nie uznali Jezusa mówili o chrześcijanach żydowskiego pochodzenia, że to nie są Żydzi. A skoro to nie są Żydzi, to nie mogą korzystać z przywileju — zwolnienia z kultu oddawanego Cezarowi. W ten sposób zmuszano chrześcijan żydowskiego pochodzenia do pewnego wyboru: albo będą wyznawać Jezusa Chrystusa i mimo to oddawać kult Cezarowi — religijny kult Cezarowi, a więc będzie się lamało ich sumienie, albo też będą wyznawać Jezusa Chrystusa i odmówią składania kultu Cezarowi i wtedy będą prześladowani przez Rzymian. I tak właśnie było. Ta *obelga wyrządzana przez tych, co samych siebie zowią Żydami* polegała na tym, że w sytuacji kryzysu, w sytuacji cierpienia, spychano chrześcijan na pozycje dużo trudniejsze. Że nastąpiło pęknięcie we wspólnocie żydowskiej. Mówiąc prawdę to pęknięcie trwa po dzień dzisiejszy. Problem polega na tym, że Żydem jest ten, kto jest urodzony z matki Żydówki i wyznaje judaizm. Jeżeli ktoś wyznaje np. islam i ma matkę Żydówkę, to też jest Żydem — kalekim, ale jest Żydem. Jeżeli ktoś ma matkę Żydówkę, ale jest pełnym ateistą — to też jest Żydem. A jeżeli ktoś ma matkę Żydówkę, ale jest chrześcijaninem? Opinia rabinów jest zgodna — NIE! Zatem z żydowskiego punktu widzenia lepiej jest być ateistą niż być chrześcijaninem.

Skoro tak, to początek przepaści oddzielającej wyznawców judaizmu i chrześcijan powstał w pierwszym wieku. Dlatego, bo już wtedy zaczęto odmawiać chrześcijanom żydowskiego pochodzenia atrybutu bycia Żydami. Wskutek tego chrześcijanie żydowskiego pochodzenia byli pozbawiani przywileju zwolnienia z kultu Cezara, który mieli wszyscy ówczesni Żydzi. Zauważmy zatem że chrześcijanie byli na pewno w sytuacji prześladowanych. Powiedzmy też jasno, że ci Żydzi, którzy nie uznali Jezusa, są w sytuacji prześladowców. Oczywiście w późniejszych wiekach te role będą się zmieniały w rozmaity sposób, ale w samych początkach mamy do czynienia z ogromnym problemem.

*Co samych siebie zowią Żydami, a nie są nimi, lecz synagogą szatana..* Otóż tutaj św. Jan idzie równie radykalnie, równie gwałtownie jak ci, którzy go kontestowali, którzy występowali przeciwko niemu. Bo św. Jan mówi tak: „Żydami są ci, którzy uznali prorocтва Starego Testamentu i wyznają w Jezusie Mesjasza. Skoro cały Stary Testament był ukierunkowany ku przyjściu Mesjasza, to oto Mesjasz przyszedł.” A ci którzy go nie uznali? To św. Jan mówi: *to jest synagoga szatana*. Bo odmowa uznania w Jezusie Mesjasza nie jest tylko jakąś prostą odmową, jakimś prostym „nie” ale zawiera w sobie wymiar zatwardziałości którego lekceważyć nie wolno. W ten sposób św. Jan bardzo mocno stawia sprawę uznania bądź nieuznania Jezusa jako Mesjasza, Jezusa jako Syna Bożego.

Proszę popatrzeć, że w dialogach podejmowanych dzisiaj, także tych między-religijnych, nie ma pod tym względem łagodności. Czasami bywa tak, że mówi się wszystkie religie są jednakowe, nie jet ważne kto kim jest itd. I kiedy kard. Ratzinger na początku września ogłosił deklarację *Dominus Jezus* przypominającą tradycyjną i przyjętą naukę Kościoła o prawdziwości i jedyności zbawczej Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, to powstała ogromna kontestacja. Bo nadal jest taka wola pójścia w kierunku subiektywizmu — że właściwie nie ma jednej prawdy tylko każdy ma swoją prawdę. A deklaracja została przecież podparta autorytetem samego papieża. Obecnie te gwałtowne wypowiedzi na razie osłabły, ale w przyszłym roku, jeżeli dożyjemy, tematem sympozjum na uniwersytecie będzie właśnie dialog między-religijny w świetle deklaracji *Dominus Jezus*. I ten problem jest już tutaj, na samym początku. Żydzi, którzy nie przyjęli Jezusa, odmawiają chrześcijanom uznania, że są Żydami mimo urodzenia z matki Żydówki. Św. Jan odpowiada tym samym — to nie my nie jesteśmy Żydami, to wy przestaliście być Żydami kiedy zatraciliście właściwe odczytywanie Starego Testamentu. I staliście się, jak mocno tutaj nazywa, synagogą szatana.

Nie ma mocniejszych słów w całym Nowym Testamencie niż te. Oczywiście gromady komentatorów i interpretatorów starały się te słowa złagodzić, wybielić, nieco pokolorować i obłożyć kwiatkami. Ale na niewiele to się zda bo problem pozostaje. To znaczy wymowa tych słów jest ostra. Można by powiedzieć tak: dlaczego św. Jan, z natury tak łagodny, był tak sarkastyczny i dosadny? Odpowiedź jest prosta — dlatego, że chrześcijanie doznali bardzo wiele cierpień. Dlatego, że przelewała się krew. Dlatego, że o tę krew obwiniali swoich współrodaków Żydów. W związku z tym, w tej sytuacji już nie tylko konfliktu ale przelewu krwi, okrucieństwa, prześladowań,

apostoł nie wytrzymał i powiada „Opamiętajcie się, tak nie wolno. To nie tylko, że klóćmy się wewnątrz własnej wspólnoty etnicznej ale nie wolno dopuszczać do sytuacji, w której bylibyśmy prześladowani. A skoro jesteśmy, to uświadomcie sobie, co się z wami stało.”

Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał.

Proszę zwrócić uwagę, że apostoł nie zapowiada, że cierpienia ustaną. Apostoł wzywa chrześcijan, aby przestali się lękać cierpień które przyjdą. Myślę, że to wskazanie jest niesłychanie ważne dla każdego człowieka, dla każdego chrześcijanina. Chyba na tym polega dojrzałość chrześcijańskiego życia. Otóż każdy z nas ma przed sobą perspektywę różnych cierpień, utrapień i wreszcie śmierć. Psychologowie opisują, że chrześcijanie przeżywają wątpliwości, przeżywają bunty, popadają w niewiarę, nawet w swoistą agresję wobec Pana Boga. A umiejętność dojrzałego życia na tym się zasadza, by przestać się lękać że to się zdarzy. I dalej:

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,  
abyście próbie zostali poddani,  
a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

W komentarzu do Biblii Tysiąclecia *dziesięć dni* zostało objaśnione jako „w ogóle krótko”. Niestety dziesięć oraz jej wielokrotności dziesięć razy dziesięć, dziesięć razy sto, dziesięć razy tysiąc itp. oznacza w Piśmie Świętym długo. I nawet ta zapowiedź: będziecie cierpieć. *Niektórzy z was zostaną wtrąceni do więzienia* i pozostaną tam długo. Wobec tego nie lękaj się tego, co będziesz cierpiał.” Ten Kościół, ta wspólnota w Smyrnie otrzymuje zapowiedź, że będzie Kościołem męczeństwa. To przedziwna sprawa ale to się stało, wypełniło. Jednym z najbardziej znanych męczenników kościoła w Smyrnie jest św. Polikarp. On był drugim biskupem w Smyrnie. Poniósł śmierć męczeńską w roku 155. Był wtedy już starszym człowiekiem, miał 82 lata. Wg. opisu, który zachował się po dzień dzisiejszy, poganie domagali się od niego, żeby się wyrzekł swojej wiary, żeby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej. Uczyniono go na oczach zgromadzonego tłumu. I wtedy, jak napisane jest w aktach męczenników, Polikarp najpierw wysłuchał tego żądania a następnie zaczął się szyderczo śmiać. Zebrani nie mogli zrozumieć, dlaczego on się śmieje, skoro stoi w przedśionku śmierci. A on powiedział: „To ja 80 lat jestem chrześcijaninem od dziecka, i teraz żądacie ode mnie tego, żebym się wyparł swojej wiary? Przecież niezależnie od tego, czy będę żył dłużej czy krócej, to perspektywa tego, co przeżyję, jest już żadna. Ja miałbym dzisiaj wyprzeć się Chrystusa?” I został zamordowany. Ilekroć później, przez następne 150 lat były dalsze prześladowania, to wyniszczały one miejscowych chrześcijan. Zatem te słowa, które tutaj słyszymy, były w jakimś sensie prorocze. Na początku naszego stulecia był pewien badacz angielski, anglikanin, Ramsay (?), który objechał Azję Mniejszą, opisał miejsca, które dzisiejsza Turcja posiadała prawie sto lat temu i badał również pozostałości rozmaitych kościołów. Doskonale znał dzieje męczenników i napisał w swojej książce na ten temat — jest to do dzisiaj sztandarowy podręcznik do poznawania dziejów kościołów — że o ile te kościoły w Azji Mniejszej zachowywały wierność wobec Chrystusa, to Smyrna swoją wiernością przewyższyła wszystkich.

I dalej — ten fragment można uczynić mottem dzisiejszego spotkania, bo jego słowa są najczęściej powtarzane:

Bądź wierny aż do śmierci,  
a dam ci wieniec życia.

To jest wezwanie do wierności, skierowane do wiernych w Smyrnie. Nie wystarczy słomiany zapal, nie wystarczy sprostać swojej roli, nie wystarczy tylko jedno czy drugie (?). Wezwanie do wierności i wytrwałości. *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia.* I dalej:

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.  
Zwycięzcy śmierć drugą na pewno nie wyrządzi szkody.

Otóż w przekonaniu apostoła każdy człowiek umiera dwa razy. Raz człowiek umiera cieleśnie. Ale potem stajemy przed Bogiem — i tam dopiero rozgrywają się nasze losy. Dlatego można by powiedzieć, że ci, którzy tam nie wybierają Boga, jak gdyby umierają po raz drugi. I ta druga śmierć, na spotkaniu z Bogiem, jest bardziej brzemenna w skutki niż ta śmierć cielesna. Bo ta pierwsza jest opuszczeniem ciała, ta druga jest natomiast skazaniem się na życie bez Boga. Ale apostoł mówi, że zwycięzcy, czyli temu, który wytrwa do końca, ta druga śmierć na pewno nie wyrządzi żadnej szkody. Zatem nagrodą za wytrwałość będzie życie z Bogiem. W ten sposób apostoł przenosi nacisk z życia doczesnego na wieczność.

Drodzy państwo, człowiek kocha z pewnością życie. Zatem musi je cenić, musi się o nie troszczyć, musi zabiegać o zdrowie, chciałby żyć jak najdłużej. I każdemu wydaje się, że świat bez nas jest niemożliwy. Dobrze wiemy, że po odejściu tych przed nami powstała pustka, ale wszystko toczy się dalej. Otóż cały nacisk doczesności przeniesiony zostaje na wieczność. W ten sposób już w czasach apostołskich św. Jan ukazuje tę drugą perspektywę, tę poza bramą śmierci, perspektywę nieba. Dzisiaj można powiedzieć jedno, że jakby coraz rzadziej chrześcijanie, także w Kościele, także ci, którzy głoszą słowo Boże, mówią o niebie, o czyścicu, o piekle, tak jakby się wstydzili mówić, tak jakby to wszystko było staroświeckie. Ale przecież życie chrześcijanina o tyle tylko ma sens, o ile śmierć jest bramą a nie kresem. Jeżeli śmierć byłaby absolutnym końcem, to można by powiedzieć, że nasze chrześcijańskie życie nie ma większego znaczenia. Jeśli jest ścisły związek pomiędzy zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa a naszym zmartwychwstaniem, jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, napisał św. Paweł, to próżna jest nasza wiara. Ale Chrystus zmartwychwstał, dodaje apostoł. A apostoł Jan, którego pisma teraz czytamy, podkreśla bardzo mocno, że ten, który wytrwa do końca, śmierć druga już nie zaszkodzi.

Taką to właśnie perspektywę kreśli apostoł dla kościoła uciskanego, prześladowanego. Ten ucisk był tym większy, że pokłócili się ze sobą i spierali się ze sobą ci, którzy z pochodzenia byli Żydami i ci chrześcijanie żydowskiego pochodzenia cierpieli tak ogromnie. Na koniec posłuchajmy jeszcze raz listu w całości. Posłuchajmy tych słów, które powinny teraz być nam bliższe — aczkolwiek nie jesteśmy w sytuacji kościoła uciśnionego to jednak są kościoły uciskane. Słyszeli państwo, że znów w Azji Środkowej zostało zamordowanych kilkudziesięciu chrześcijan dlatego, że nie chcieli przejść na islam. Zatem te problemy kościoła w Smyrnie nie należą całkowicie do przeszłości.

Aniołowi Kościoła w Smyrnie napisz:

To mówi Pierwszy i Ostatni,

który był martwy, a ożył:

Znam twój ucisk i ubóstwo -

ale ty jesteś bogaty -

i [znam] obelgę wyrządzoną przez tych, co samych siebie zowią Żydami,

a nie są nimi, lecz synagogą szatana.

Przestań się lękać tego, co będziesz cierpiał.

Oto diabeł ma niektórych spośród was wtrącić do więzienia,

abyście próbie zostali poddani,

a znosić będziecie ucisk przez dziesięć dni.

Bądź wierny aż do śmierci,

a dam ci wieniec życia.

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy śmierć druga na pewno nie wyrządzi szkody.

Tekst miał się dopełnić na koniec w naszym stuleciu. Otóż po pierwszej wojnie światowej, gdy powstała dwa lata później Republika Turecka na której czele stanął Atatürk — ojciec Turków, który próbował na terenie Turcji szerzyć rewolucję bolszewicką, i który zmarł w 1938 roku na marskość wątroby, przepił się i umarł. Ale zanim to nastąpiło, Smyrna była oblegana przez Turków. A w Smyrnie mieszkała ludność wyłącznie grecka. Na odsiecz przybyła armia grecka, rozpoczęły się bardzo zacięte walki które miały miejsce w r. 1923. Smyrna została niemal całkowicie zniszczona, w 95 - 98%. Turcy wyparli Greków do morza. ... Dzisiaj w Smyrnie są trzy kościoły. Kościół

pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, jeszcze jeden kościół oraz kościół pod wezwaniem św. Polikarpa. W kościele św. Polikarpa jest umieszczona tablica, która ma upamiętniać Polaka, który urodził się na początku XVII w. i trafił tu w okresie Wiosny Ludów.

końcówka nieczytelna

## 4 List do Kościoła w Pergamonie (dn. 15 stycznia 2001)

Opóźniony o tydzień z powodu wyjazdu X.Chrostowskiego na zakończenie Roku Jubileuszowego

Refleksje z pobytu w Rzymie

Refleksje na początek nowego wieku

Następny rok jubileuszowy: 2025. Pewnie tylko część spośród nas go doczeka. A więc coś się w naszym życiu bezpowrotnie skończyło.

Przechodzimy do kolejnego fragmentu Apokalipsy — listu do kościoła w Pergamonie, mieście które ze wszech miar zasługuje na uwagę, i kościoła, który ze wszech miar wart jest tego, aby poświęcić mu nieco czasu. Najpierw przeczytamy list, potem osadzimy go w kontekście geograficznym i historycznym. Później powiemy o kościele, do którego ten list był skierowany oraz o aktualności tej problematyki, która w liście św. Jana Apostoła jest zawarta. Otóż treść tego kolejnego, trzeciego już, listu brzmi tak:

Aniołowi Kościoła w Pergamonie napisz:

To mówi Ten, który ma miecz obosieczny, ostry.

Wiem, gdzie mieszkasz: tam, gdzie jest tron szatana,  
a trzymasz się mego imienia

i wiary mojej się nie zaparłeś,

nawet we dni Antypasa, wiernego świadka mojego,

który został zabity u was, tam gdzie mieszka szatan.

Ale mam nieco przeciw tobie,

bo masz tam takich, co się trzymają nauki Balaama,

który pouczył Balaka, jak podsunąć synom Izraela sposobność do grzechu  
przez spożycie ofiar składanych bożkom i uprawianie rozpusty.

Tak i ty także masz takich, co się trzymają podobnie nauki nikolaitów.

Nawróć się zatem!

Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie niebawem

i będę z nimi walczył mieczem moich ust.

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Zwycięzcy dam manny ukrytej

i dam mu biały kamyk,

a na kamyku wypisane imię nowe,

którego nikt nie zna oprócz tego, kto [je] otrzymuje.

Trzeba powiedzieć, że ten list jest dla współczesnego słuchacza bardzo trudny. Mam nadzieję, że dzisiejsze wyjaśnienie powinno się przydać/ mam nadzieję, że chociaż po części rozjaśni te problemy i jednocześnie pokaże doniosłość tego listu dla naszego własnego życia.

Najpierw parę słów na temat Pergamonu. Cały czas jesteśmy na terenie Azji Mniejszej, na terenie dzisiejszej Turcji. Dwa miesiące temu omówiliśmy list do kościoła w Efezie, miesiąc temu — w Smyrnie. Powiedzieliśmy, że jedno miasto od drugiego dzieli ok. 80 km, może do 100 km — w zależności od tego, jaką drogą się jedzie. A więc stosunkowo blisko. Ze Smyrny do Pergamonu jest mniej więcej 110 km. Pergamon jest przedziwnie położony, w linii prostej ok. 20 km od morza.

Ale od morza oddzielają go góry, od morza nie widać Pergamonu. Również z Pergamonu nie widać morza, tylko góry. Same miasto położone jest na wzgórzu, które wybija się 300 m ponad otoczenie. Kiedy się wjedzie do Pergamonu z którejkolwiek strony, to wzgórze jest bardzo dobrze widoczne — już z odległości kilkunastu kilometrów.

Właśnie na tym wzgórzu zostało założone pierwsze miasto. Teren jest bardzo sprzyjający człowiekowi, jest bardzo rolniczy. Płynie tam niewielka rzeka Kalikos, a do niej dopływają dwie mniejsze rzeczki, które są całoroczne. Więc i Kalikos jest rzeką całoroczną, co w tym rejonie świata znaczy bardzo wiele. Ziemie dookoła tego wzgórza są bardzo żyzne oraz są dwa jeziora. Ale żeby dostać się na to wzgórze, trzeba piąć się to 300 m do góry. Skoro jedno piętro ma ok. 3 m, to jest to jakby wejście na stupiętrowy budynek. Dzisiaj wjeżdża się tam autokarem, ale objeżdża się te wzgórze dookoła. Natomiast ostatnie 50 - 60 m trzeba pokonać na piechotę. Latem jest to bardzo męczące. W starożytności wybrano to miejsce na miasto ze względu na jego strategiczne pochodzenie. Ze wzgórza można było doskonale obserwować okolicę — widać ją w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Zbudowano zatem gdzieś ok. r. 1000 przed Chr. taki warowny zamek i z tej warowni bardzo skutecznie kontrolowano okolicę. W późniejszych czasach wybudowano także inne miasto — u podnóża, dlatego bo na samym wzgórzu było za mało miejsca. Na ruinach tego właśnie starożytnego miasta znajduje się współczesne miasto tureckie, noszące nazwę Bergama. Liczy ono dzisiaj 50 - 60 tys. ludności i żyje z tego starożytnego Pergamonu i z odwiedzających go turystów.

Największa świetność Pergamonu miała miejsce w okresie hellenistycznym, po podbojach Aleksandra Wielkiego, tzn. mniej więcej po roku 320 przed Chr. Historia tego wzniesienia jest bardzo ciekawa. Można by powiedzieć nawet, że od dziejów tego wzniesienia w jakimś sensie zależały losy świata. Otóż na początku IV wieku czyli gdzieś ok. roku 300 teren należał do syryjskiej dynastii Seleucydów, którzy kontrolowali ten teren z odległej Syrii. Jeden z władców syryjskich Hidrymech wyznaczył jako dowódcę Pergamonu człowieka o imieniu Bile-Hairos, którego uważał za zaufanego. Pochodził on z małej osady o nazwie Hias. Po początkowym okresie lojalnej służby, w r. 283 przed Chr., zbuntował się i wszczął rebelię. Ponieważ był skarbnikiem swojego władcy, miał pewien zasób pieniędzy. W rezultacie zupełnie uniezależnił się. Wtedy Pergamon, ok. 280 przed Chr., stał się niezależnym miastem-państwem. Zaczęła rządzić dynastia wywodząca się od tego buntownika. Chcąc uniezależnić się od Syrii ów buntownik związał się z Rzymianami. Rzymianie wówczas parli coraz bardziej na wschód, zajęli już teren dzisiejszej Grecji ale nigdy nie myśleli o tym, aby zajmować Azję Mniejszą. Uważali, że jest to już poza zasięgiem ich ekspansji. Jednak następcy owego Bile-Hairosa, a przede wszystkim Eumenes II, który rządził w latach 197 - 159, wdał się we flirt z Rzymianami. Wskutek tego, to państwo z siedzibą w Pergamonie bardzo okrzepło i urosło w siłę. Wtedy, w II wieku przed Chrystusem, w świecie starożytnym pojawił się mit Pergamonu. Wszystko, co pochodziło z Pergamonu było naj...: najlepsze, największe, najpotężniejsze, najładniejsze. W ten sposób Pergamon zaczął dorównywać tak znanym miastom jak Aleksandria, Ateny, Rzym, Antiochia, Efez. Pergamon tak wzmocnił się, że podporządkował sobie cały północno-zachodni region dzisiejszej Turcji. Miasto było bardzo bogate. Wzbogaciło się dzięki rolnictwu i dzięki eksportowi tych produktów rolnych. To małe w końcu miasto było w starożytnym świecie drugim co do wielkości, po Egipcie, eksporterem zboża. Tu też ciekawostka — dzisiejszy Egipt jest krajem bardzo biednym, natomiast starożytny Egipt był największym na świecie eksporterem zboża. W okolicach Pergamonu hodowano owce. Rozwinął się przemysł tkacki, przemysł farbiarski. Wszystko to przyczyniało się do zamożności Pergamonu.

Co więcej, z Pergamonem wiąże się jeszcze jedna nazwa — mianowicie pergamin. Pergamin są to skory owcze albo kozie, specjalnie wyprawiane, następnie okrojone na których można było jednostronnie lub dwustronnie pisać. Okrojone i zapisane kawałki kładziono jeden na drugim i, żeby się nie gubiły, zszywano na jednym boku. W ten sposób pojawiły się prototypy dzisiejszej książki. I w Pergamonie powstała jedna z pierwszych na świecie bibliotek. Liczyła ona około ćwierć miliona dzieł. Swoją świetnością dorównywała słynnej bibliotece aleksandryjskiej. Losy tej biblioteki też były bardzo dziwne, ponieważ Antoniusz objął swoimi rządami te tereny i podarował całą bibliotekę Kleopatrze. I biblioteka została przewieziona do Egiptu, gdzie później została zniszczona podczas podbojów Arabskich, ale to dopiero w VII w. po Chrystusie.

Zwróćmy uwagę, że w starożytności Pergamon był miastem, które miało się z czego szczycić. Nawet więcej — był miastem, które miało powody aby się chęłpić. Szczyt świetności Pergamonu przypadł na lata 159 – 133 przed Chr. Rządziło tam wtedy dwóch władców, kolejno ojciec i syn: Attalos I i Attalos II. Ten drugi zmarł w roku 133. I tutaj mamy bardzo ciekawą historię. Rzymianie nie byli zainteresowani Azją Mniejszą. Ale Attalos II miał wielki respekt dla Rzymian i w swoim testamencie zapisał miasto i państwo Rzymianom. W rezultacie Rzymianie weszli do Pergamonu a następnie rozpoczęli ekspansję na teren całej Azji Mniejszej.

Gdyby nie ten testament, to być może Rzymianie nigdy nie weszli by na obszar Azji Mniejszej. To by oznaczało, że losy świata potoczyły by się zupełnie inaczej. Nie byłoby później kultury hellenistycznej w głębi Azji Mniejszej, nie byłoby na pewno Imperium Wschodniego, nie byłoby Konstantynopola, nie byłoby Bizancjum, nie byłoby kultury bizantyjskiej itd. Wszystko to, co się stało później, cała ta przeogromna i arcyciekawa historia, jest właściwie skutkiem tego jednego testamentu jednego umierającego człowieka, który tak zakochał się w Rzymie, że zapisał mu miasto i należące do niego terytoria. Skąd my to wszystko wiemy? Otóż dzieje Pergamonu znamy bardzo dobrze. Dlatego, bo Pergamon był miejscem wykopalisk archeologicznych, które prowadzili Niemcy. W latach 1878 – 1880 w Pergamonie pracował archeolog niemiecki Kumann. Niedaleko pracował jeszcze Schliemann, który odkrył Troję. Kumann odkrył na całym wzniesieniu wydobył na światło dzienne to, czym Pergamon się w starożytności chlubił, tzn. ołtarz Zeusa. Ten ołtarz jest to coś absolutnie wspaniałego. 120 m długości, ponad 2 m wysokości, taki potężny fryz na którym przedstawiono gigantomachię czyli walkę gigantów, walkę bogów z gigantami, walkę bogów pomiędzy sobą, a wszystko to wykonane jest z białego marmuru. Ponieważ to się znajdowało wysoko nad ziemią i miało długość 120 m, zatem podróżnicy zbliżający się z każdej strony do miasta dobrze go widzieli. Ołtarz był oczywiście mocno zniszczony. Wtedy to rząd otomański, a czasy imperium otomańskiego zbliżały się powoli do końca, zawarł specjalną umowę z rządem pruskim, żeby ołtarz Zeusa przewieźć do Niemiec i poddać rekonstrukcji. Przewieziono więc do Niemiec, z potłuczonych fragmentów złożono całość i ołtarz został udostępniony publiczności w r. 1930. Znajduje się w Berlinie w Pergamonmuseum. Najwięcej znalezisk z Pergamonu jest nie w Pergamonie a właśnie w Berlinie. W 1945 r. sowietci weszli do Berlina i ołtarz wywieziono do Petersburga. Chciano włączyć go do muzeum Ermitażu, już nawet został wykazany w katalogu zbiorów. I, jak wieść niesie, na początku lat pięćdziesiątych, w okresie zimnej wojny Niemcy wysłali delegację do byłego ZSRR i tam za pieniądze i za wódkę ten ołtarz wykupili. W r. 1955 ołtarz z powrotem został złożony i do dzisiaj można go oglądać w Berlinie. Tyle, jeżeli chodzi o dzieje Pergamonu. Przejdźmy do treści listu. Teraz łatwiej nam będzie zrozumieć myśl św. Jana.

Aniołowi Kościoła w Pergamonie napisz:

Skąd się wzięli chrześcijanie w Pergamonie? Prawdopodobnie jednym z pierwszych apostołów tego miasta był św. Paweł Apostoł. Wydaje się bardzo możliwe, że podczas swojej drugiej podróży misyjnej, która miała miejsce w latach 50 – 54, a później podczas trzeciej podróży misyjnej, kiedy św. Paweł znajdował się na terenie Azji Mniejszej, to zaszedł również do Pergamonu. Ale chyba on tego kościoła nie zakładał, bo wydaje się, że już przed nim byli tam chrześcijanie. To najprawdopodobniej byli Żydzi, którzy znaleźli się w Jerozolimie w dzień zesłania Ducha Świętego. Kiedy wrócili po tym żydowskim święcie Pięćdziesiątnicy do Azji Mniejszej, to tam pozostali i w poszczególnych miastach, skąd pochodzili, zakładali kościoły, zakładali pierwsze wspólnoty chrześcijańskie. Gdy św. Paweł docierał na te tereny to oczywiście już spotykał chrześcijan. A kiedy później, mniej więcej 30 – 35 lat po św. Pawle pojawił się tam św. Jan Apostoł, to już te kościoły, te wspólnoty chrześcijańskie, były bardzo okrzepnięte.

To mówi Ten, który ma miecz obosieczny, ostry.

Otóż to jest nawiązanie do Księgi Izajasza — to jest jedna strona, ale z drugiej mamy nawiązanie do realiów pergamońskich. Otóż w Pergamonie rezydował namiestnik rzymski. Przysługiwało mu tzw. *ius gladii* czyli *prawo miecza*. Polegało ono na tym, że tylko on mógł skazać kogoś na śmierć,

mógł zatwierdzić wyrok śmierci oraz mógł wyrok śmierci cofnąć. Praktycznie odbywało się to tak, że gdy przyprowadzano do niego człowieka i przeprowadzano sąd, to namiestnik miał w ręku miecz. Ruchem tego miecza decydował, czy ten człowiek ma iść na śmierć czy też zachowa życie. I właśnie nawiązując do tego namiestnika św. Jan powiada: *To mówi Ten, który ma miecz obosieczny, ostry*. A więc nawiązując do namiestnika wskazuje, że taka władza rozstrzygania pomiędzy życiem a śmiercią przysługuje tylko Bogu. Symbolicznie nawiązuje do tego miecza i symbolicznie podkreśla, że ten miecz, który ma Bóg, jest mieczem obosiecznym. A więc jest jeszcze skuteczniejszy od tego, który używa namiestnik. Oczywiście dla nas taka aluzja jest trudna do zrozumienia. Ale dla tych ludzi, którzy na co dzień mogli oglądać to sprawowanie ius gladii, nawiązanie do wydawania wyroków jest zrozumiałe. Mamy więc przedstawienie Boga, a szczególnie Chrystusa, Syna Bożego, jako sędziego który rozstrzyga o ludzkich losach. I dalej:

Wiem, gdzie mieszkaś: tam, gdzie jest tron szatana,

Zwróćmy uwagę, że powiedzieliśmy już sporo dobrego, jak piękny i potężny był ołtarz Zeusa. Ale dla chrześcijanina, zwłaszcza dla chrześcijanina pierwszych wieków, ten ołtarz był uosobieniem i wyrazem kultu pogańskiego. Przecież Zeus był głównym bóstwem panteonu pogańskiego. Można by powiedzieć, że Zeus stał na antypodach Jezusa Chrystusa. Dlatego to, co dla pogan było przedmiotem uwielbienia, dla chrześcijan było przedmiotem krytyki. Z tego powodu św. Jan zwraca się do tych chrześcijan i wypowiada się o Pergamonie bardzo sarkastycznie, z wielką dozą ostrego sposobu patrzenia. Mianowicie: *Wiem, gdzie mieszkaś: tam, gdzie jest tron szatana*. Otóż ci mieszkańcy Pergamonu szczycili się, że mieszkają wysoko, że są niedostępni, że ich twierdza jest nie do zdobycia — a z drugiej strony, że jest zewsząd widoczna, że jest przedmiotem podziwu. I to pogańskie miasto staje się w Apokalipsie symbolem tronu szatana. To jest jedna strona. A druga — *ale*:

trzymasz się mego imienia  
i wiary mojej się nie zaparłeś,  
nawet we dni Antypasa, wiernego świadka mojego,  
który został zabity u was, tam gdzie mieszka szatan.

Z tych słów dowiadujemy się, że prześladowania chrześcijan, które trwały za czasów cesarza Domicjana, o których mówiliśmy w przypadku każdego kościoła, nie ominęły również Pergamonu. I dowiadujemy się, że w Pergamonie był jakiś chrześcijanin, który miał na imię Antypas, który zostaje nazwany *wiernym świadkiem* Chrystusa, i który *został zabity u was, tam gdzie jest tron szatana*. Powiedzieliśmy, że ta konfrontacja pomiędzy poganami a chrześcijanami, pod koniec pierwszego wieku, była bardzo ostra. Elementy tej konfrontacji, czy obraz tej konfrontacji, zobaczymy wkrótce na filmie „Quo vadis?”. Jeżeli słuchamy tego listu, jeżeli jest on tak dosadny, to musimy pamiętać, że chrześcijanie pierwszych wieków nieraz cudem ratowali swoje życie. Pergamon, nazwany tronem szatana, jest jednocześnie miejscem męczeństwa chrześcijan. I św. Jan wyraża uznanie dla tego chrześcijanina, którego znamy z imienia. Można by powiedzieć, że mamy tu do czynienia wręcz z myśleniem paradoksalnym. Możemy je streścić tak: namiestnik rzymski skazał na śmierć chrześcijanina, a uczynił tak dlatego, ponieważ miał prawo miecza. A św. Jan mówi: prawo rozstrzygania o życiu i śmierci przysługuje tylko Bogu. A więc sam Bóg upomni się o swoich wybranych. Sam Bóg upomni się o tych, którzy Go wyznają.

I dalej:

Ale mam nieco przeciw tobie,  
bo masz tam takich, co się trzymają nauki Balaama,  
który pouczył Balaka, jak podsunąć synom Izraela sposobność do grzechu  
przez spożycie ofiar składanych bożkom i uprawianie rozpusty.

Mamy tutaj pewną aluzję do epizodu znanego ze Starego Testamentu, z Księgi Liczb. Otóż Izraelici wyszli z Egiptu, doszli na pustynię Synaj, otrzymali dziesięć Bożych Przykazań i idą w



kierunku Ziemi Obiecanej. W pewnym momencie, za Jordanem, wychodzi na przeciwko pogański prorok Balaam, który stara się ich odwieść od zajęcia tej ziemi. I św. Jan powiada tak: chociaż znosicie prześladowanie, macie przed sobą takich ludzi, którzy próbują was odwieść od Chrystusa, jak kiedyś Balaam. Jeżeli św. Jan używa takiego obrazu, nawiązującego do Starego Testamentu, możemy się domyślać, że czyni to wobec ludzi, którzy pochodzili z Żydów. Bo przecież gdyby byli poganami, to by nie rozumieli tej aluzji do Starego Testamentu, bo by Starego Testamentu jeszcze tak dobrze nie znali. Zatem wyznawcami Chrystusa są tam przede wszystkim tzw. judeo-chrześcijanie. I na czym polega ich kłopot? Otóż na tym, że wzorem tego staro-testamentowego pogańskiego proroka usiłują chrześcijan zwieść na manowce. W jaki sposób? Przez spożywanie *ofiar składanych bożkom i uprawianie rozpusty*. Otóż ofiary składane bożkom to zapewne udział chrześcijan we wspólnych ucztach z poganami. W samej uczcie nie było nic złego. Ale problem polegał na tym, że to mięso było spożywane przez pogan i było ofiarowane bożkom pogańskim. A więc uczyły miały, poza swoim podstawowym, również wymiar pogański. I apostoł daje poznać, że chrześcijanie nie mogą brać udziału w ucztach pogańskich. I daje również poznać jeszcze jeden błąd, który się powtarzał w różnych wspólnotach i który św. Paweł tępił np. w Koryncie. Mianowicie wyznawali Jezusa Chrystusa ale jednocześnie dopuszczali się rozpusty. Prawdopodobnie było tak dlatego, że byli to ludzie bardzo bogaci. Tak jak wszyscy inni mieszkańcy Pergamonu, tak i tamtejsi chrześcijanie, mieli udział w ogólnej zamożności tego regionu. A ponieważ byli bogaci, sądzili, że mogą sobie na wszystko pozwolić. I w ten sposób list, obok pochwały za to, że trwają w wierze w Jezusa Chrystusa, zawiera również ich krytykę za pychę, upór, pewność siebie oraz za schlebianie swoim rządcom.

I to jest właśnie problem, z jakim mamy do czynienia w tym liście. Można by go streścić tak: i dzisiaj mamy do czynienia z ogromnym rozwarstwieniem nie tylko społeczeństwa ale również wyznawców Jezusa Chrystusa. Są wśród nich ludzie cierpiący, z różnych powodów, ale są również ludzie bardzo bogaci. I można by nieraz mieć wrażenie, że ci bogaci chrześcijanie ulegają pokusie takiego łatwiejszego chrześcijaństwa. Tzn. takiego, w którym mniej od siebie wymagają. W Pergamonie było właśnie tak, i z tego powodu chrześcijanie w Pergamonie zostają upomniani. Apostoł powiada: to prawda, że jest wam dobrze. To prawda, że staracie się zachować wierność w tym mieście, które jest tronem szatana. Ale nie możecie sobie folgować. Nie wolno wam pozwalać sobie na niedopuszczalne kontakty z poganami ani tym bardziej dopuszczać się rozpusty.

Tak i ty także masz takich, co się trzymają podobnie nauki nikolaitów.

Oprócz takich „praktycznych” nadużyć, mamy też nadużycia natury bardziej teoretycznej. Jak wspominaliśmy miesiąc temu, nikolaici była to sekta, która nie miała właściwego rozeznania co do natury Jezusa Chrystusa. Apostoł to widzi, nie wystarczy wierzyć — mówi — trzeba jeszcze wierzyć tak, jak należy. Trzeba mieć właściwy wizerunek Boga i właściwy wizerunek Jezusa Chrystusa. I teraz pojawia się wołanie:

Nawróć się zatem!

Otóż list do kościoła w Pergamonie można by nazwać listem, wezwaniem do nawrócenia. Proszę zauważyć, że nie jest to wezwanie, żeby poganie nawrócili się na chrześcijaństwo. Jest to zobowiązanie, żeby chrześcijanie nawrócili się, tzn. żeby chrześcijanie żyli zgodnie z zasadami Ewangelii. Można by powiedzieć, że pod tym względem mamy daleko posuniętą analogię do sytuacji w naszych czasach, kiedy to Jan Paweł II wzywa do nowej ewangelizacji. A więc wzywa nas, którzy już jesteśmy wyznawcami Chrystusa. I dalej:

Jeśli zaś nie - przyjdę do ciebie niebawem  
i będę z nimi walczył mieczem moich ust.

Zatem — zapowiedź kary, zapowiedź sądu. Ale ten sąd odbywać się będzie *mieczem moich ust*. Czyli przez upominanie. Sąd, który ma być wezwaniem do poprawy życia i który ma być szansą na to, aby ci chrześcijanie żyli w nowy sposób.

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.  
Zwycięzcy dam manny ukrytej

To jest bardzo ciekawy motyw z tą ukrytą manną. W Starym Testamencie mamy opowieść o tym, jak Izraelici idąc przez pustynię wymogli na Panu Bogu, aby ich karmił manną. Stwierdzili, że nie mają co jeść i w związku z tym powiedzieli do Pana Boga: Czy po to wyprowadziłeś nas na pustynię, żeby nas uśmiercić? I otrzymali mannę. Tą manną byli karmieni przez czterdzieści lat. Ale w tradycji żydowskiej, która była popularna w tamtych czasach, zachował się również taki wątek, taki motyw, że gdy Izraelici weszli do Ziemi Obiecanej, to wtedy do Arki Przymierza Mojżesz włożył trochę manny. I że ta manna ukryta raz jeszcze stanie się pokarmem ludzi. Wtedy mianowicie, kiedy przyjdzie Mesjasz. Otóż do tego wątku manny ukrytej nawiązał Jezus w synagodze w Kafarnaum, kiedy zapowiedział ustanowienie Eucharystii. I pamiętamy rozdział 6 ewangelii św. Jana, jak Żydzi dopominają się u Jezusa o chleb, bo przypominają, że Mojżesz karmił ich przodków manną. A Jezus odpowiada: tym pokarmem, który Ja wam dam jest Ciało moje. I kiedy liście do mieszkańców Pergamonu słyszymy *dam manny ukrytej*, to jest to oczywiście aluzja do Eucharystii. Mianowicie św. Jan mówi: ci, którzy są wierni, pomimo swojego bogactwa są wierni Bogu. Ci, którzy trwają przy Chrystusie — ich bogactwem jest Eucharystia. To jest ta manna ukryta, trzymana przez Boga na czasy mesjańskie. Te czasy mesjańskie się zaczęły. Jeżeli więc ktoś chce skutecznie trwać przy swojej wierze, to Eucharystia jest jego chlebem, jest ową ukrytą manną.

Zwycięzcy dam manny ukrytej  
i dam mu biały kamyk,  
a na kamyku wypisane imię nowe,  
którego nikt nie zna oprócz tego, kto [je] otrzymuje.

Cóż to jest *biały kamyk*? Otóż w Pergamonie był teatr. Ten teatr zachował się do dnia dzisiejszego. Jest to najbardziej stromy teatr, jaki człowiek zbudował w starożytności. Nawet dzisiaj, gdy patrzy się na niego to człowiek się zaczyna zastanawiać, jak oni mogli to zbudować. W tym teatrze mieściło się ok. 15 tysięcy ludzi. Jak wyglądały bilety do teatru? Było tam dużo białego marmuru. Otóż bilet polegał na tym, że w kasie dawało się pieniążek otrzymując kamień, kawałek białego marmuru z napisanym numerem rzędu albo numerem miejsca. Była segregacja. Pierwsze rzędy były dla urzędników, rząd szósty zwyczajowo był dla Żydów, dalej handlarze i na końcu niewolnicy. Przy wejściu do teatru, po sprawdzeniu biletu oddawało się go i wchodziło do środka. Kamień był sprzedawany ponownie. I właśnie aluzja do tego białego kamienia znajduje się w liście. Ten *biały kamyk*, a na nim *wypisane imię nowe* — nie numer rzędu w teatrze, ale imię nowe. A cóż to takiego? Imię Jezusa! Otóż ci, którzy przetrwają, którzy przezwyciężą samych siebie, otrzymają mannę ukrytą, karmić się będą Eucharystią, a także otrzymają jak gdyby bilet do nowego życia. A co jest tym biletem do nowego życia, życia wiecznego? Jezus! Tak oto, w nawiązaniu do teatru w Pergamonie, św. Jan wyjaśnia sprawę ostatecznego losu i ostatecznego przeznaczenia wierzących w Jezusa Chrystusa. Ten kamień, na którym *wypiszą imię nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto [je] otrzymuje*. Czyli imię Jezusa staje się przepustką do życia wiecznego. Ale tylko ten je zna, czyli tylko ten je ceni, kto je przyjmuje.

Myślę, że po tych rozważaniach ten list jest choć odrobinę państwu bliższy. Można, streszczając go w kilku słowach, wskazać na to, że do miasta wielkiego, wspaniałego, o długiej historii, do miasta w którym była jedna z pierwszych wspólnot chrześcijańskich, apostoł pisze list zachęcający do pokory, zachęcający do życia zgodnego z Ewangelią, zachęcając do znoszenia prześladowań, i pisząc to wzywa tamtejszych chrześcijan do nawrócenia. A jako fundament tego nawrócenia, jako źródło tego nawrócenia czyni Eucharystię i wiarę w Jezusa Chrystusa, imię Jezusa. Św. Paweł napisał w jednym ze swoich listów, że nie ma na świecie żadnego innego imienia, pod którym bylibyśmy zbawieni, jak tylko imię Jezusa. Do tego samego nawiązuje tutaj św. Jan.

## 5 List do Kościoła w Tiatyrze (dn. 12 lutego 2001)

Jest to naprawdę rzecz niezwykła, żeby listy do siedmiu kościołów, napisane ok. 1900 lat temu, napisane do chrześcijan innych czasów, i w innym miejscu, cieszyły się takim zainteresowaniem. Znaczy to, że istnieje jakaś taka podstawowa solidarność w wierze, ciągłość wiary, która sprawia, że te problemy, przed którymi stawali nasi odlegli przodkowie w wierze są jakoś także naszymi problemami. Byłoby rzeczą najlepszą, po tego rodzaju spotkaniach biblijnych odbyć podróż. Na pociechę przypominam, że miej więcej za miesiąc — dwa powinien być gotowy album „Szlakami Apostołów Pawła i Jana”, w którym będą dwa wprowadzenia: ks. biskupa Gondeckiego i moje, oraz setki fotografii, m.in. także ze wszystkich omawianych tu miejsc.

Pamiętając państwo, że po ogólnym wprowadzeniu, które miało miejsce w październiku, w listopadzie, grudniu i styczniu omówiliśmy pierwsze trzy listy do poszczególnych kościołów — mianowicie do kościoła w Efezie, do kościoła w Smyrnie i do kościoła w Pergamonie. Te nazwy, te wspólnoty, te kościoły, jakże od nas geograficznie i historycznie odległe, stały się nam jednak jakoś bliższe.

Dzisiaj kolej na następny kościół, na następną wspólnotę — myślę, że bardzo interesującą — mianowicie na list do kościoła w Tiatyrze. O Tiatyrze powiemy sobie za chwilę, zaczniemy od przeczytania tego listu. Jest on bowiem pod wieloma względami osobliwy. Osobliwością jest także i to, że jest najdłuższy ze wszystkich listów. Przypominałem państwu fakt, że wszystkie one były napisane na niewielkich fragmentach pergaminu lub papirusu. To wszystko dlatego, żeby można je było łatwo zwinąć i schować. Napisane były po grecku. Ten fragment Apokalipsy, w tłumaczeniu na język polski brzmi tak:

Aniołowi Kościoła w Tiatyrze napisz:

To mówi Syn Boży:

Ten, który ma oczy jak płomień ognia,

a nogi Jego podobne są do drogocennego metalu.

Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość,

i czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych,

ale mam przeciw tobie to,

że pozwalasz działać niewieście Jezabel,

która nazywa siebie prorokinią,

a naucza i zwodzi moje sługi, by uprawiali rozpustę

i spożywali ofiary składane bożkom.

Dałem jej czas, by się mogła nawrócić,

a ona nie chce się odwrócić od swojej rozpusty.

Oto rzucam ją na łożo boleści,

a tych, co z nią cudzołożą - w wielkie utrapienie,

jeśli od czynów jej się nie odwróca;

i dzieci jej porażę śmiercią.

A wszystkie Kościoły poznają,

że Ja jestem Ten, co przenika nerki i serca;

i dam każdemu z was według waszych czynów.

Wam zaś, pozostałym w Tiatyrze, mówię,

wszystkim, co tej nauki nie mają, tym, co - jak mówią - nie poznali

„głębin szatana”:

nie nakładam na was nowego brzemienia,

to jednak, co macie, zatrzymajcie, aż przyjdę.

A zwycięzcy

i temu, co czynów mych strzeże do końca,

dam władzę nad poganami,

a różgą żelazną będzie ich pał:

jak naczynie gliniane będą rozbici -

jak i Ja to wzięłem od mojego Ojca -  
i dam mu gwiazdę poranną.

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

Ci z państwa, którzy pamiętają poprzednie listy, widzą, że jest to list nieco dłuższy. Natomiast wszyscy, jestem tego pewny, po wysłuchaniu tego listu mają nikłe pojęcie o co tutaj chodzi. List jest rzeczywiście tajemniczy. Dominującym wątkiem listu jest symboliczna niewiasta Jezabel, i symboliczna rozpusta — potępiona, i jednocześnie wezwanie do tego, aby owej rozpusty unikać. O co chodzi? Ten zawołany czyli ukryty i symboliczny sposób mówienia pozwala nam zrozumieć, że chodzi na pewno o rzecz ważną. Ale jednocześnie o rzecz tego rodzaju, o której apostoł, autor tego listu, nie chce mówić otwarcie. Mówi raczej w taki sposób symboliczny po to, żeby nie nazywać rzeczy po imieniu. Dlaczego tak? Może dlatego, żeby sobie nie zrażać słuchaczy. Może dlatego, że nie chciał pewne rzeczy, z którymi tam miał do czynienia, właśnie nazywać po imieniu. Trudno nam powiedzieć. Spróbujmy przyjrzeć się temu listowi, bo przecież musi on mieć jakiś głęboki sens, skoro został napisany, a następnie był przepisywany, został zapamiętany i dzisiaj mamy go włączonego do Apokalipsy.

Zacznijmy od samego początku, tzn. od miasta Tiatyry. Pierwsze historyczne wzmianki o tym mieście, położonym nad rzeką Lykos (wielkości naszego Wieprza lub Narwi). rzeka znacznie zmniejsza się w czasie pory suchej, nigdy nie była spławna ale służyła do nawadniania pól – tak jest po dzień dzisiejszy. Przypomnijmy sobie, że apostoł porusza się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Często zastanawiam się nad tym, skąd ci starożytni ludzie tak dobrze znali geografie i topografię. Bo on porusza się po tym rejonie tak, jak gdyby oglądał go z lotu ptaka. Jan Apostoł zaczął od Efezu, posuwa się dalej na północ do Smyrny, następnie jeszcze dalej na północ do Pergamonu, a następnie wykręca na wschód, skręca na południowy-wschód i dochodzi do Tiatyry. Może tak właśnie poruszali się pierwsi misjonarze chrześcijańscy. Może ich rozeznanie o Azji Mniejszej, podobnie jak i innych regionów, opierało się na doskonałym rozeznaniu geografii tych rejonów. Wygląda na to, że był to ściśle ustalony szlak. A więc być może było i tak, że kiedy Jan Apostoł napisał te listy do poszczególnych kościołów, to ten lub ci, którzy je zanosili, szli zgodnie z tym ruchem wskazówek zegara.

Miasto Tiatyry zostało założone ok. 300 roku przed Chr. Archeolodzy, którzy badali ten teren, odkryli tam znacznie wcześniejsze ślady zasiedlenia. Nie są one jednak poparte żadnymi inskrypcjami, nie ma żadnych napisów, żadnych informacji historycznych. Znaleziono tylko pozostałości budowli i resztki ceramiki. Natomiast wiadomo, że syryjski król Seleukos Nichakor (?) założył to miasto ok. r. 300 i osiedlił tam Greków. Kraina, w której to miasto leży nazywa się Liria, a mieszkańcy nosili miano Liryjczyków. Był to naród nieznanego pochodzenia, nie zachowały się jego jakieś istotne zabytki piśmiennicze. Więcej o tym mieście wiemy dopiero po osiedleniu się tu Greków. Miasto jest położone w dolinie przy drodze biegnącej ze wschodu na zachód i z północy na południe. Dookoła jest okolica dość przychylna dla człowieka – jest woda, są pola uprawne a także jest sporo pastwisk. Dlatego to miasto było w starożytności znane ze skór, z ich barwienia, z wyrobów futrzarskich. Ale także uprawiano tam len i była oczywiście owcza wełna. Zatem było tam już w bardzo odległej starożytności bardzo rozwinięte rzemiosło tkackie, włókiennicze, i rozwijał się handel. W związku z tym potworzyły się tam cechy kupców i rzemieślników. Ponieważ miejscowi kupcy i rzemieślnicy byli dość skonsolidowani, niechętnie dopuszczali do interesów pojawiających się tam Żydów. Bowiem jeszcze w epoce przedchrześcijańskiej Żydzi już w tym mieście byli - i pomiędzy nimi a Grekami była spora rywalizacja. W Tiatyrze, jak świadczą o tym starożytne dokumenty, był bardzo ciekawy zwyczaj. Cechy, żeby się zintegrować, także przeciwko Żydom, co miesiąc urządzały sobie wspólne wieczery. Spotykali się przy stole, oczywiście przy jedzeniu i przy picciu. I bardzo niechętnie dopuszczali na te spotkania handlarzy żydowskich. Dla odmiany handlarze żydowscy bardzo chcieli na tych posiłkach być, bo uchodziło to za potwierdzenie wejścia do danego cechu. Pomiedzy cechami rzemieślniczymi była też hierarchia — była nieustanna konkurencja i rywalizacja. Znajomość tych rzeczy jest istotna dla zrozumienia dzisiejszego listu.

Zatem miejscowa społeczność pogańska była bardzo dobrze zorganizowana. Do tego stopnia, że handlarzy z Tiatyry spotykano w rozmaitych miastach Azji Mniejszej a nawet Europy. Co więcej,

wśród tych handlarzy były również kobiety. Potwierdzeniem tego, co nam mówi bardzo dużo o statusie kobiety w starożytności, jest obecność kobiety, która miała na imię Lidia i mieszkała w Filippi, na terenie Grecji. Ona pochodziła z Tiatyry i była jedną z tych osób, które Paweł podczas swoich podróży misyjnych, a dokładniej drugiej wyprawy misyjnej do Europy ok. roku 51, spotkał jako pierwszą i ochrzcił jako pierwszą kobietę i w ogóle jako pierwszego człowieka w Europie. Proszę zwrócić uwagę, że ta ochrzczona w Europie kobieta nie była europejką z pochodzenia, bo pochodziła z Azji Mniejszej, właśnie z tej Tiatyry. Ktoś może mieć wątpliwości – jak to możliwe, żeby w owych czasach nie tylko kupcy-mężczyźni, ale również i kupcy-kobiety, przemieszczali się tak daleko. Otóż droga z Tiatyry do Filippi w Grecji zajmowała w starożytności mniej więcej 4 - 5 dni. Wystarczyło zejść z Tiatyry do Smyrny, to było ok. 2 dni drogi. Następnie wsiąść na statek, popłynąć następnie 2 dni i wysiadało się w Europie. Zatem te wodne szlaki były bardzo dobrze obsadzone i były bezpieczne. W tamtych okolicach działali również korsarze. Jeżeli więc chciano mieć z ich strony spokój, przekupywano jeden czy dwa statki korsarskie i czyniono z nich opiekunów danego statku, na którym płynęli zainteresowani. I wtedy ta mafia korsarska chroniła ich przed następną.

Co jeszcze było w Tiatyrze? W Tiatyrze były umieszczone dwa bóstwa. Jedno – to Apollo, bóg czczony jako bóg wojny i bóg męstwa, bóg siły, bóg sprytu, bóg przebiegłości. Wiadomo, że te wszystkie cechy przydawały się kupcom i handlarzom. Apollona czczona tam jako syna Zeusa. Wybudowano dla niego piękną świątynię, jej pozostałości zachowały się do dzisiaj. Ale w Tiatyrze była również świątynia Sybilli. Otóż to, co być może znamy z dawnych opowiadań o wyroczni Sybilli, księgi Sybilli, jest związane z Tiatyrą. Kult Sybilli tym różnił się od innych kultów, że posługę sprawowali nie mężczyźni tylko sprawowały kobiety. I na tym tle być może będzie nam łatwiej zrozumieć to, o czym mówi apostoł. Nie wiemy dokładnie, kiedy dotarło tam chrześcijaństwo. Jest bardzo prawdopodobne, że podczas drugiej podróży misyjnej był tam św. Paweł Apostoł. Ale na ten temat nie ma wyraźnej wzmianki w Dziejach Apostolskich. Może, jeżeli próbujemy zgadywać, było tak, że gdy owa Lidia wróciła do domu z Filippi, ochrzczona przez Pawła, to stała się początkiem kościoła w swoim rodzinnym mieście? Tiatyra dzisiaj nosi w Turcji nieco inną nazwę – nazywa się Akhizar i leży przy drodze ze Smyrny w kierunku Ankary. Archeolodzy odkopali ta starożytną Tiatyrę, ona znajduje się w środku współczesnego miasta. Odkopano grecką agorę, pozostałości świątyni Apollona, świątyni Sybilli niestety nie znaleziono, również jakieś budowle późniejsze – bizantyjskie. Tam jest taka dość paradoksalna sytuacja, że trzeba dojechać do samego środka miasta, dalej jest piękny deptak, i w samym środku miasta są te wykopaliska. Tutaj musimy sobie powiedzieć jeszcze raz, że Turcy wcale nie byli zainteresowani odkopywaniem pozostałości kultury greckiej. Dlatego bo między Turcją a Grecją bez przerwy toczy się rywalizacja o te regiony i archeologia stoi tam na usługach polityki. Ponieważ tych pozostałości archeologicznych nie było wiele, więc Turcy zdobyli się na to, że przeprowadzili tam dość gruntowne badania i Tiatyra została odkryta.

Tyle na temat zabytków. Przyszło tam chrześcijaństwo, nie wiemy dokładnie w jakich okolicznościach. Wiemy jednak, że przynajmniej od połowy pierwszego wieku byli tam wyznawcy Jezusa Chrystusa i gdzieś ok. roku 95 – 96, a więc już do drugiego pokolenia wyznawców apostoł pisze list. I posłuchajmy raz jeszcze:

Aniołowi Kościoła w Tiatyrze napisz:

A więc i Kościół w Tiatyrze ma swojego patrona. Dlatego, że Pismo Święte stawia sprawę tak: każdy człowiek ma swojego anioła, każda wspólnota ma swojego anioła, każdy kościół ma swojego anioła, i reminiscencją tej wiary jest nasza wiara w Aniołów Stróżów. Oczywiście dzisiaj jakby sprawy związane z aniołami są raczej odsyłane do legendy. Mądrość związana z aniołami jest mało rozpowszechniona. Mało które dziecko zna wierszyk „Aniele Boży, Strózu mój...”. Ci, którzy obecnie wydają dzieci na świat sądzą pewnie, że za dużo tych aniołów nie ma. Niezależnie od siły takich przekonań musimy wrócić do świadectwa Biblii. Pismo Święte jest przeświadczone, że i ludzie i wspólnoty — każda i każdy — ma swojego anioła. Może więc warto również ożywić i ten aspekt pobożności pamiętając, że nigdy nie jesteśmy sami. Zatem list jest skierowany jak gdyby do tego, który opiekuje się kościołem w Tiatyrze i który ma za zadanie przywrócić i naprawić to, co tam ewentualnie wydarzyło się złego.

To mówi Syn Boży:  
Ten, który ma oczy jak płomień ognia,  
a nogi Jego podobne są do drogiego metalu.

I tak już w tej przedziwnej aluzji mamy odniesienie do tego, co tam w Tiatyrze się działo. Otóż była tam świątynia Apollona. A w świątyni był potężny posąg Apollona. I ten posąg miał *oczy jak płomień ognia*. Tzn. w posągi w miejsce oczu wkładano drogie kamienie, które błyszcząca sprawiały wrażenie żywych. Można to jeszcze zobaczyć w niektórych muzeach. Więc ten posąg Apollona miał *oczy jak płomień ognia, a nogi Jego podobne do drogiego metalu* — ponieważ jego nogi były prawdopodobnie wykonane z miedzi. Miedź w starożytności była bardzo ceniona, podobnie dzisiaj – są tacy, którzy ją kradną. Zwracam państwu uwagę, że autor Apokalipsy w przedziwny sposób odwraca jak gdyby proporcje i powiada tak: „W Tiatyrze czcicie boga, który ma te szklane świecące się oczy oraz miedziane nogi. Ale ów bóg, ów bożek, musi się skonfrontować z Synem Bożym. Otóż to Syn Boży w gruncie rzeczy jest jakby odzwierciedleniem i odwróceniem i wyzwaniem dla tej pogańskiej wiary. Gdybyśmy chcieli zrobić wizerunek Jezusa Chrystusa, to jemu należało by włożyć te świecące oczy i jemu należało by dać te drogie nogi, wykonane ze szlachetnego metalu.” *To mówi Syn Boży: Ten, który ma oczy jak płomień ognia, a nogi Jego podobne są do drogiego metalu*. Zatem już następuje przedziwne przesunięcie akcentów z tego posągu, który tam był czczony, na Jezusa Chrystusa. Jezus już nie żyje, Jezus zmartwychwstał. Ale ponieważ Grecy byli przyzwyczajeni do sztuk plastycznych, Grecy byli mistrzami zwłaszcza w rzeźbie, zatem apostoł powiada im: „gdybyście chcieli wykonać posąg Jezusa Chrystusa, to on by wyglądał tak, jak posąg waszego boga”. I że w gruncie rzeczy — i to jest chyba istota, najbardziej subtelna, jeżeli dobrze ten tekst rozumiem — że apostoł daje poznać chrześcijanom i mówi mniej więcej tak: „Jeżeli znacie tę piękną świątynię – a znacie, jeżeli widzicie ten piękny posąg – a widzicie, jeżeli jesteście czasami przymuszani do oddawania mu czci, to patrząc na ten posąg patrzcie tak, jak byście widzieli przed sobą Jezusa Chrystusa. Zatem nie Apollona czcicie ale wizerunek i podobieństwo Syna Bożego. I tak mamy już to podniesienie, ten punkt zaczepienia dla tego, co było ważne dla miejscowych chrześcijan. A dalej:

Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość,  
i czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych,

Otóż zwróćmy uwagę, że tak jak w każdym liście, tak i chrześcijanie w Tiatyrze zostają pochwaleni. Najpierw za miłość, ta z pewnością jest pierwsza. Pierwsza była w katalogu cnót u św. Pawła, ona jest również pierwsza w Ewangelii św. Jana, w listach św. Jana i w Apokalipsie św. Jana. „Trwają teraz te trzy: wiara, nadzieja i miłość. Ale z nich największa jest miłość” napisał św. Paweł. Więc *Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość*. Zwróćmy uwagę na pochwałę za wytrwałość. Bo przecież żadna cnota nie może ostać się bez wytrwałości. Jeżeli nie ma wytrwałości, jest swoisty słomiany ogień i zapał który szybko opada. Chrześcijanie zostają pochwaleni za to, że byli i pozostają wytrwali. Ale mamy tutaj również rzecz jeszcze ciekawszą. Mianowicie *czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych*. I tak mamy przeciwwagę dla innych Kościołów. Bo innym Kościołom Apostoł mówi: „byliście dawniej gorliwi, a teraz mniej”. A tu odwrotnie: „dawniej byliście mniej gorliwi, a teraz wasze dobre czyny są liczniejsze od pierwszych”. Zatem okazuje się, że w tym środowisku pogańskich handlarzy, kupców, rzemieślników, wspólnota chrześcijańska umie zachować i rozwijać swoją tożsamość. Bardzo rzadko jest tak, że z pokolenia na pokolenie ludzie stają się lepsi. Zazwyczaj tendencja bywa odwrotna, zwłaszcza jeżeli mamy na względzie 2 - 3 pokolenia. Tutaj było tak, że ci chrześcijanie drugiego pokolenia byli lepsi niż chrześcijanie pierwszego pokolenia. I potem nagle pojawiają się zastrzeżenia. Apostoł mówi:

ale mam przeciw tobie to,  
że pozwalasz działać niewieście Jezabel,  
która nazywa siebie prorokinią,  
a naucza i zwodzi moje sługi, by uprawiali rozpustę  
i spożywali ofiary składane bożkom.

Należy zakładać, że apostoł przemawia do chrześcijan żydowskiego pochodzenia. Dlaczego? Dlatego, że nawiązuje tutaj do Pierwszej (Trzeciej? J.P.) Księgi Królewskiej ze Starego Testamentu, którą tylko oni mogli dobrze znać. Kim była ta prawdziwa niewiasta Jezabel, bo tutaj mamy do czynienia z imieniem symbolicznym? Otóż Jezabel żyła w IX w. przed Chrystusem i była córką króla Sydończyków, na terenie dzisiejszego Libanu, niedaleko granicy z Izraelem. Jej ojciec był władcą kaananejskim, poganinem. Ona wyszła za mąż za króla izraelskiego Achaba. Oboje mieszkali w Samarii. Po przybyciu do domu męża odwodziła go od wiary w Boga Jedynego na rzecz rozmaitych kultów pogańskich. W Pierwszej Księdze Królewskiej mamy opisane wiele jej występków, natomiast dwa są jakby najważniejsze. Pierwszy jest związany z zamierzeniem Achaba posiadania winnicy, przylegającej do jego majątku ale należącej do niejakiego Nabota. Król chciał ją kupić, ale Nabot powiedział, że nie sprzeda swojej ojcowizny. Achab wraca smutny do domu, Jezabel pyta o powód. Po wysłuchaniu go mówi: to taki z ciebie król? Ja to za ciebie załatwię. Przekupuje dwóch ludzi którzy składają przed sądem fałszywe świadectwo przeciw Nabotowi. Nabot zostaje skazany na śmierć a Jezabel mówi Achabowi: bierz winnicę, jest twoja. W ten sposób była jedną z obłudnych kobiet staro-testamentowych. Drugi przykład z tej samej księgi to jej spolegliwość wobec proroków pogańskich, proroków Baala, z którymi na górze Karmel musiał rozprawić się Eliasza.

W całej tradycji Starego Testamentu ta niewiasta Jezabel stała się przykładem, synonimem podłości, grzechu, podstępu, zdrady. Tradycja żydowska dorzuciła do tego jeszcze jedno: mianowicie uprawianie nierządu. Około-biblijna tradycja żydowska twierdziła, że kobieta tak zła na pewno nie poprzestawała na związkach ze swoim mężem. I widziano w niej symbol wszystkiego co najgorsze. Jeżeli więc chciano coś potępić, powiedzieć o czymś bardziej dosadnie, to zarówno w odniesieniu do indywidualnych ludzi jak i do wspólnot, mówiono, że jest to niewiasta Jezabel. Nie wiem, czy w polskiej tradycji i w polskiej kulturze mamy jakieś takie negatywne odniesienia, częściej sięgamy raczej po pozytywne. Być może, gdyby pogrzebać, znalazły by się i takie skojarzenia, że człowiek zły i podły staje się symbolem zła i podłości w ogóle.

Więc apostoł powiada, że ma przeciw Tiatyrze to, że pozwala działać niewieście Jezabel. A więc albo jest jakaś jedna kobieta, ale bardziej prawdopodobne jest, że jest to grupa kobiet — najprawdopodobniej do kobiet to się odnosi — która *nazywa siebie prorokinią, a naucza i zwodzi*. Komentatorzy Starego Testamentu, egzegeci, uczeni wypisali mnóstwo atramentu na ten temat. Z rozmaitych prób interpretacji jedna wydaje mi się najwłaściwsza. Mianowicie można się domyślać że były to prorokinie i kapłanki związane z Sybillą. Otóż ta świątynia Sybilli była znana z dawania wyroczni, z wróżenia, z przepowiadania przyszłości. I najprawdopodobniej było tak, że chrześcijanie uwierzyli w Jezusa Chrystusa, oddawali mu cześć i byli gorliwi, ale w trudniejszych przypadkach losowych szli do wyroczni Sybilli. Przypomina to do złudzenia dzisiejszą sytuację, nie rzadką w końcu, kiedy osoby głęboko wierzące biorą udział we mszy św. i potrafią podczas niej prosić Boga o pewne rzeczy, ale na wszelki wypadek korzystają z pomocy wróżki, astrologa. I to jest najprawdopodobniej problem chrześcijan w Tiatyrze. Apostoł Jan wie, że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, znajdują jednocześnie czas i siły, żeby pójść i pytać Sybillę o porady.

Charakterystyczne jest to, że wśród tych kapłanów Sybilli silne były wpływy żydowskie. I kiedy później chrześcijaństwo na terenie Azji Mniejszej okrzepło, to najprawdopodobniej Żydzi zabiegali o to, żeby wypowiedzi tych wyroczni zapisywać. I to dało początek owym księgom Sybilli, które przetrwały aż do naszych czasów i w rozmaitych wersjach były znane i w naszej ojczyźnie. największa popularność ksiąg Sybilli w Polsce miała miejsce w XIX w., w czasie niewoli, zaborów — zawsze trudne czasy mnożą wróżbitów i przepowiadaczy. Apostoł nie zostawia żadnej wątpliwości co do tego, że ta niewiasta Jezabel — ta symbolicznie nazwana grupa kapłanek Sybilli *naucza i zwodzi moje sługi, by uprawiali rozpustę i spożywali ofiary składane bożkom*. Dwie są możliwości, jeżeli chodzi o to uprawianie rozpusty. W starożytności znana była tzw. prostytutka sakralna. Polegała ona na tym, że w bliskości sanktuariów pogańskich urzędowały i pracowały kobiety, które na sposób sakralny, uświęcony przez pogańską religię, świadczyły swoje usługi. Był to znak siły, męstwa, kobiecości, płodności itd. Oczywiście te kultury płodności były straszliwie niebezpieczne i chrześcijaństwo je zwalczało. Podobnie jak wcześniej zwalczał je Stary Testament i religia żydowska. Być może było tak, że przy tej świątyni Sybilli świadczone również takie frywolne usługi, z

których chrześcijanie też korzystali. Albo — lub i — było tak, że usług tam nie było, natomiast fakt, że chrześcijanie szli do świątyni Sybilli, korzystali z wróżby i czarów, został nazwany nierządem, cudzołóstwem. Dlatego, że postrzega się Boga w kategoriach Starego Testamentu jako zazdrosnego o swoich wyznawców, jako Tego, który nie znosi miłości kierowanej względem Jego i kierowanej względem bóstw pogańskich.

I druga sprawa, za którą ci chrześcijanie zostają potępieni, to fakt, że *spożywali ofiary składane bożkom*. Kiedy oni mogli spożywać te ofiary składane bożkom? Prawdopodobnie na tych spotkaniach i ucztach organizowanych przez te pogańskie cechy. Różni rzemieślnicy mieli swoje cechy i także mieli swoje bóstwa. Jeżeli chcemy szukać nieco ryzykownej analogii, to dzisiejsze cechy i zrzeszenia też mają swoich patronów. Kiedy rzemieślnicy zbierali się na te uczty, to na tych ucztach byli także chrześcijanie. Oni też byli rzemieślnikami. I wierzyli w Jezusa Chrystusa, ale przychodzili na te uczty i solidaryzowali się ze swoimi pogańskimi kolegami. I np. kiedy producenci wina organizowali uczty ku czci Dionizosa, to i chrześcijanie jedli z nimi mięso, i chrześcijanie jak gdyby brali w tym udział. Zatem Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. I ten podział, ta dwuznaczność, ta ambiwalencja bardzo drażni apostoła.

Kiedy przyglądamy się tym problemom kościoła w Tiatyrze to dobrze widać, że coś podobnego dzieje się i dzisiaj. Może niezupełnie chodzi o bóstwa pogańskie, jeżeli tak — to inaczej nazywane, ale też nie brakuje ludzi, którzy jak gdyby chwieją się na obie nogi. Co prawda robią to, co do nich należy w Kościele, ale jednocześnie mają siły i środki aby spożytkować je jakby obok swojej wiary.

Więc chrześcijaństwo tam żyło a nawet krzepło, ale było to takie chrześcijaństwo czasami polowiczne. I dalej:

Dałem jej czas, by się mogła nawrócić,  
a ona nie chce się odwrócić od swojej rozpusty.

Zatem najprawdopodobniej było tak, że czy to jedna kobieta, czy bardziej prawdopodobnie te kapłanki w świątyni Sybilli, zetknęły się z Ewangelią, zetknęły się z głosicielami Słowa Bożego, otrzymały możliwość nawrócenia. Ale nie chciały tego uczynić. Tak jest i dziś. Jeżeli słabnie wiara, to wiara zostaje zastąpiona przez astrologię. Tam gdzie brakuje zdrowej i rzetelnej wiary, pojawiają się sekty, czary, magia, wróżenie z kart i rozmaite inne sposoby, przy pomocy których człowiek chce wpłynąć na przyszłość. Tymczasem chrześcijaństwo jest taką religią, w której człowiek nie tyle wpływa na przyszłość, ale raczej ją kształtuje z Bożą pomocą. I tutaj mamy też bardzo dosadne potępienie tych środowisk pogańskich w końcu, które omamiały chrześcijan. I te środowiska zostają przyrównane przez apostoła do cudzołożnicy. Problem polega na tym, że tak jak w życiu, tak również na poziomie symbolicznym bardzo trudno jest z tą kategorią zła czy słabości zmagać się, trudno jest z nią zerwać. I te kapłanki pogańskie też najwidoczniej nie były zbyt podatne na głoszenie Ewangelii.

Oto rzucam ją na łożę boleści,  
a tych, co z nią cudzołożą\* - w wielkie utrapienie,  
jeśli od czynów jej się nie odwróca;  
i dzieci jej porażę śmiercią.

Zapowiedź zatem udręki i fatalnego końca zarówno tych, którzy udzielają tych rozmaitych czarnoksięskich wróżb, przepowiadają przyszłość, jak i tych, którzy z tego korzystają. Właśnie ta aluzja do tego, że *i dzieci jej porażę śmiercią*, może wskazywać na to, że nie tylko o teoretyczne wróżby tam chodziło, ale to sanktuarium pogańskie było w gruncie rzeczy również miejscem rozpusty. I że nawet przychodziły tam na świat dzieci. Potępienie jest bardzo dosadne, jest bardzo mocne. Bo przecież trwa ciągle ta rywalizacja pomiędzy wiarą w Boga Jedynego a pogańskim sposobem życia. W tej rywalizacji ktoś wygrywa i ktoś musi przegrać. Na razie chrześcijaństwo jest jak gdyby rozdwojone. Ciągle jeszcze chrześcijanie korzystają z tych rozmaitych usług. Ale apostoł zapowiada, że tak być nie może i że tak nie będzie.



A wszystkie Kościoły poznają,  
że Ja jestem Ten, co przenika nerki i serca;  
i dam każdemu z was według waszych czynów.

A tu mamy zwrócenie uwagi na to, że tego rodzaju rzeczy, tego rodzaju czyny, są na ogół popełniane indywidualnie, w odosobnieniu. Tzn. nikt się nie pcha na świecznik korzystając z takich usług albo lecąc do astrologa czy wróżbity. Raczej opowiadamy o tym wąskiemu kręgowi osób. Chcemy zachować tutaj swoją intymność, chcemy to pozostawić w tajemnicy. No bo kto chwali się, że z tego korzysta albo że wierzy w takie rzeczy?

Więc apostoł powiada tak: *wszystkie Kościoły poznają, że Ja jestem Ten, co przenika nerki i serca*. **Nerka, w biblijnym sposobie myślenia, jest symbolem sumienia**. Otóż nerka jest znakiem tego, co najbardziej ukryte a równocześnie niesłuchanie ważne. Starożytni przykładali ogromną wagę do nerek, bo choroby nerek były wtedy nieuleczalne. Jeżeli nerki źle pracowały to w organizmie odkładały się różne nieczystości, człowiek bardzo cierpiał i szybko umierał. Było bardzo mało specjalistów od nerek. Sądzono że to, co najbardziej ukryte, dokonuje się w nerkach, ponieważ tak naprawdę nie znano sposobu ich funkcjonowania. Wiedziano, że mają one funkcje oczyszczające ale nie wiedziano, jak to się dzieje. Więc „Bóg zna nerki” tzn. Bóg zna wszystko, co się dzieje we wnętrzu człowieka. Ale Bóg zna również serce. Serce było w starożytności traktowane nie tyle jako siedziba miłości, tak jak w naszych kulturach, tylko jako siedziba rozumu. Zatem Bóg chce powiedzieć tak” „ja znam to, co najbardziej tajemne w tobie i co najbardziej grzeszne”. Czyli — jeżeli są tacy chrześcijanie, którzy korzystają z usług tych kapłanek, którzy biegają do astrologów, wróżek i rozmaitych czarnoksiężników, czytają Ewangelię i Sybillę — to niech wiedzą, że Pan Bóg zna ich sumienia i zna ich zamysły. I że da każdemu według jego czynów. Zatem każdy chrześcijanin powinien wiedzieć, że przed Bogiem nie ma nic ukrytego. Że zaufanie Panu Bogu zakłada nie tylko powierzenie mu swojego życia teraz ale również zaufanie i powierzenie mu swojej przyszłości. Na nic więc Sybilla, na nic więc wróżki. Sposób życia, który chrześcijanin powinien przyjąć, to sposób życia zakorzeniony w Ewangelii. Jeżeli ktoś sądzi, że może jedną nogą, jedną połową ciała być przy Ewangelii a drugą połową być przy Sybilli, to niech pamięta, że Bóg wie o wszystkim.

Wam zaś, pozostałym w Tiatyrze, mówię,  
wszystkim, co tej nauki nie mają, tym, co - jak mówią - nie poznali  
„głębin szatana”:  
nie nakładam na was nowego brzemienia,  
to jednak, co macie, zatrzymajcie, aż przyjdę.

Otóż chrześcijanie mieli dziwny zwyczaj, może nie tyle zwyczaj co podejście które nie jest i nam obce. Na czym ono polegało? Kiedy zobaczyli takiego wysłannika apostoła, to przedstawiali się przed nim w jak najlepszym świetle. Przedstawiali się tak, jakby nic złego się wśród nich nie działo. A nawet mówili: „Wymagaj od nas więcej. My chcemy być jeszcze lepsi. Co mamy zrobić, abyśmy byli jeszcze lepsi?” Oczywiście nie mówili głośno o swoich wadach ale chcieli, aby stawiać im poprzeczkę jeszcze wyżej. Twierdzili, że stronią od poznawania „głębin szatana” — bo Sybillę w starożytności również kojarzono z szatanem — i mówili apostołowi, chcąc pozyskać jego przychylność „Daj nam nowe zadania, abyśmy mogli je wykonać”. Apostoł mówi *nie nakładam na was nowego brzemienia*. Nie chcę, abyście żądali ode mnie coś nowego. Bądźcie wierni temu, co znacie, do czasu *aż przyjdę*. **Cały czas mówi tu Chrystus i apostoł**. Zatem nie szukajcie czegoś więcej, tylko poprzestawajcie na tym, co powinniście robić.

To znów bardzo ważny i bardzo ciekawy wątek. Dlatego, że też jest jakiś aspekt chrześcijańskiej duchowości, również współczesnej, że człowiek chciałby aby nakładano na niego dodatkowe jarzmo. Już nie wystarczy, że pości w piątek. Chciałby jeszcze i w środę, i w poniedziałek. I ma za złe wszystkim innym, którzy nie postępują tak jak on, bo wydaje mu się, że działanie w świecie i świadectwo w świecie polega na tym, żeby innych siłą uczynić dobrymi. Ażeby ich upodobnić do siebie. Apostoł mówi „nie, nie nakładam na was nowego brzemienia”. Zachowywanie przykazań jest

zawsze trudne. Jeżeli człowiek podejmuje się zbyt wiele, może zrezygnować ze wszystkiego. Lepiej podejmować mniej ale zachować wierność, niż stawiać sobie poprzeczkę dalej tak, że nie będziemy w stanie poprzeczki przeskoczyć. I dalej:

A zwycięzcy  
i temu, co czynów mych strzeże do końca,  
dam władzę nad poganami,  
a różgą żelazną będzie ich pasł:  
jak naczynie gliniane będą rozbici -  
jak i Ja to wzięłem od mojego Ojca -  
i dam mu gwiazdę poranną.

Apostoł cały czas mówi językiem Pisma Świętego. Tutaj cytuje Psalm II. Mamy tam słowa: „różgą żelazną będziesz nimi rządzić i jak naczynie garncarza pokruszysz”. Apostoł daje poznać, na czym polega konfrontacja pomiędzy chrześcijanami i poganami. Otóż polega ona na tym, że tak jak Psalm II odnosił się do władzy królewskiej Chrystusa i ją zapowiadał, tak chrześcijanie w konfrontacji z poganami mają być naśladowcami Chrystusa i mają mieć współdziałanie w jego władzy królewskiej. Tzn. chociaż siła i przewaga polityczna jest po stronie pogan, to przewaga moralna jest po stronie chrześcijan. Chociaż poganie narzucają swój styl życia, to jednak chrześcijanie powinni być naśladowcami Chrystusa, którego Psalm II, napisany na długo przed Jego przyjściem, przepowiadał. Jeżeli więc chcesz pozostać sobą w tych warunkach zorganizowanego pogaństwa, pamiętaj o Chrystusie i przykładzie, jaki On dał. Zatem językiem Starego Testamentu zwraca się apostoł do chrześcijan. Prawdopodobnie, przynajmniej w większości, byli to chrześcijanie żydowskiego pochodzenia skoro ten język rozumieli. Najprawdopodobniej byli to nawróceni z judaizmu, do których ten język trafiał. I właśnie oni ulegali wpływom pogańskim, ale i oni otrzymali upomnienie, aby w tej trudnej sytuacji, pociągającej ich ku niewierności, pozostać naśladowcami Chrystusa.

... Ja to wzięłem od mojego Ojca -  
i dam mu (tzn. temu kościołowi) gwiazdę poranną.

*Gwiazda poranna* dla człowieka starożytności i dzisiejszego człowieka Wschodu jest symbolem nadziei, radości, nowego dnia, symbol pewności i życia, i życia wiecznego. Zatem apostoł mówi: „Jeżeli chcecie ustrzec swoją nadzieję, jeżeli chcecie otrzymać życie wieczne, jeżeli chcecie współuczestniczyć w tym, co przeznaczył dla was Pan Bóg, musicie iść tą drogą którą ja wam wskazuję. Bo tylko wtedy możecie zobaczyć tę gwiazdę zaranną, symbol życia danego przez Chrystusa.” Mówiąc inaczej: „Tylko wtedy możecie mieć prawdziwą nadzieję na życie z Bogiem, kiedy żyjecie po Bożemu, tzn. kiedy całą nadzieję pokładacie w Bogu. jeżeli natomiast wasza nadzieja rozkłada się między Boga i Sybillę, między Boga i bożków, między wierność Bogu a wpływy pogańskie, to ta nadzieja jest słaba, a zatem pewność zbawienia jest mniejsza.”

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Taki jest ten list. Jeszcze raz go przeczytam z nadzieją, że teraz będzie bardziej zrozumiały. Posłuchajmy:

Aniołowi Kościoła w Tiatyrze napisz:  
To mówi Syn Boży:  
Ten, który ma oczy jak płomień ognia,  
a nogi Jego podobne są do droгоценnego metalu.  
Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość,  
i czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych,  
ale mam przeciw tobie to,  
że pozwalasz działać niewieście Jezabel,  
która nazywa siebie prorokinią,

a naucza i zwodzi moje sługi, by uprawiali rozpustę  
i spożywali ofiary składane bożkom.  
Dałem jej czas, by się mogła nawrócić,  
a ona nie chce się odwrócić od swojej rozpusty.  
Oto rzucam ją na łożo boleści,  
a tych, co z nią cudzołożą - w wielkie utrapienie,  
jeśli od czynów jej się nie odwróca;  
i dzieci jej porażę śmiercią.  
A wszystkie Kościoły poznają,  
że Ja jestem Ten, co przenika nerki i serca;  
i dam każdemu z was według waszych czynów.  
Wam zaś, pozostałym w Tiatyrze, mówię,  
wszystkim, co tej nauki nie mają, tym, co - jak mówią - nie poznali  
„głębin szatana”:  
nie nakładam na was nowego brzemienia,  
to jednak, co macie, zatrzymajcie, aż przyjdę.  
A zwycięzcy  
i temu, co czynów mych strzeże do końca,  
dam władzę nad poganami,  
a różgą żelazną będzie ich paść:  
jak naczynie gliniane będą rozbici -  
jak i Ja to wziąłem od mojego Ojca -  
i dam mu gwiazdę poranną.  
Kto ma uszy, niechaj posłyszycy, co mówi Duch do Kościołów.

I tak, drodzy państwo, przebrnęliśmy przez ten list. Tiatyra była pełna kupców, handlarzy, bardzo otwarta na obce wpływy, i to udzielało się chrześcijanom. I w tym świecie pogańskim, który tam silnie oddziaływał na chrześcijan, apostoł zachęca wyznawców Jezusa Chrystusa aby strzegli swojej tożsamości, pozostali sobą, nie ulegali bałwochwalstwu, nie chwiali się na dwie strony, i nie dzielili serca i sumienia pomiędzy to, co pogańskie i to, co chrześcijańskie. Tylko w ten sposób, powiada do nich, możecie osiągnąć nadzieję na życie z Bogiem, kiedy zachowacie wierność do czasu aż przyjdę.

Dlatego ten list jest tak piękny, tak bardzo przemawiający również i do nas. Bo tamte problemy są przecież aktualne również i dzisiaj.

## **6 List do Kościoła w Sardes (dn. 12 marca 2001)**

W dniu dzisiejszym wykład będzie podzielony na dwie części. Tematem pierwszej będzie list do kościoła w Sardes. Ten list jest krótszy od innych i pod wieloma względami łatwiejszy, chociaż bardziej dramatyczny. Myślę, że starczy nam czasu w ramach tej godziny, aby odnieść się jeszcze do tematu niezwykle aktualnego.

Zapowiedź ukazania się albumu: „Śladami Apostołów Pawła i Jana”.

Dzisiaj zacznę od pewnej ciekawostki, niezwykle wymownej. Otóż na przełomie XIX i XX wieku po ówczesnej Turcji pielgrzymował brytyjski archeolog i historyk William Ramsey (?). Był to protestant rozmiłowany w Pismie Św., jego ulubionymi tekstami były Listy św. Pawła i Apokalipsa. Uzyskał on specjalne pozwolenie od sułtana na podróżowanie po Turcji i rozpoznawanie miejsc związanych z chrześcijaństwem. Oczywiście zadał on sobie również trud, aby odwiedzić siedem kościołów Apokalipsy. Podróżował też po innych rejonach ówczesnej Turcji i pozostawił po sobie wspaniałą książkę, która — chociaż od jej napisania minęło 100 lat — stanowi nadal fundamentalny

podręcznik do chrześcijańskiego zwiedzania Azji Mniejszej. W tej książce zwrócił uwagę na bardzo charakterystyczną rzecz. Napisał mianowicie: spośród tych siedmiu kościołów, kościoły w Sardes i Laodycei zostały przez Apostoła Jana potraktowane z największą powściągliwością. Znamienne jest to, że tam, gdzie były te wspólnoty, dzisiaj nie zachowało się niemal nic.” Apostoł odniósł się do nich z takim dużym dystansem, i – napisał Ramsey — ”kiedy zwiedza się okolice Sardes i Laodycei mamy tylko skąpe pozostałości z dawnej przegromnej świetności.”

Otóż dzisiaj przychodzi nam zająć się jednym z tych kościołów, po których nie zostały prawie żadne szczątki. Natomiast list do tego kościoła jest chyba najkrótszy spośród tych siedmiu listów, które sobie czytamy. Posłuchajmy najpierw tego listu, potem krótko przedstawię państwu dzieje Sardes, dzieje tamtejszej wspólnoty, i wreszcie treść tego listu. Apostoł Jan do kościoła w Sardes napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

To mówi Ten, co ma Siedem Duchów Boga i siedem gwiazd:

Znam twoje czyny:

masz imię, [które mówi], że żyjesz,

a jesteś umarły.

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,

bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Pamiętaj więc, jak wziąłeś i usłyszałeś,

strzeż tego i nawróć się!

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,

i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.

Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,

i z księgi życia imienia jego nie wymażę.

I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Kto ma uszy, niechaj posłyszcy, co mówi Duch do Kościołów.

Sardes leży w Azji Mniejszej, ok. 100 km na wschód od Morza Śródziemnego, mniej więcej 100 km na wschód od Izmiru, w krainie bardzo zielonej, bardzo pięknej i żyznej. Obok rozwiniętego rolnictwa również bardzo dobrze jest tam rozwinięta hodowla owiec i kóz. Dlatego zarówno w starożytności jak i teraz jest tam rozwinięty przemysł włókienniczy. Jest tam obfitość wody, łagodny klimat, często padają deszcze. Nic dziwnego że w tych okolicach ludzie osiedlali się od bardzo dawna.

Sardes jest znane w starożytności przed-chrześcijańskiej z tego, że w VI w. było siedzibą króla Lidyjczyków o imieniu Krezus. Rządził on w latach 560 – 547 p. Chr. i słynął z przegromnego bogactwa. Lidyjczycy wynaleźli prawdopodobnie monety i wprowadzili je do powszechnego obiegu. Ich monety były bardzo poszukiwane, ponieważ były wyrabiane z czystego złota, i były rozpowszechnione w rozmaitych regionach basenu Morza Śródziemnego. Imię Krezusa weszło do naszej kultury jako synonim kogoś opływającego we wszystkie dostatki. W Sardes pozostała pamięć o niezwykle bogatych początkach. Stąd utarło się takie przekonanie, że nigdy później Sardes nie osiągnęło takiej świetności jak w VI w. przed Chrystusem. W VI w. przed Chrystusem, tzn. w okresie wygnania babilońskiego, trafili do Sardes pierwsi Żydzi. Tak przynajmniej uważają niektórzy komentatorzy, którzy tłumaczą aluzję w Księdze Abdiasza, najkrótszej księdze Starego Testamentu, z obecnym tam hebrajskim słowem *sarpa*(?), jako aluzję do Sardes. Jest dość prawdopodobne, że podczas wygnania babilońskiego część Żydów uciekła z terenów Tygrys - Eufrates, poszła bardziej na północ, gdzie było dużo spokojniej i wydaje się prawdopodobne, że już od VI w. była tam prężna wspólnota żydowska. Dodatkowym argumentem są liczne związki, nie tylko w starożytności, Żydów z pieniędzmi i systemem bankowym, tworzącym się właśnie w starożytności. Już w czasach przed-chrześcijańskich te związki w Sardes były bardzo mocne. Potem Sardes zostało zajęte przez Persów i było stolicą satrapy perskiego. Zatem znowu było bardzo zamożnym miastem i Żydom powodziło się bardzo dobrze. Później, kiedy nastaly czasy syryjskich Seleucydów, na przełomie III

i II w. przed Chr., kolonia żydowska w Sardes była tak znacząca, że sława o niej rozchodziła się po całej Azji Mniejszej. To samo było w czasach rzymskich. W I w. przed Chr. doszło nawet do niezwykłych rzeczy, które opisuje Józef Flawiusz, jeden z najbardziej znanych historyków starożytności, który zresztą był Żydem. Otóż Flawiusz pisze, że Żydzi z Sardes stali wiernopoddańcze listy do cesarza, upraszając o łaski dla siebie — o wyjęcie ich spod obowiązków, do których należało oddawanie boskiej czci cesarowi, a więc o możliwość własnej modlitwy. Cezar zgodził się na to. Mieli zatem w Sardes własny zarząd, własne pieniądze, własną administrację. Po uzyskaniu takiej wolności wybuchły w Sardes zamieszki antyżydowskie — uważano że ulgi, jakie otrzymali Żydzi, są zbyt duże — i wówczas znowu napisali list do cesarza w którym zwrócili się o jeszcze jeden przywilej. Mianowicie zwrócili się o pozwolenie na przekazywanie części pieniędzy do Jerozolimy na utrzymanie świątyni. Cesarz również na to się zgodził.

Proszę zauważyć, że miasto było bogate, jego historia długa, a położenie tamtejsze wspólnoty żydowskiej — co najmniej dobre lub nawet bardzo dobre. Na taki grunt również trafiło chrześcijaństwo. Zwróćmy uwagę, że ponieważ Żydzi mieli tam bardzo dużo do powiedzenia i mieli ponadto ściśle związki z Jerozolimą, to apostołowie do Sardes nie udawali się. Św. Paweł, który kręcił się w pobliżu podczas swoich podróży misyjnych, zdaje się do Sardes nie wchodził. Dlaczego? Bo było oczywiste, że w przeciwnym przypadku spotkały by go takie same prześladowania, jakie czekały na niego w Jerozolimie. Więc w gruncie rzeczy nie wiemy, kto przyniósł wiarę chrześcijańską do Sardes. Faktem jest, że ok. r. 96, za czasów cesarza Domicjana, kiedy apostoł Jan pisze swój list, w Sardes była bardzo mała grupa chrześcijan. Ci chrześcijanie byli pomiędzy młotem a kowadłem. Bowiem z jednej strony byli bardzo bogaci poganie, którzy mieli tam swoje przepiękne wystawne świątynie. Była tam świątynia Artemidy, była tam świątynia Chybele — to było takie lokalne, anatolijskie bóstwo, była tam świątynia Demetry i była tam wreszcie świątynia Persefony. Proszę zwrócić uwagę na nazwy tych bóstw — to są wszystko kobiety, to były bóstwa żeńskie. W związku z tym Sardes słynęło również, mówiąc delikatnie, z „niefrasobliwego” stylu życia. Obok czcicieli miejscowych przybywały tam również kobiety podające się za kapłanki, i dochodziło do rozmaitych nadużyć, także na tle seksualnym. Tak że Sardes było miastem o dwuznacznej reputacji. Do Sardes dojechać, nawet dzisiaj, jest bardzo trudno. Jest ono bowiem położone na uboczu od głównych dróg. Do dzisiaj zachowały się pozostałości wspaniałej świątyni Artemidy. Ta świątynia rzeczywiście budzi prawdziwy podziw. Zbudowana u stóp wzgórza, zasłaniającego ją od strony południowo-wschodniej, jest prawie zawsze w cieniu. Dookoła jest zielono, biały marmur. To jest świat pogański — świątynie, kult bogów i jego wystawność.

Druga strona — to Żydzi. Zachowała się wielka synagoga. Pochodzi ona dopiero z III w. po Chrystusie ale należy pamiętać, że ponieważ Żydzi budowali synagogi zawsze na jednym miejscu, to znajduje się ona — podobnie jak synagoga w Kafarnaum — na miejscu starszej. Należy ona do największych, jakie znaleziono w późniejszej starożytności na terenie świata śródziemnomorskiego. Przypomina ona do złudzenia dzisiejszy wielki kościół. Była to synagoga bardzo bogata. W ostatnich latach została odnowiona staraniem Żydów amerykańskich i rządu tureckiego, który został nakłoniony do tego przez amerykańskich Żydów. Obok znajduje się gimnazjum, a dokładniej gimnazjon. To też jest znacząca sprawa. W starożytnym świecie, świecie pogańskim poza Izraelem, Żydzi budowali synagogi na uboczu. Sardes stanowi wyjątek. Z tego wniosek, że Żydzi byli w tym mieście wspólnotą dominującą. I druga sprawa. Ponieważ synagoga sąsiaduje z pięknym gimnazjonym, w którym odbywały się ćwiczenia fizyczne, nauczano retoryki oraz wystawiano sztuki, jak w teatrze, to możemy wnosić że Żydzi z Sardes byli również w bardzo dobrych kontaktach z poganami. Nawet można by powiedzieć, że byli to Żydzi dalece przystosowani do życia w pogańskim świecie. I chociaż utrzymywali ściśle kontakty z Jerozolimą, to na miejscu u siebie pozwalali sobie na życie dość dalekie od ortodoksji. I ten paradygmat żydowskiego zachowania na obczyźnie można obserwować nie tylko w starożytności ale i dzisiaj. Również dzisiaj tym, co łączy amerykańskich Żydów nie jest religia, nie są przekonania, ni jest wiara, ale — m.in. — wspólnie łożone środki na utrzymanie państwa Izrael. Zatem ta tradycja ma bardzo długi rodowód i Sardes jest jednym z jej potwierdzeń.

Na tym tle mogą państwo nieco lepiej zrozumieć ten list. Chrześcijaństwo przyjmowało się tam

z trudem. Ludzie byli bardzo bogaci, ideał wyrzeczenia tam nie trafiał, mówienie o wierze w Jezusa Chrystusa nie było zbyt pociągające. w dodatku ta zażyłość Żydów i pogan powodowała, że był to teren wyjątkowo trudny do rozprzestrzeniania się Ewangelii. Ale przecież jacyś chrześcijanie tam byli. I to właśnie do nich Jan napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

Zatem i kościół w Sardes ma niejako swojego Anioła Stróża. To co apostoł pisze, jest przeznaczone nie tyle dla wiernych, ale jakby świadkiem tego ma być sam Bóg, i z Bożą pomocą należałoby te zachęty Jana wdrożyć.

To mówi Ten, co ma Siedem Duchów Boga i siedem gwiazd:

*Siedem*, jak już dobrze wiemy, jest cyfrą symboliczną oznaczającą pełnię, doskonałość. Zatem apostoł w ten zawołany sposób, bo przecież był to czas prześladowań, chce powiedzieć tak: „To, co wam mówię, nie pochodzi ode mnie ale jest przejawem mądrości Bożej, nauki Bożej. Jest jakby pełnią tej mądrości, którą chciałbym się z wami podzielić. Przyjmijcie ją zatem. W tym jest siedem darów Ducha i siedem gwiazd jako symbol natury, symbol stworzenia, symbol tej mądrości, którą Bóg wlał w dzieło stworzenia.” I czytamy:

Znam twoje czyny:  
masz imię, [które mówi], że żyjesz,  
a jesteś umarły.

Otóż mamy tu prawdopodobnie nawiązanie do tego, że wszyscy mieszkańcy Sardes wciąż żyli tą bardzo bogatą przeszłością. Chętni się, że z ich miasta pochodził Krezus. Chętni się, że zawsze to miasto było bardzo bogate. Zatem twierdzili, że żyją pełnią życia. Mają świątynie pogańskie, mają pieniądze, przemysł włókienniczy, handel. I pomiędzy nimi są chrześcijanie. Apostoł mówi: „Mówisz, że żyjesz. A przecież jesteś umarły.” A więc apostoł mówi, że pod tą osłoną blichtru, bogactwa mieści się jakaś rozpacz, jakiś dramat tych ludzi. I dalej:

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,  
bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Co to znaczy „stać się czujnym”? Także i pod tym względem Sardes miało bardzo ciekawą historię. Akropol był położony dość wysoko i był trudno dostępny. Sardes przez kilkaset lat przed Chrystusem nigdy nikt nie oblegał, nikt nie najeżdżał, nikt nie rujnował. Ale dwa razy zostało to miasto splądrowane, zwłaszcza najbliższe otoczenie Agory – tam, gdzie gromadzono pieniądze. Dwa razy w ciągu dziejów pod osłoną nocy, w bardzo złą pogodę najechali jacyś złodzieje i splądrowali skarbiec miasta. Po tych incydentach w Sardes zapanowała swoista gorączka. Wystawiano „ochroniarzy”, mało tego — w Sardes, podobnie jak w Rzymie, zatrudniono do pilnowania gęsi. Gęsi są bardzo czujne na obcych, zatem w rozmaitych punktach miasta umieszczono zagrody dla gęsi. O ile psa można otruć (choć w starożytności psy nie były wykorzystywane do celów pilnowania), o ile ludzi można zwieść, to kilkadziesiąt gęsi jest niezawodne. Z kilkuset metrów wyczuwają obcych ludzi. Nawet dzisiaj w rozmaitych okolicach Polski coraz częściej, oprócz rozmaitych czujników elektronicznych zatrudnia się właśnie gęsi.

I w Sardes panowała atmosfera wiecznej czujności. W nawiązaniu do tego apostoł mówi: *Stań się czujnym*. Tylko czyni tutaj aluzję już nie do tych skarbów i zapewne nie do tych gęsi, ale czyni aluzję do troski o siebie. I *umocnij resztę, która miała umrzeć*. Otóż chrześcijanie w ten sposób mają się stać znakiem dla pozostałych. Dla pogan, dla Żydów, którzy z różnych względów i bardzo długo nie przyjęli Ewangelii. Chrześcijanie są zachęceni do tego, aby tak jak poganie i Żydzi być czujnymi, ale dla innych celów. Tak jak tamci pilnują swojego skarbu, tak chrześcijanie w Sardes mają się troszczyć o własne wnętrza i dawanie świadectwa Ewangelii.

*Bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.* Chrześcijanie w Sardes należą do tych nielicznych Kościołów w Apokalipsie, które zostały upomniane przez apostoła. Apostoł mówi te słowa z bólem: „nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.” Zatem wygląda na to, że w tym bogatym mieście również chrześcijanie byli bogaci. W związku z tym praktykowanie wiary chrześcijańskiej przychodziło im strasznie trudno. Wygląda na to, że ci miejscowi chrześcijanie brali jakoś udział w ogólnej atmosferze pewnego luzu, w której poruszali się i poganie i Żydzi. I na to właśnie zwraca uwagę apostoł. Popatrzmy, że znacznie trudniej jest być chrześcijaninem w dobrym położeniu aniżeli w położeniu trudnym. Że znacznie trudniej wierzyć w Pana Boga w okresie pomyślności niż w okresie kryzysu czy jakiś cierpień. Tego uczymy się, każdy z nas, na swój sposób. To podejście znalazło wyraz w starym przysłowiu, zawierającym głęboką mądrość: „jak trwoga to do Boga”. Natomiast gdy tej trwogi nie ma, to i Bóg jest jak gdyby mniej potrzebny. Wydaje się, że to był problem Sardes. Można by powiedzieć, że Sardes było zapowiedzią tych wspólnot chrześcijańskich, w których panuje pewien luz — ekonomiczny, moralny, duchowy. I dalej:

Pamiętaj więc, jak wzięłeś i usłyszałeś,  
strzeż tego i nawróć się!

Jan nawołuje chrześcijan w Sardes do nawrócenia. Prosi, aby przypomnieli sobie początki swojej wiary: „Przypomnijcie sobie jak was uczono”. Zwróćmy uwagę, że nie ma tutaj żadnego imienia. Nie wiemy więc skąd wzięło się chrześcijaństwo w Sardes. Ale mają wrócić do korzeni, mają zastanowić się nad swoją tożsamością, mają się nawrócić. Proszę popatrzeć: zaledwie rok 96; od śmierci Jezusa upłynęło około 60 lat — zatem stosunkowo niedużo — a już pojawiają się bardzo silne wezwania do nawrócenia. Zatem w każdym pokoleniu chrześcijańskim te wezwania się pojawiają i w każdym pokoleniu są ważne. To nie jest tak, że są pokolenia dobre i zupełnie złe. Myślę, że dylematy, wobec których stali chrześcijanie w Sardes przypominają dylematy, wobec których stają kościoły dzisiaj, np. zwłaszcza kościoły bogatych krajów Europy i Ameryki, gdzie być chrześcijaninem w głębokim tego słowa znaczeniu jest naprawdę bardzo trudno. Gdzie bez przerwy istnieje pokusa upodobnienia się do otoczenia.

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,  
i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Wygląda na to, że nawiązując tu do słów Jezusa Chrystusa, św. Jan nawiązuje jednocześnie do historii Sardes. Powiada: „jeżeli nie będziecie czuwać, jeżeli się nie nawrócicie, to przyjdę do was tak, jak ci złodzieje, którzy złupili tamte bogactwa. Otóż musicie pamiętać, że troska o swoje wnętrze wymaga takiej czujności. Że troska o dobro duchowe jest tak samo ważna, jak troska o dobra materialne.” *Że nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.* Z tego wniosek: „nie wolno odkładać nawrócenia. Każda godzina może być ostatnim darem łaski. Odkładanie nawrócenia na jutro — może się okazać, że żadnego jutra już nie będzie. Wezwanie do nawrócenia jest to wezwanie do nawrócenia dziś, teraz. I dalej:

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

Co to znaczy „splamić swoje szaty”? Kiedy przybywali czciciele bóstw pogańskich do pogańskiej świątyni, nieraz z daleka, to oczywiście mieli po takiej podróży brudne ubrania. Należało wtedy je zdjąć i przebrać się w czyste. To samo zostało również w pobożności chrześcijańskiej gdzie przywykliśmy do tego, że idąc do kościoła ubieramy się inaczej niż np. do pracy. Przyjście do kościoła wymaga również tego splendoru widocznego w odzieży, uroczystego, odświętnego ubrania. W świątyni jerozolimskiej był inny zwyczaj — podobny ale jeszcze dokładniejszy. Kapłani, którzy mieli składać ofiary, a także mężczyźni, którzy mieli być bliżej, na dziedzińcu, zakładali białe ubrania. Te białe ubrania były symbolem odświętności, ale także symbolem czystości, nie tylko tej fizycznej ale również duchowej. Ale to nie dotyczy tylko Żydów. Proszę popatrzeć na księży sprawujących Mszę św. Alby są właśnie białe. Zatem biel jest symbolem stanięcia przed Panem Bogiem z czystym sercem.

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;  
będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.

Zatem pośród chrześcijan w Sardes byli jednak tacy, którzy zachowali godność. To jest też wyzwanie, przed którym staje każde chrześcijańskie pokolenie. Im trudniej jest być chrześcijaninem, tym bardziej potrzeba takich, którzy wiedzą, co to znaczy, i chcą żyć po chrześcijańsku. I tak żyło kilka osób w Sardes, a Sardes liczyło wtedy około 15 - 20 tysięcy ludzi. I te kilka osób zostaje pochwalonych. Z tego wniosek — warto być człowiekiem dobrym, bo dobro jest podzielne. Chociaż na pozór jest mało widoczne, to jednak stanowi przykład, który pociąga i daje do zastanowienia. Jeden dobry człowiek może stanowić wyrzut sumienia dla setek i dla tysięcy. Jeden dobry człowiek może stanowić również zachętę do naśladowania.

Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,  
i z księgi życia imienia jego nie wymażę.

*Szaty przywdzieje zwycięzca.* To już jest nawiązanie do przejścia do Boga. W Apokalipsie mówi się o tych, którzy stoją przed Bogiem i przed tronem Baranka, stoją w białych szatach — symbolu niewinności. I mamy tu również nawiązanie do *księgi życia*. W starożytności w miastach greckich i rzymskich istniał ciekawy zwyczaj. Co jakiś czas sporządzano spis obywateli. I każdy obywatel danego miasta był dumny z tego powodu. Przy przyjeździe do innego miasta był traktowany jako gość i ktoś znaczący. Jeżeli popadł w jakieś tarapaty, to pozostali obywatele musieli mu pomóc. Byli zobowiązaniłożyć na jego utrzymanie, wyciągnąć go z kłopotów pod warunkiem, że nie były to rzeczy kryminalne, wspomóc go w chorobie itd. Zatem księga ta była jak księga życia. Ale była też i inna księga. Jeżeli ktoś żył w sposób niegodny, był np. notorycznym złodziejem, to zapisywano go do księgi wyrzutek. Takiego wypędzano z miasta i nigdy nie było mu wolno do tego miasta wrócić. Pozostawiony sam sobie był narażony na rozliczne niebezpieczeństwa i nie mógł otrzymać jakiegokolwiek pomocy ze strony swoich ziomków. Bano się tej księgi śmierci jak ognia. Zapisanie do niej było ostatecznością. Czasami było to gorsze niż pójście do więzienia, bo więzienie dawało jeszcze szansę na przywrócenie praw obywatelskich. Nawiązując do tego autor napisał *Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca, i z księgi życia imienia jego nie wymażę*. Mamy więc nawiązanie do tego, że ci, którzy są wierni Panu Bogu, są zapisani w księdze życia, napisanej palcem Bożym. I nigdy nie trafią pomiędzy tych, którzy do Boga nie doszli. I dalej:

I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Nawiązanie do tego znamy z Ewangelii: „Każdy kto się przyzna do Mnie teraz przed ludźmi, to Ja przyznam się do niego przed Moim Ojcem, który jest w niebie”. Apostoł zachęca, „jeżeli ta mała grupka będzie wytrwała, to zostanie wpisana do tej Bożej księgi życia. I tak jak wy dzisiaj przyznajecie się do Boga, tak i Bóg w przyszłości przyzna się do was.”

Ten list, jakże krótki i jakże prosty, jest pod wieloma względami niesłychanie aktualny.

Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

Taka jest treść listu do Kościoła w Sardes. Najwyraźniej słowa z Apokalipsy św. Jana odniosły skutek, bo w II w. była tam już dość prężna i pokaźna wspólnota chrześcijańska. Ta wspólnota była niestety bardzo mocno prześladowana przez pogan i Żydów. Największe prześladowania przypadły na okres lat 150 - 160 po Chrystusie. W tamtym czasie w Sardes żył niejaki Meriton, wielki staro-chrześcijański myśliciel, człowiek ogromnego umysłu i serca. Do dzisiaj zachowały się jego homilie, zwłaszcza o Męce Pańskiej. Rozważał on bardzo często sprawę śmierci Jezusa Chrystusa. I zadawał to pytanie, które zadajemy sobie po dzień dzisiejszy. Jak to się stało, że naród Bożego wybrania, przygotowywany cierpliwie przez Boga do wyznania Mesjasza, z chwilą gdy ten Mesjasz przyszedł nie uznał go lecz ukrzyżował go. I Meriton stawiał te pytania Żydom, z którymi polemizował. Te polemiki były bardzo ostre, konfrontacja bardzo silna. Tak było w II wieku. W III



wieku chrześcijan było nieco więcej, ale Żydzi zdecydowanie dominowali. Z tego okresu pochodzi ta synagoga, niesłuchanie wystawna i niesłuchanie bogata. W IV w., kiedy prześladowania ustały wybudowano tam pierwszy kościół. Do VII w. chrześcijanie i Żydzi mieszkali obok siebie. W VII w. ten teren najechali Persowie. Zburzyli wszystko co było do zburzenia, splądrowali, i Sardes popadło w ruinę. Jeszcze na krótko odżyło w VIII i IX w. gdy było siedzibą biskupstwa — w nawiązaniu do Meritona, ale potem przyszli Turcy Seldzuccy i od wieku XI Sardes stało się ruiną. Zatem od prawie 2000 lat Sardes pozostaje w takim stanie, w jakim możemy je oglądać dzisiaj, przy czym dokonano tam już rozmaitych rekonstrukcji.

Na koniec proponuję wysłuchanie tego listu jeszcze raz:

Aniołowi Kościoła w Sardes napisz:

To mówi Ten, co ma Siedem Duchów Boga i siedem gwiazd:

Znam twoje czyny:

masz imię, [które mówi], że żyjesz,

a jesteś umarły.

Stań się czujnym i umocnij resztę, która miała umrzeć,

bo nie znalazłem twych czynów doskonałymi wobec mego Boga.

Pamiętaj więc, jak wziąłeś i usłyszałeś,

strzeż tego i nawróć się!

Jeśli więc czuwać nie będziesz, przyjdę jak złodziej,

i nie poznasz, o której godzinie przyjdę do ciebie.

Lecz w Sardes masz kilka osób, co swoich szat nie splamiły;

będą chodzić ze Mną w bieli, bo są godni.

Tak szaty białe przywdzieje zwycięzca,

i z księgi życia imienia jego nie wymażę.

I wyznam imię jego przed moim Ojcem i Jego aniołami.

Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Taki to jest ten list pełen głębokiej symboliki, dość tajemniczy, i można by powiedzieć, że w którym słycać pewne rozgoryczenie apostoła. A rozgoryczenie bierze się stąd, że wspólnota, do której pisze, jest mała i postawiona w sytuacji w której, jeżeli nie będzie troszczyć się o siebie, grozi jej rozplątanie się w nieprzyjaznym otoczeniu. Okazało się, że list pomógł przetrwać chrześcijanom w Sardes. Ale to miasto nie przetrwało zbyt długo. I dlatego miał rację Ramsey, który napisał wiele lat temu, że jest jakiś przedziwny paradoks — tam, gdzie apostoł Jan pisał bardzo krótko i z pewną goryczą, w gruncie rzeczy nie ma dzisiaj żadnych śladów. Tyle na temat Sardes.

## **7 List do Kościoła w Filadelfii (dn. 9 kwietnia 2001)**

Zanim przejdziemy do kościoła w Filadelfii, najpierw do tekstu z Apokalipsy św. Jana a następnie do objaśnienia tego tekstu, zanim uda nam się wydobyć z tego tekstu coś ważnego również i dla nas, chciałbym nawiązać do tego wątku, tego motywu, z którym prawie zawsze rozpoczynam te konferencje — zwłaszcza te dla państwa, który narzuca się z taką oczywistością, że nie sposób o nim nie wspomnieć. Mianowicie wydaje mi się, że w starożytności, kiedy powstawały te pierwsze kościoły, powstawały pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, powstawały pierwsze parafie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, to te pierwsze zgromadzenia liturgiczne i obok-liturgiczne wyglądały mniej więcej tak jak nasze. Nie było przecież jeszcze świątyń, raczej korzystano z większych domów. I w tych domach, a może nawet na otwartej przestrzeni, zwłaszcza w pobliżu rzeki czy w pobliżu źródła, gdzieś w cieniu pod drzewami, zbierali się tamtejsi chrześcijanie aby rozważać Słowo Boże — najpierw Ewangelię a następnie to, które kierowali do nich apostołowie którzy przecież sami byli świadkami działalności, męki i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Możemy więc czuć się

spadkobiercami tamtej dawnej tradycji wczesnochrześcijańskiej. Wiele daje do myślenia fakt, że zarówno wtedy jak i dzisiaj przychodzą dziesiątki i setki osób, które chcą głębiej zrozumieć siebie, odnieść swoje życie do Pana Boga, i głębiej żyć wiarą niż kiedykolwiek przedtem. To jest właśnie ta życiodajna moc Słowa Bożego, które — jak mówił już Stary Testament — jest skuteczniejsze niż wszelki miecz obosieczny. Słowo Boże pomaga nam odróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych, rzeczy zasadnicze od takich, nad którymi możemy przejść do porządku dziennego.

Możemy sobie wyobrazić takiego wybrańca Apostoła, który przybywa z krótkimi listami do poszczególnych wspólnot, tam je odczytuje w języku greckim — bo grecki był językiem kościołów apostoelskich — a następnie rozpoczynała się dyskusja. Rozpoczynała się rozmowa, zadawano mu pytania: jak mamy żyć, co mamy robić, jak mamy się zachowywać. Również zgłaszano rozmaite wątpliwości itd. Były to więc na pewno długie wieczory, ale ślady tego wszystkiego zachowały się tylko w skąpych listach. I to, co my możemy dzisiaj zrobić, to po pierwsze przeczytać te listy dokładnie — niestety tylko po polsku, i z każdego słowa zaczerpnąć jakąś naukę dla siebie. Nie tylko po to, żeby lepiej zrozumieć te listy, ale przede wszystkim po to, żeby lepiej zrozumieć samych siebie.

Dzisiaj mamy jeden z najdłuższych listów. Mówiłem już, że adresaci tych listów są rozmieszczeni w Azji Mniejszej wg. ruchu wskazówek zegara. Zawsze wydaje mi się bardzo dziwne, skąd starożytni ludzie mieli taką dobrą znajomość topografii i geografii — nie posiadając takich map, jakimi my dysponujemy, nie mogąc spojrzeć na ziemię z samolotu. Istnieją pewne domysły ale wiele na ten temat powiedzieć się nie da. Wiemy tylko, że to rozeznanie było naprawdę znakomite. I wyobrażamy sobie takiego wysłańca przybywającego do kościoła w Filadelfii. Cóż to było za miasto?

Musimy zacząć od krótkiej historii tego miasta. To miasto, nazywające się w starożytności Filadelfia, miało jeszcze dwie inne nazwy greckie — o tym za moment. Natomiast dzisiaj nazwa tego miasta brzmi Alasehir. Położenie tego Alasehir jest dość osobliwe. Leży ono nad rzeką — niewielką ale całoroczną. Od zachodu znajdują się wzniesienia przechodzące w całkiem duże góry. Natomiast na wschód rozciąga się bardzo żyzna dolina. Tam w starożytności było rozwinięte rolnictwo. Co ciekawe, było tam bardzo dużo winnic. Było ich tak dużo, że cesarz, o czy za chwilę powiemy, zaczął się obawiać, że te winnice mogą zagrozić winnicom w Italii i wydał rozporządzenia, które po dzień dzisiejszy budzi zdumienia i przerażenia.

Tak jak i dziś, również w starożytności rosły tam zboża, przede wszystkim pszenica. Ale Filadelfia miała jeden mankament. Mianowicie była położona na niepewnej geologicznie płycie i narażona była w starożytności, a zapewne także i dzisiaj, na trzęsienia ziemi. Mamy wątpliwości co do założenia tego miasta. Albo nastąpiło to za króla Pergamonu Eumenesa II który rządził w latach 197 – 159 przed Chrystusem, albo w okresie rządów jego brata Attalosa II, rządzącego w latach 159 – 138 przed Chrystusem. Jeżeli założycielem był pierwszy król, to nazwał miasto ku czci swojego młodszego brata, z którym bardzo się kochali — nazwał je Filadelfia, co po polsku znaczy *braterska miłość, miłość bratnia*. Jeżeli założycielem był drugi król, to uhonorował w ten sposób swojego starszego brata. Tak czy inaczej w nazwie tego miasta mamy wyraźną aluzję do silnej braterskiej miłości, która łączyła dwóch kolejnych władców Pergamonu. Miasto jest stosunkowo młode, w Azji Mniejszej połowa drugiego wieku przed Chrystusem to późny wiek na powstawanie miasta.

Filadelfia była zatem miastem stosunkowo młodym, nie było tam żadnych wcześniejszych, przedhellenistycznych skojarzeń. To spowodowało, że w czasach Jezusa Chrystusa i w czasach apostoelskich Filadelfia rozwijała się bardzo prężnie. Filadelfia dała też początek pewnemu zwyczajowi, który utrzymał się w świecie starożytnym. Mianowicie tam miłość obydwu braci stała się tak znana, i samo miasto Filadelfia cieszyło się takim uznaniem, że inni naśladowali braci — nie wiadomo czy również w miłości, ale na pewno w nadawaniu tej nazwy. Amman albo Ammon — miasto, które dzisiaj jest stolicą Jordanii, na początku I wieku również zostało nazwane Filadelfia, na wzór tej Filadelfii w Azji Mniejszej. I przez kilkadziesiąt lat, aż do podbojów arabskich, Amman nosił nazwę Filadelfia. Nazwę Filadelfia, jako nazwę biblijną, przeniesiono również na kontynent amerykański. Tam w wieku XVII i XVIII ton nadawali Żydzi i protestanci, jedni i drudzy dobrze znali Pismo Święte, i wiele nazw na terenie Ameryki jest zapożyczone z Pisma Św.

Miasto było założone na planie normalnego miasta helleńskiego. Różniło się tym, że nie posiadało portu — Grecy byli raczej przyzwyczajeni do wody. Filadelfia była miastem lądowym, co

ograniczało jej możliwości rozwoju. Ale leżała ona na bardzo ważnym szlaku handlowym łączącym Wschód z Zachodem. Tamtędy biegła droga z Sardes i Pergamonu w kierunku Laodycei i Hierapolis (dzisiejsze Pamukkale). Droga łączyła zatem wybrzeże Morza Śródziemnego ze środkową Azją Mniejszą, a dalej biegła do Kapadocji i na tereny dzisiejszego Iraku i Iranu. Z tego położenia Filadelfia czerpała ogromne zyski. W starożytności był tam również przemysł skórzany i tekstylny. Była hodowla owiec i kóz, dzisiaj uprawia się bawełnę, w starożytności — len bo bawełnę sprowadzono dużo później. Dzisiaj Alasehir leży na uboczu głównych dróg. Latem jest tam strasznie gorąco, bo klimat się nieco zmienił. W czasach Ataturka przeprowadzono melioracje, które spowodowały opadnięcie poziomu wód gruntowych. Ziemia się nieco wyjałowiała, klimat jest dużo bardziej gorący natomiast w zimie jest chłodniej. Na terenie Alasehir z czasów starożytnych zachowały się jedynie pozostałości jednego z kościołów bizantyjskich, używanego gdzieś w latach 900 - 1000 i następnie zburzonego. Zachowały się jedynie fragmenty murów i resztki chrześcijańskich mozaik. Poza tym nie zachowało się nic! Albo inaczej: zapewne zachowało się coś ze starożytnego miasta. Ale na tym miejscu wybudowano miasto tureckie więc jakiegokolwiek badania archeologiczne są wykluczone. Ulice są wąskie, domy są nie wyższe niż dwupiętrowe — z powodu strefy sejsmicznej. Czy warto więc jechać do Alasehir? Tak, bo warto zobaczyć te ruiny kościoła zamienione na muzeum. Al wszystko, co warto obejrzeć, mieści się na 5 - 6 fotografiach.

Dwie rzeczy zasługują jeszcze na uwagę. Pierwsza to fakt, że miasto położone jest w rejonie nawiedzonym przez trzęsienia ziemi. Największe z nich miało miejsce w 17 r., czyli kiedy Jezus prowadził tzw. życie ukryte. Miasto zostało całkowicie zburzone i przez pięć lat pozostawało niezamieszkałe. Dlatego w świadomości starożytnych ludzi — to będzie ważne do zrozumienia sensu listu — było poczucie zagrożenia, poczucie przejściowości. Przeżycie trzęsienia ziemi zostawia na ludziach niezatarte ślady. Normalnie grunt pod nogami jest czymś najbardziej trwałym. Wydaje nam się, że nic nam na gruncie nie grozi. Boimy się w powietrzu, lękamy się na wodzie, natomiast ziemia daje poczucie bezpieczeństwa. Każdy, kto przeżyje trzęsienie ziemi traci to poczucie bezpieczeństwa, ma natomiast poczucie przejściowości i poczucie lęku. Otóż cesarz Tyberiusz, panujący w czasach, w których żył Jezus Chrystus, kilka lat po tym trzęsieniu ziemi wydał polecenie odbudowania miasta i przeznaczył na to pewne środki finansowe. Mieszkańcy Filadelfii, chcąc uczcić imię cesarza, nazwali swoje miasto *Neoceszarea* czyli jak gdyby *Nowe Cesarzowo*. Po tej zmianie już było łatwo zmieniać ponownie. I za rządów cesarza Wespazjana ok. 60 r. po Chrystusie, czyli ok. 30 lat później, jeszcze raz zmieniono tą nazwę. Wtedy miasto otrzymało nazwę *Flavia*. Zmiany nazw spowodowały, że w świadomości tamtejszych mieszkańców poczucie przejściowości jeszcze bardziej się nasiliło. Nie mieli takiego poczucia bezpieczeństwa. Mieszkali w mieście zagrożonym trzęsieniem ziemi i w takim, które za życia jednego pokolenia miało aż trzy nazwy.

I druga rzecz zasługuje na uwagę. W okolicach Filadelfii były bardzo urodzajne winnice. Wszystkie winnice zostały na tych terenach zniszczone po przyjsciu Arabów a potem Turków, którzy są muzułmanami i nie mają kultury picia wina. W r. 92, czyli na kilka lat przed napisaniem Apokalipsy, cesarz Domicjan wydał polecenie wycięcia połowy winnic w okolicy Filadelfii. W praktyce winnice zostały zdziesiątkowane. Historycy sprzecząją się co do motywów tego polecenia. Jedni uważają, że chodziło o zlikwidowanie konkurencji tamtejszego wina dla wina włoskiego. Drudzy uważają, że cesarz wiedział o urodzajności tamtej gleby oraz, że winnic we Włoszech jest pod dostatkiem. Wobec tego postanowił przeznaczyć te ziemie pod pszenicę żeby uczynić z tych terenów spichlerz dla Rzymu. W każdym razie okolice te przeżyły wielki dramat. Dla starożytnego człowieka wycięcie drzew, i to masowe, graniczyło z prawdziwą katastrofą.

Dopiero teraz, jak myślę możemy przeczytać nasz list i przejść do jego objaśnienia. Apostoł Jan napisał tak:

Aniołowi Kościoła w Filadelfii napisz:  
To mówi Święty, Prawdomówny,  
Ten, co ma klucz Dawida,  
Ten, co otwiera, a nikt nie zamknie,  
i Ten, co zamyka, a nikt nie otwiera.  
Znam twoje czyny.

Oto postawiłem jako dar przed tobą drzwi otwarte,  
których nikt nie może zamknąć,  
bo ty chociaż moc masz znikomą,  
zachowałeś moje słowo  
i nie zaparłeś się mego imienia.  
Oto Ja ci daję [ludzi] z synagogi szatana,  
spośród tych, którzy mówią o sobie, że są Żydami -  
a nie są nimi, lecz kłamią.  
Oto sprawię, iż przyjdą i padną na twarz przed twymi stopami,  
a poznają, że Ja cię umiłowalem.  
Skoro zachowałeś nakaz mojej wytrwałości  
i Ja cię zachowam od próby,  
która ma nadejść na cały obszar zamieszkania,  
by wypróbować mieszkańców ziemi.  
Przyjdę niebawem:  
Trzymaj, co masz,  
by nikt twego wieńca nie zabrał!  
Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego  
i już nie wyjdzie na zewnątrz.  
I na nim imię Boga mojego napiszę  
i imię miasta Boga mojego,  
Nowego Jeruzalem, co z nieba zstępuje od mego Boga,  
i moje nowe imię.  
Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów.

List jest trudny, pełen symboli. Musimy zacząć od pewnego pytania, którego do tej pory nie postawiliśmy. Kto mieszkał w starożytnej Filadelfii? Na pewno mieszkali Grecy. Być może nawet trochę Syryjczyków. Na pewno najwięcej było Greków osadzonych przez obydwu władców Pergamonu. Ale mieszkali tam również Żydzi. Ile ich było – trudno powiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że było ich sporo. Mieszkali oni w każdym z miast Azji Mniejszej, i także tutaj. Nawiązanie do ich obecności w Filadelfii mamy również w naszym tekście. Apostoł Jan kieruje ten tekst do chrześcijan. Ale ci chrześcijanie to byli nawróceni Żydzi. Zatem największy tamtejszy konflikt i napięcia były pomiędzy tymi Żydami, którzy uwierzyli w Jezusa — byli chrześcijanami, oraz tymi Żydami, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Oczywiście spór był o to, kto jest prawdziwym spadkobiercą Starego Testamentu. Kto jest Mesjaszem: Jezus, który już przyszedł czy być może Mesjasz który dopiero ma przyjść. A także spór o to, jakie jest miejsce pogan, którzy stają się wyznawcami Boga Jedyne. Ci Żydzi, którzy nie chcieli uwierzyć w Jezusa, ściągali pogan do siebie, bo judaizm był wtedy religią misyjną. Ściągali pogan do siebie — ale po to, aby uczynić ich pod każdym względem Żydami. Poddawali ich wszystkim żydowskim zwyczajom, włącznie z obrzezaniem, tak, aby w drugim i trzecim pokoleniu pamięć o tym, że byli poganami, zupełnie zanikła. Mówiąc prawdę coś podobnego dzieje się i w naszych czasach. Żydzi, po początkowych oporach, chętnie przyjmują w swoje szeregi zwłaszcza ludzi młodych. Każdy zastrzyk świeżej krwi jest mile widziany. W starożytności było tak samo. Chrześcijanie żydowskiego pochodzenia przyjmowali pogan do Kościoła, ale nie wymagali podporządkowania się wszystkim żydowskim zwyczajom. I dlatego, jak możemy wnosić, napięcia były bardzo silne. Proszę zwrócić uwagę, że takie napięcia były także w innych Kościołach, wspominaliśmy o tym bardzo często. A największe były w Smyrnie.

W tekście czytamy:

Aniołowi Kościoła w Filadelfii napisz:  
To mówi Święty, Prawdomówny,  
Ten, co ma klucz Dawida,  
Ten, co otwiera, a nikt nie zamknie,  
i Ten, co zamyka, a nikt nie otwiera.

Mamy tutaj nawiązanie do starożytnej idei miasta. Czym się różniło miasto od wsi? Tym, że miasto było otoczone murami. Niczym ponadto. Wsie i osady nie miały murów obronnych. Mogło być tak, że miasto było bardzo małe — ale posiadało mury dające obronę. Natomiast wsie mogły być nawet bardzo rozległe, ale pozbawione murów pozostawały wsiami. W języku hebrajskim jest słowo *ir* oznaczające miasto, przy czym *ir* jest rodzaju żeńskiego, bo miasto jest jak matka która daje życie i zapewnia poczucie bezpieczeństwa. natomiast osady, wsie dookoła miasta są nazywane *banot* czyli córki. Mówi się zatem, jest to bardzo obrazowe i piękne, np. Jerozolima i jej córki. Tak zwraca się uwagę na to, że w momencie zagrożenia mieszkańcy z tych osad mogli schronić się do miasta. I wtedy zamykano bramy. A gdy było spokojnie, bramy otwierano. Ponieważ Filadelfia była miastem stosunkowo młodym, miała ok. 150 lat, i przeżyła trzęsienie ziemi w którym została całkowicie zburzona, to w świadomości mieszkańców istniało przekonanie, że mieszkają w nowym mieście. Że mieszkają w mieście, z którego są dumni. Że tutaj są bezpieczni, mogą w każdej chwili zamknąć bramy do miasta albo je otworzyć, mogą wejść lub wyjść, że to daje im gwarancję bycia u siebie. I tu Apostoł, który doskonale wiedział o tej mentalności mieszkańców Filadelfii nawiązuje do tego i mówi tak: *To mówi Święty, Prawdomówny*. Czyli nawiązuje do Chrystusa, że są to słowa prawdy a nie obłudy czy fałszu. *Ten, co ma klucz Dawida*. Słowa „klucz Dawida” wskazują, że pisze przede wszystkim do ludzi żydowskiego pochodzenia. Bo dla pogan, dla Greków było by to zupełnie niezrozumiałe. *Ten, co otwiera, a nikt nie zamknie, i Ten, co zamyka, a nikt nie otwiera*. Św. Jan nawiązuje tu jednocześnie do Księgi Izajasza, bo tam jest zapowiedź Mesjasza w rozdz. 22 — Mesjasza, który będzie otwierał to, co zamknięte, zamykał to co zostało otwarte. Jest to aluzja do Jego władzy i mocy przebaczenia grzechów. Tak więc św. Jan w ten zawołowany sposób chce powiedzieć tak: „Mieszkacie w nowym mieście. Ale klucze do was, do waszej tożsamości, do tego, kim jesteście, ma Chrystus. Jeżeli chcecie zrozumieć siebie, musicie polegać na Chrystusie którego posłannictwo wam głoszę. To ono zamyka to, co było do tej pory otwarte i otwiera to, co pozostawało zamknięte. A więc On ma władzę kluczy, jeżeli można tak powiedzieć. On decyduje o teraźniejszości i przyszłości. Mało tego. To w Nim macie przystęp do Boga. To dzięki Chrystusowi możecie spotkać Boga. Czas oczekiwania — ten ze Starego Testamentu — się skończył. Chrystus ma władzę kluczy.” W ten sposób św. Jan nawiązuje i do miasta, które na każdą noc było zamykane i na każdy dzień otwierane, i nawiązuje do dostojnego tonu jakiegoś rzymskiego dostojnika, którym także był klucznik. Klucznik był najbardziej zaufanym sługą owego bogacza. To on miał klucze do całego domu, do spichlerzy, do skarbcu. Św. Jan mówi: „Chrystus jest takim waszym klucznikiem.” Otóż przenosi to na poziom wewnętrzny, na poziom ich sumień. „jeżeli więc chcecie zrozumieć siebie — mówi św. Jan — polegajcie na Chrystusie, który ma klucz do waszych sumień.” I co dalej:

Znam twoje czyny.

A my znamy tą formułę — bo się kilkakrotnie powtarza. Najpierw Apostoł patrzy na życie tych chrześcijan i ocenia je. Daje im poznać, że ich problemy nie są mu obce. Jeżeli chcemy do kogoś skutecznie trafić, to musimy najpierw starać się go zrozumieć. Spojrzeć na niego jego oczami.

Znam twoje czyny.

Oto postawiłem jako dar przed tobą drzwi otwarte,  
których nikt nie może zamknąć,  
bo ty chociaż moc masz znikomą,  
zachowałeś moje słowo  
i nie zaparłeś się mego imienia.

Dowiadujemy się, że chrześcijan w Filadelfii było bardzo mało, bo *moc masz znikomą*. Ale mimo to, że stanowili tylko garstkę w obliczu żywiołu pogańskiego i żywiołu żydowskiego, to okazali się wierni wobec Chrystusa. Dlatego św. Jan mówi, że zostawia im dar otwartych drzwi. Próbowano przez wieki odgadywać, co znaczy ów dar otwartych drzwi. Jak się wydaje, najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie polega na tym, że dar otwartych drzwi oznacza możliwość podejmowania decyzji

jakie dyktuje im ich sumienie. Gdzie indziej chrześcijanie otrzymywali szczegółowe nakazy: róbcie to, zachowujcie to czy tamto. Tutaj mogą korzystać z daru wolności dlatego, że tą wolność już odpowiedzialnie kształtowali. I tak dochodzimy do pewnego paradoksu. Te wspólnoty chrześcijańskie w odległej starożytności były najsilniejsze nie tam, gdzie chrześcijan było najwięcej, tylko tam, gdzie chrześcijan było najmniej. Otóż **siłą Kościoła nie jest masowość lecz jakość wiary, jakość życia tych, którzy do niego należą.** To nam nakazuje spojrzeć zupełnie inaczej także na tzw. pobożność masową. Dlatego, że w masie zdarza się tak, że stawia się kult ponad moralność. Tymczasem to, co decyduje o wartości chrześcijańskiego życia to jest właśnie moralność. Chrześcijanie w Filadelfii otrzymali dar otwartych drzwi. A więc, można by powiedzieć, decydowania o swoim życiu w świetle tego, kim już byli, i w świetle tych wyborów, których już dokonali. To jest bardzo trudna sprawa. Bardzo często zdarza się tak, że wierni w kontaktach z tymi, którzy ich kształtują, chcą gotowych rozwiązań. Tak bardzo często się zdarza w sakramencie pokuty, chociaż to bardzo delikatna dziedzina. „Co ja mam robić?” I wtedy duchowny ma się przeobrazić jak gdyby w psychologa, psychoanalityka, wrózkę i ma dać dokładne rady. Tymczasem cała trudność i dojrzałość chrześcijańska polega na tym, żeby człowiek dokonywał sam trudnych wyborów. **Mając trwałą fundament, którym jest Chrystus, ma sam decydować o swoim życiu. Taka właśnie jest cena wolności, na tym polega dar wolności. Wolność różni się od swawoli, jest darem wymagającym od człowieka odpowiedzialności.** I tu *Oto postawiłem jako dar przed tobą drzwi otwarte.* Możesz wejść, możesz wyjść, możesz postąpić tak albo inaczej. Uważam, że jesteś dojrzały — więc zrobisz tak, jak uważasz. No, ale to może narazić człowieka na grzech, na upadki, na złe wybory — i co wtedy? Przypomnijmy sobie, że istnieją dwie drogi życia: droga niewinności i droga nawrócenia. Tam, gdzie jest wolność, człowiek może korzystać z jednej bądź drugiej. Człowiek może popełnić błędy, grzechy, występki ale nie one przesądzą o jego klesce. O jego klesce przesądza to, jeżeli nie potrafi się z nich podnieść. Natomiast, jeżeli człowiek potrafi się podnieść z tego, że jest zły i gnuśny, to wtedy wina, którą zaciągnął, staje się błogosławioną. I znają państwo to wyrażenie o *błogosławionej winie*. Tak więc w Kościele żyją obok siebie jedni i drudzy. Tam, gdzie jest dar wolności, tam obie drogi są możliwe. Zostawiam *przed tobą drzwi otwarte* licząc, że potrafisz iść jedną bądź drugą drogą, *których nikt nie może zamknąć*, bo jeżeli człowiek jest naprawdę wolny to nic nie stanie na przeszkodzie do realizacji tego, co postanowił.

...choć moc masz znikomą,  
zachowałeś moje słowo  
i nie zaparłeś się mego imienia.

To był największy sukces chrześcijan w Filadelfii. Było ich mało, mogli robić tak, jak uważali, i pozostawali w tym wszystkim wierni Chrystusowi. Nie zaparli się Jego imienia.

Oto Ja ci daję [ludzi] z synagogi szatana,  
spośród tych, którzy mówią o sobie, że są Żydami -  
a nie są nimi, lecz kłamią.  
Oto sprawię, iż przyjdą i padną na twarz przed twymi stopami,  
a poznają, że Ja cię umiłowalem.

Są to bardzo mocne słowa, których w Apokalipsie jest więcej. Apostoł Jan czyni tu aluzję do konfliktów między chrześcijanami żydowskiego pochodzenia a tymi, *którzy mówią o sobie, że są Żydami* ale w gruncie rzeczy są synagogą szatana. To wyrażenie *synagoga szatana* nawet weszło do języka chrześcijańskiego. Przez Żydów jest traktowane jako jedno z nowo-testamentowych źródeł antysemityzmu. Nie ma wątpliwości, że wyrażenie jest bardzo dosadne. Ale nie ulega też wątpliwości, że w pierwszym wieku między chrześcijanami a Żydami spory były bardzo silne i że w tamtym okresie prym wiedli Żydzi. To oni donosili na chrześcijan do władz pogańskich, oni wszczynali prześladowania chrześcijan. I te silne słownictwo jest wynikiem ówczesnych bardzo silnych konfliktów. Apostoł mówi, że oni *mówią o sobie, że są Żydami*. Ale prawdziwymi Żydami, jak wyjaśnia to w swojej Ewangelii, są nie ci, którzy mówią o sobie, że są wedle ciała dziećmi Abrahama, lecz

ci, którzy są wierni Panu Bogu i jego obietnicom. **Stąd zaczyna się konflikt, który trwa po dzień dzisiejszy. Kto jest spadkobiercą Starego Testamentu? Kto jest kontynuatorem obietnic Bożych? Kogo nadal Bóg miłuje?** Jest to spór tak jak w rodzinie, który na poziomie dzieci bywa bardziej trywializowany „Kogo mama bardziej kocha — Jasia czy Małgosię?” Kogo Bóg bardziej kocha — Żydów czy chrześcijan? Żydzi wciąż mówili wtedy o sobie, że są nadal przedmiotem miłości Bożej. A chrześcijanie mówili; „Nie, to my, którzyśmy uznali Jezusa Chrystusa jesteście umiłowanymi dziećmi Boga”. Św. Jan podpowiada: oto *poznają, że Ja cię umiłowalem*. Zapowiada, że w przyszłości — trudno powiedzieć, bliskiej czy odległej — ci Żydzi, którzy nie uznali Jezusa Chrystusa będą musieli uznać hegemonię chrześcijan. Tak się stało, ale dopiero od IV wieku role się odwróciły. Ponieważ chrześcijaństwo stało się oficjalną religią Imperium Rzymskiego, Żydzi mieli coraz mniej do powiedzenia. Ton zaczęli nadawać chrześcijanie. W ciągu wieków było kilka odstępstw od tych reguł. Najważniejszy wyjątek to lata 360 - 362, kiedy cesarz Julian, nazwany później Apostatą (odstępca), za namową Żydów, którzy byli w jego bliskim otoczeniu, nakazał odbudowę świątyni jerozolimskiej. Ale Julian bardzo szybko zmarł, ot tego zamiaru odstąpiono i można powiedzieć, że od tamtej pory hegemonia we wzajemnych stosunkach należała do chrześcijan.

Skoro zachowałeś nakaz mojej wytrwałości  
i Ja cię zachowam od próby,  
która ma nadejść na cały obszar zamieszkania,  
by wypróbować mieszkańców ziemi.

Cóż to za próba? Otóż komentatorzy zgadzają się, że próba o której mowa to katastrofa związana z wycięciem winnic. Miała ona miejsce w r. 92 - 93. Była to rzeczywiście bardzo ciężka próba dla ludności zamieszkałej w Filadelfii i jej okolicach. W jej rezultacie wielu ludzi wyniosło się stamtąd. Jednak chrześcijanie w Filadelfii pozostali. A potem byli nawet tak silni, że w V i VI wieku wybudowali tam wspaniałe kościoły, których resztki zachowały się do dnia dzisiejszego. Filadelfia stała się miastem typowo chrześcijańskim. Zatem w czasie tej klęski, kiedy ludzie tracili środki do życia i nie potrafili znaleźć innych źródeł utrzymania, chrześcijanie potrafili się odnaleźć.

Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego  
i już nie wyjdzie na zewnątrz.  
I na nim imię Boga mojego napiszę  
i imię miasta Boga mojego,

Tak mamy nawiązanie do Jerozolimy, do Jeruzalem Nowego. Otóż cały czas apostoł, który myślał bardzo głęboko i bardzo symbolicznie, obraca się pomiędzy tym małym miastem, do którego pisze, a Jerozolimą, którą bardzo umiłował i której nigdy już nie zobaczy. Jerozolima leżała w gruzach, więc apostoł powiada: Jerozolima jest wszędzie. Tam, gdzie są wierzący w Boga jedynego, tam jest miasto święte. Zatem zwracając się do chrześcijan filadelfijskich mówi: „ponieważ okazaliście się wierni Bogu, wierni Chrystusowi i jego woli, to przejęliście jak gdyby wszystkie przywileje Jerozolimy. Zatem wam przysługuje również przywilej tego zwycięstwa.” Zwróćmy uwagę, że ta wizja którą maluje Apostoł, musiała się wydać utopijna mieszkańcom Filadelfii. Ale przecież było zupełnie inaczej. Wzięli ją za swoją, skoro zachowała się na kartach Apokalipsy. I dalej:

Nowego Jeruzalem, co z nieba zstępuje od mego Boga,  
i moje nowe imię.

Otóż tu znów mamy bardzo zawoalowaną aluzję do częstej zmiany imienia Filadelfii. Apostoł mówi: „Otrzymacie nowe imię. Moje nowe imię. Żebyście mieli pewność, że wierność zostanie zawsze wynagrodzona.” I myślę, że takie jest najbardziej fundamentalne przesłanie tego listu. Że wierność Bogu zawsze się opłaci. Że wierność Panu Bogu nie przechodzi bez echa, nie pozostanie bez nagrody. Że wierność nie zależy od siły, wierność zależy od pojedynczego człowieka. Dopiero wierność pojedynczych ludzi przesądza o wierności całej wspólnoty. Mieszkańcy Filadelfii w niczym

nie zostali upomniani. Jest to właściwie jedyny list do kościoła, w którym nie ma żadnego napomnienia. Ta wspólnota była tak mała, że starała się żyć jak najlepiej. Zatem sensem tego listu jest zachęta do dalszej wierności. Proszę zauważyć, że tak proste przesłanie w gruncie rzeczy pozostaje aktualne we wszystkich czasach. Dlaczego tak jest? Bo jeżeli człowiek jest dobry, jeżeli wszystko idzie dobrze, to wydaje się być nudne. Zło jest bardziej widowiskowe. W związku z tym człowiek dobry czuje się jakby niedowartościowany. To jest też cena dobroci, mianowicie pokora. I ci chrześcijanie filadelfijcy, z tego miasta Braterska Miłość, są zachęceni do wytrwałości w dobrym. Takie w gruncie rzeczy jest przesłanie tego listu. Myślę, że na progu Wielkiego Tygodnia to przesłanie jest szczególnie ważne i możemy je sobie wziąć do serca. Bądźmy dobrzy, bo to Bóg widzi i to Bóg nagradza.

## 8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)

Dzisiaj zabieramy się do ostatniego listu z nadzieją, że ta lektura przyniesie nam duchowe owoce. Oczywiście w maju czyta się te listy zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy mieliśmy pogody jesienne i zimowe.

Jest to jeden z najpiękniejszych listów w Apokalipsie. O Laodycei powiemy sobie za kilka chwil. Zawsze schemat naszej konferencji jest podobny. Najpierw kilka słów na temat danej miejscowości. Do znudzenia powtarzam, że byłoby najlepiej, gdyby można było zorganizować przynajmniej pokaz z przezroczami, a lepiej podróż studyjną. Nie byłoby lepszej grupy pielgrzymkowej niż grupa państwa. Bo ta znajomość realiów bardzo pomaga. Ta znajomość realiów również uczy nas, że ci, do których Apostoł Jan kierował te listy, byli ludźmi z krwi i kości, takimi jak my.

Mówiłem państwu kilkakrotnie, i raz jeszcze na zakończenie listów przywołuję ten obraz, że to zgromadzenie liturgiczne wyglądało prawdopodobnie jak nasze zgromadzenie. Ktoś odczytywał na środku list, natomiast te kilkadziesiąt bądź kilkaset osób go słuchało. Rozmawiano na ten temat, dyskutowano, starano się zapamiętać treść tego listu. A to wszystko dlatego, aby – gdy wybuchną prześladowania – tą treść móc powtórzyć i móc zachować wierność Ewangelii. Te prześladowania to były w latach 90-tych I wieku za rządów cesarza Domicjana. Dzisiaj, dzięki Bogu, takich otwartych prześladowań nie ma, przynajmniej w naszym rejonie Europy, ale świadectwo osób, które chcą pozostać autentycznie wierne Ewangelii, jest chyba tak samo potrzebne, jak było zawsze potrzebne w dziejach Kościoła. Gdy więc mówimy o tych miejscowościach chcemy państwu pokazać, że to są rzeczy, które miały swój kontekst historyczny, geograficzny, topograficzny. Potem druga część o początkach chrześcijaństwa w tym miejscu, i wreszcie trzecia część — list. Dzisiaj też będziemy słuchać wg. tego schematu i będziemy zgłębiać treść listu do Kościoła w Laodycei. Najpierw przeczytam list. Myślę, że państwo rozpoznają pewne motywy, które na stałe weszły do pobożności, ale weszły także do teologii, do myślenia religijnego — bowiem ten list do mieszkańców Laodycei zrobił przeogromną karierę. Posłuchajmy go:

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

To mówi Amen,

Świadek wierny i prawdomówny,

Początek stworzenia Bożego:

Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.

Obyś był zimny albo gorący!

A tak, skoro jesteś letni

i ani gorący, ani zimny,

chcę cię wyrzucić z mych ust.

Ty bowiem mówisz: "Jestem bogaty", i "wzbogaciłem się", i "niczego mi nie potrzeba",

a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,

i biedny i ślepy, i nagi.

Radzę ci kupić u mnie



złota w ogniu oczyszczonego,  
 abyś się wzbogacił,  
 i białe szaty,  
 abyś się oblókł,  
 a nie ujawniła się haniebna twa nagość,  
 i balsamu do namaszczenia twych oczu,  
 byś widział.  
 Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.  
 Bądź więc gorliwy i nawróć się!  
 Oto stoję u drzwi i kołaczę:  
 jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy,  
 wejdę do niego i będę z nim wieczerzał,  
 a on ze Mną.  
 Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,  
 jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z mym Ojcem na Jego tronie.  
 Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów.

Taki jest ten piękny siódmy list, ostatni. A teraz parę słów na temat jego adresatów i historii miasta. To miasto istniało już w połowie pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem, czyli gdzieś ok. 500 – 400 i było wtedy niewielką ale znaczącą miejsciną i nazywało się Diospolis. W ten sposób w nazwie znalazło wyraz przekonanie, że jest to miasto Zeusa, głównego boga Panteonu greckiego i rzymskiego. Tym nie mniej było to miasto dość prowincjonalne. Jest położone w krainie, której historyczna nazwa brzmi Frygia. Jest to północno-zachodnia Azja Mniejsza, ok. 220 km od Morza Śródziemnego - a więc w głębi lądu. Położone jest nad rzeką Lykos (?) — wspominaliśmy już o niej kilkakrotnie. Rzeka jest niewielka ale bardzo ważna — cała jej dolina jest bardzo żyzna i zawsze słynęła z rolnictwa oraz hodowli owiec. Po dzień dzisiejszy na terenie Turcji istnieje przekonanie, że istnieją trzy regiony, z których owce dają najlepszą wełnę: rejon Ankary (starożytna nazwa miejscowości brzmiała Ancyra, Angora — stąd mówimy o *rasie angorskiej*), rejon Miletu — nad samym Morzem Śródziemnym, przy ujściu rzeki Meander, i właśnie rejon Laodycei. Dlaczego te owce są tak cenione? Bo wszędzie tam jest dużo wody i to bardzo dobrej, zdrowej wody. Pasterze uważają, że właśnie ta woda przesądza o zdrowiu owiec i przesądza o jakości tamtejszej wełny. Laodycea słynęła z takiej wełny, po dzień dzisiejszy w okolicach jest dużo wytwórni tekstyliów, wiele z nich utrzymuje dobre stosunki z Polską. Miasto zostało założone w latach 261 – 253 przed Chrystusem przez króla Antiocha II z dynastii Seleucydów z siedzibą w Syrii. Ów Antioch świeżo poślubił żonę o imieniu Laodice albo Laodike (w r. 261) i ku jej czci założył to miasto i nazwał jej imieniem. Wiadomo, że 8 lat później rozwiedli się. Ten przykład pokazuje, że jeżeli żona chce coś osiągnąć od męża, to im szybciej po ślubie, tym pewnie lepiej. Antioch oddalił żonę od siebie, ale nazwa miasta została, bo nazwa ta bardzo ładnie brzmiała w języku greckim i łacińskim. I po polsku też bardzo ładnie brzmi.

Po sąsiedzku znajdowały się jeszcze dwa duże miasta: Kolossy, mniej więcej 15 km od Laodycei, oraz Hierapolis, mniej więcej 10 km od Laodycei. Te miasta tworzyły trójkąt w którym rozgrywało się wszystko, co najważniejsze, w tym regionie Frygii. Był to trójkąt niesłychanie bogaty, o czym za chwilę, złożony z miast które miały cechę charakterystyczną w postaci wód. Do tych wód mamy również nawiązanie w treści listu.

Ok. roku 220 przed Chrystusem syn Antiocha II, Antioch III, obraził się na Laodyceę nie tyle dlatego, że jego macocha hnie była już żoną ojca, ale z powodu tego, że był tam niejaki Acheusz, nie należący do rodziny królewskiej, który zbuntował się przeciwko Antiochowi III i ogłosił się w Laodycei królem. Laodycea była więc jakiś czas na cenzurowanym. Właśnie wtedy Antioch III zrobił mieszkańcom Laodycei i okolicy pewien kawał, którego skutki okazały się później brzemienne. Mianowicie z terenu Mezopotamii, dzisiejszego Iranu, sprowadził dwa tysiące żydowskich rodzin i osiedlił je wśród miejscowej ludności. Już miał w głowie to, że jak się gdzieś Żydów osiedli w dużej liczbie, to będą z tego kłopoty. Mając to przekonanie ściągnął te 2000 rodzin żydowskich — opisują to bardzo dokładnie historycy — i kazał im osiąść w Laodycei, w Hierapolis i w ca-

lej tej okolicy. Żydzi bardzo szybko doszli do ogromnych wpływów — przejęli system bankowy, finansowy w Laodycei. I Laodycea stała się siedzibą banków, taką Szwajcarią lub Nowym Jorkiem starożytności. Z tego tytułu Laodycea była wszędzie znana, miała nawet swoją mennicę oraz była miejscem wymiany jednych pieniędzy na drugie. Było więc mnóstwo instytucji, które w dzisiejszym języku można by nazwać kantorami. Dzięki tym Żydom mamy pojęcie także o tym, co się tam w starożytności działo. Tak jak w jednym z miast, o którym mówiliśmy uprzednio, Żydzi nałożyli na siebie podatek. Każdy dorosły mężczyzna, a dorosły Żyd to taki, który skończył 13 lat czyli przeszedł obrzęd Bar-Micwa (?), miał obowiązek płacić rocznie pół szekla na świątynię jerozolimską. To powodowało napięcia między ludnością żydowską a miejscowymi, ludnością frygijską i grecką. Frygijczyci twierdzili, że Żydzi wywożą im kapitał do Jerozolimy. Ale Żydzi się tym specjalnie nie przejmowali i już kilkanaście lat później okazało się, że wpływy z tego tytułu były bardzo duże. Do naszych czasów zachował się przekaz z roku 62 przed Chrystusem. Żydzi zebrali wtedy wśród siebie 20 tysięcy funtów rzymskich, które zostały odesłane do Jerozolimy. Obliczono, że wobec tego w okolicach żyło ponad 9 tysięcy mężczyzn czyli Żydów powyżej 13 roku życia. Jeżeli dodamy kobiety i dzieci, to liczbę Żydów pod koniec ery przedchrześcijańskiej na tym niewielkim terenie szacuje się na 50 tysięcy. Jeżeli tak, to możemy wnosić, że ta populacja była nie tylko bardzo liczna, ale miała również silne wpływy, o czym wiadomo również z innych źródeł.

Na takie środowisko miała tam natrafić Ewangelia. Od r. 188 przed Chrystusem cały ten region podlegał królowi Pergamonu a w r. 129 przed Chrystusem region ten przejęli Rzymianie. Ludność żydowska wymogła wtedy na cesarzu zgodę na swobodne przestrzeganie szabatu oraz innych praktyk religijnych oraz na wysyłanie pieniędzy na rzecz świątyni jerozolimskiej. Ludność ta miała więc dość duże wpływy. Św. Paweł przybył na te tereny ok. roku 50. Nie wiemy, czy był w samej Laodycei — raczej nie, natomiast przebywał w Efezie, oddalonym o ok. 200 km. Natomiast do Laodycei i do Hierapolis posłał swojego współpracownika, który miał na imię Epafras. I w liście św. Pawła do Kolosan, a Kolossy znajdują się 15 km od Laodycei, mamy również nawiązanie do Laodycei i tamtejszych chrześcijan. Wnosimy z tego, że już ok. roku 51 – 52, czyli ok. 20 lat po śmierci Jezusa, na terenie Laodycei była wspólnota chrześcijańska. Skąd ona się wzięła? Tutaj nie trzeba specjalnie zgadywać, oni rekrutowali się spośród tych Żydów, którzy na tym terenie mieszkali. Być może część z nich była nawet obecna w Jerozolimie w dzień Zesłania Ducha Świętego. Potem Żydzi systematycznie odbywali pielgrzymki do Jerozolimy i tam stykali się z wiarą w Chrystusa, wracali do siebie i stawali się chrześcijanami. Kiedy św. Jan śle tu list w połowie lat dziewięćdziesiątych, ma tu do czynienia z chrześcijanami drugiego pokolenia. Pierwsze pokolenie — to lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte, w latach osiemdziesiątych zaczynało się już powoli wykruszać. Wtedy dochodziła do głosu wiara ich synów i córek. W Laodycei mamy do czynienia z problemami, dylematami drugiego pokolenia chrześcijan. Ich wiara pochodzi już, podobnie jak nasza, ze słyszenia a nie od bezpośredniego świadectwa Apostołów.

Cyceron, który był prokonsulem w Cylicji (to sąsiednia kraina) w latach 51 i 50 przed Chrystusem tzn. na sto lat przed tymi wydarzeniami, opisywał, że Laodycea słynie przede wszystkim z wielkiego skumulowania finansów i banków. Musiało tak być, jeżeli dzisiaj wjedzie się do Laodycei, a każda pielgrzymka śladami św. Pawła tam jest — parę lat temu to było utrudnione, bo nie było żadnych drogowskazów — zawsze można spotkać tureckich chłopców oferujących na sprzedaż starożytne monety. Są to monety autentyczne, bo tam bardzo łatwo je znaleźć. W latach 1961 - 63 teren był penetrowany przez archeologów kanadyjskich, ale oni zbadali tylko 5% powierzchni. Pozostały teren jest bez przerwy penetrowany przez tych miejscowych chłopaków. Liczba wydobywanych monet wskazuje, że musiało to być miasto bardzo zamożne. W żadnym innym mieście na terenie Azji Mniejszej nie znajduje się tylu monet sprzed prawie 2000 lat.

Tam odbywały się również walki gladiatorów. To nam też pokazuje, że było to miasto specyficznie rzymskie. Wspominałem już o wełnie, wspominałem o tekstyliach, ale słynęła Laodycea również z bezpośredniej bliskości Hierapolis. Hierapolis — dzisiaj nazywa się Pammukale — w starożytności i dzisiaj znane jest ze źródeł gorącej wody. Ma ona ogromne wartości terapeutyczne. Z Laodycei doskonale widać Hierapolis, taką białą skałę. Woda znana jest z tego, że przywraca zdrowie albo raczej podtrzymuje zdrowie. Pewnie to drugie określenie jest lepsze, bo obok gorących źródeł

jest bardzo duży starożytny cmentarz — dowód, że nie wszystkim ta woda pomogła. To bardzo oczyszczające — najpierw przejeżdża się przez cmentarz, a dopiero potem sanatorium — nie ma żadnej innej drogi. Cmentarz jest bardzo wystawny po dzień dzisiejszy, są tam groby greckie, rzymskie, frygijskie, widać kontakty z całym światem. Hierapolis utrzymywało również bardzo dobre kontakty z greckimi Delfami. W Hierapolis urzędowała również wróżka. Wody tamtejsze zawierają bardzo dużo fosforu. W ziemi jest szczelina, nazywana kiedyś Plutonium. Wróżka wążała opary z tej szczeliny, wpadała w ekstazę i udzielała odpowiedzi na rozmaite pytania. Odpowiedzi zawsze były dwuznaczne, więc każdy mógł znaleźć dla siebie to, co chciał i zawsze mu się sprawdzało. Z tego też Laodycea i Hierapolis były znane.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa. W samej Laodycei było centrum medyczne, największy w starożytności ośrodek okulistywny. Jest tam rodzaj kamienia, wykorzystywany po dzień dzisiejszy, który mielono na bardzo delikatny proszek, który kładziono na oczy. Po kilkunastu zabiegach wzrok stawał się ostrzejszy, człowiek lepiej widział. Pamiętajmy, że w starożytności kiepski wzrok oznaczał kiepskie życie. Nie było okularów, żadne środki zastępcze nie były dostępne dla przeciętnego człowieka. Z tego względu Laodycea była bardzo ceniona właśnie za ten proszek. I wyrabiano tam również czarny barwnik do rzęs, który rozchodził się na cały starożytny świat.

Taki jest kontekst tego miasta, gdzie wszystko ze sobą się miesza. Na planie pierwszym jest na pewno bogactwo, ze sporą domieszką ludności żydowskiej, którzy stali się chrześcijanami. Do tych właśnie ludzi św. Jan Apostoł napisał swój list. Zaczynamy tak:

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

Raz jeszcze mamy tu zawartą myśl, że każdy Kościół, każda wspólnota, ma swojego Anioła Stróża. Nie wystarczy tylko przekonać ludzi, trzeba również prosić o boską opiekę, o anielską obecność, anielskie wsparcie dla człowieka. Wspominałem państwu kiedyś, że dzisiaj wiara związana z aniołami i pobożność związana z aniołami nie są w zbytnej cenie. Aniołowie stali się niemodni. Bardzo mało dzieci zna wierszyk: „Aniele Boży, Stróżu mój..” i bardzo mało wierzących polega na opiece Anioła Stróża. Czytając Apokalipsę warto zwrócić uwagę na ten szczegół i pamiętać, że jest to jakiś zapomniany składnik naszej pobożności i naszej wiary. W Apokalipsie obecność Anioła Stróża, którego ma każdy człowiek i każda wspólnota, jest bardzo eksponowana.

To mówi Amen,  
Świadek wierny i prawdomówny,  
Początek stworzenia Bożego:

Zwróćmy uwagę, że Tym, który mówi, jest Chrystus. Chrystus został tutaj nazwany po prostu *Amen* — w nawiązaniu do *Alfa* i *Omega*, *Początek* i *Koniec* — język jest symboliczny. Zatem to, co mówi Jezus, ma wartość rozstrzygającą. Słowa Jezusa nie są podobne do słów innego człowieka. Słowa Jezusa nie są do dyskusji. Słowa Jezusa to jest *Amen* — mówimy czasami w przysłowiu „jak Amen w pacierzu”. Czyli na pewno tak. *Amen* to słowo hebrajskie, które po polsku znaczy *tak, niech się tak stanie*. „To mówi Amen” czyli „To mówi Jezus”. Apostoł mówi: „Nie od siebie was upominam, i nie od siebie do was piszę, ale piszę do was w imieniu Jezusa”. *Świadek wierny i prawdomówny* — wierność człowiekowi i prawdomówność. *Początek stworzenia Bożego* — to słowo „Początek” nawiązuje pewnie do tytułu rzymskich imperatorów, którzy w starożytności nazywali siebie *princeps*, czyli „pierwszy”, „zwierzchnik”. Tu w sposób zawoalowany – bo ciągle trwają prześladowania – Jezus Chrystus jest nazwany „Princeps”, czyli jest nazwany „Początkiem”, jest nazwany „Zwierzchnikien”.

A więc chrześcijanom w Laodycei przypomina się, że powinni wierzyć Chrystusowi — nie polegać na cesarach. Dlaczego było to ważne? Dlatego, że przedtem wielu Żydów przyzwyczało się do dość bliskiej współpracy z rzymskimi cesarzami, bardzo często kosztem miejscowej ludności. W ten sposób uzyskiwali przywileje dla siebie. Ten sposób postępowania przeszedł również do wspólnot judeo-chrześcijańskich. Chrześcijanie żydowskiego pochodzenia też wykazywali tendencje do uległości. W związku z tym apostoł powiada: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie. Nie możecie stawiać

na jednym poziomie Chrystusa i cesarza. Chrystus jest tym, który jest Pierwszy i Ostatni, Amen. Chrystus jest waszym prawdziwym władcą, owym Princeps.” I dalej:

Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.  
Obyś był zimny albo gorący!

Obraz nawiązuje do położenia Laodycei. W Hierapolis, czyli w odległości 10 km były (i są) wody gorące. W Kolossach, które też widać z Laodycei, była woda zimna. Bo Kolosy leżą u stóp potężnej góry, ok. 2000 m. Zatem woda w Kolossach jest zawsze zimna i zawsze znakomita do picia. Woda gorąca służyła do kąpieli. Woda zimna służyła do picia. Wodę gorącą miało Hierapolis, zimną — Kolosy. A Laodycea? Laodycea miała problem z wodą. Rzymianie wybudowali wodociąg, który sprowadzał wodę z odległości ok. 10 km z kierunku Kolosów, jego fragmenty zachowały się do dzisiaj. Na czym polegał problem? Wodociąg wykonano nad powierzchnią ziemi, tak było najtaniej. Na skutek działania słońca woda wpływająca do Laodycei nie była już zimna, nie była też gorąca — tylko była letnia. Dlatego, jeżeli bogaci mieszkańcy Laodycei chcieli się wykąpać, to musieli udać się do Hierapolis. Jeżeli chcieli się napić dobrej wody, to musieli udać się do Kolosów. Natomiast u siebie mieli wodę letnią. Do tego nawiązuje św. Jan Apostoł i mówi im: „Znam twoje czyny”. A więc czyny ich są takie, jak ta woda, którą mają na co dzień — nie są ani zimni ani gorący. Lepiej być albo bardzo gorliwym albo nawet zimnym, ale tak, aby można do takiego kogoś trafić. A więc nie macie wody ani do kąpieli ani do picia, i takimi samymi jesteście. *Chrześcijaninie! Obyś był zimny albo gorący!*

Proszę zwrócić uwagę, że największym zatem problemem tego drugiego pokolenia chrześcijan była obojętność. A obojętność pochodziła przede wszystkim z ich bogactwa. Apostoł mówi, że znacznie lepiej, jeżeli człowiek jest gorliwy. Albo lepiej już jest, jeżeli człowiek mówi „Nie” bo przynajmniej można go czymś zainteresować. Natomiast jeżeli jest obojętny, to jest najgorzej. W naszych czasach zjawisko obojętności nazwano mądrze *indyferentyzmem religijnym*. Jest to takie postępowanie, na które nieraz zwracaliśmy uwagę, gdy człowiek nie przejmuje się, czy Bóg jest czy też Boga nie ma, tylko żyje tak, jak gdyby Boga w ogóle nie było. Oczywiście do takich ludzi jest najtrudniej trafić. Zatem problem, z którym się zmagał św. Jan w Laodycei, jest problemem niejednego chrześcijanina i niejednej wspólnoty chrześcijańskiej, również dzisiaj. Właśnie obojętność! I czytamy dalej:

A tak, skoro jesteś letni  
i ani gorący, ani zimny,  
chcę cię wyrzucić z mych ust.

Otóż człowiek obojętny jest w gruncie rzeczy nieprzydatny. Nie sposób do niego trafić. Bezowocne jest to, co się z nim próbuje przedsięwziąć. Obojętność stanowi największe zagrożenie dla wiary. Nawet nie ateizm, tylko właśnie obojętność! Tak na to patrzył św. Jan Apostoł, a przecież podobne słowa powiedział również Jezus Chrystus. Więc na pewno jest to problem, który trzeba bardzo poważnie wziąć pod uwagę. Ale proszę zwrócić uwagę, jak doskonale autor listu uwzględni lokalne realia, jak bardzo ładnie przekłada usytuowanie tego miasta na sformułowania problemów teologicznych, skoro w nawiązaniu do wody mówi im o ich sposobie życia i wypomina im: „Jesteście tacy, jak wasza woda — ani się w niej wykąpać, ani ją pić”. Może takie było doświadczenie przybyszów do Laodycei? I patrząc na tę wodę patrzyli na mieszkańców i stwierdzali, że i z nimi dzieje się coś podobnego. Ten bardzo ciekawy obraz daje nam również pojęcie o wrażliwości autora tego listu.

Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty”, i „wzbogaciłem się”, i „niczego mi nie potrzeba”,

Są tutaj trzy kategorie ludzi. Jedni mówią: „Jestem bogaty”, bo przejąłem majątek. A więc urodziłem się jako bogaty, nie potrzebuję pracować, mogę wyłącznie polegać na sobie. Inni mówią: „Wzbogaciłem się”. A więc sam doszedłem do tego, co mam, swoją zaradnością. W dzisiejszym

języku mówi się *nowobogacki*. Porównując jednych i drugich stwierdzamy, że są to zupełnie różne mentalności. Często ci bogaci od urodzenia są zarazem dość oszczędni. Natomiast tym drugim oszczędność przychodzi z trudem. I wreszcie trzecia kategoria: „niczego mi nie potrzeba”. Do takiego stwierdzenia wcale nie trzeba być bogatym ani zamożnym. Na ulicy czy pod budką spotkać można np. człowieka popijającego wino, który „ma wszystko”. To nie znaczy, że ma wszystko co można mieć. Ot po prostu ma wszystko, co chciałby mieć dzisiaj. A jego ambicje są bardzo małe. Apostoł chce powiedzieć, że wśród chrześcijan w Laodycei są trzy kategorie: zamożni od urodzenia, nowobogaccy oraz tacy, którzy specjalnie o nic nie zabiegają twierdząc, że wszystko mają. Apostoł zwraca się do tych trzech grup i mówi:

a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,  
i biedny i ślepy, i nagi.

Powiedzieć ludziom bogatym, że są nieszczęśliwi, godni litości, nadzy, biedni i ślepi — to nie jest bardzo popularne. Bardzo rzadko traktujemy ludzi bogatych w kategoriach nieszczęśników. A jednak coś z tego jest. *Nie wystarczy mieć* — jak mówi Jan Paweł II — *trzeba jeszcze być*. Nie wszystkim bogactwo jednakowo dobrze służy. To wcale nie znaczy, że ideałem chrześcijańskim jest być biednym. Ideałem chrześcijańskim jest mieć, ale również będąc człowiekiem — także umieć się dzielić.

Dowiadujemy się, że głównym problemem tej wspólnoty było, że ich obojętność brała się, w gruncie rzeczy, z dobrobytu. Albo posiadali wszystko, co im było potrzebne, albo do tego doszli, albo nie mieli wielkich aspiracji. Prawdopodobnie tych ostatnich było najwięcej. Ale ten dobrobyt powodował, że stawali się obojętni. Jest to właściwie taki paradygmat, wzór, który sprawdza się w każdym pokoleniu. Że swoisty paradoks polega na tym, że pobożność jest większa tam, gdzie są przeciwności, gdzie jest ucisk, gdzie jest bieda. To nie znaczy, że pobożność jest towarzyszką biedy. Ale z drugiej strony widać, że często społeczeństwa bogate polegają wyłącznie na sobie. Zamykają się w sobie i zamykają się również na Pana Boga i na te wartości, które od Jego mogą pochodzić. I gdy obserwujemy zmiany, nawet te, które po 1989 roku zaszły w naszej ojczyźnie, zobaczymy, że u nas też się to potwierdza. I apostoł Jan doskonale to widzi i próbuje im uświadomić ich rzeczywiste położenie — nie położenie materialne, lecz położenie duchowe. Myślę, że każdy z państwa rozumie, że pomyślność materialna nie zawsze idzie w parze z samopoczuciem duchowym. I dalej:

Radzę ci kupić u mnie  
złota w ogniu oczyszczonego,  
abyś się wzbogacił,

Do posiadaczy kantorów, banków, których było tam setki albo tysiące, Apostoł zwraca się z zachętą „Kupcie u mnie złota w ogniu oczyszczonego”. Zatem to złoto, które pochodzi od Chrystusa, Jego nauka, Jego przykazania, Jego sposób życia — ono dopiero stanowi o prawdziwym bogactwie człowieka. Proszę zwrócić uwagę, że nauka jest trudna. Apostoł wcale nie zachęca bogatych, żeby zbiednieli, albo rozdali to, co mają. Apostoł zachęca, żeby będąc bogatymi stali się innymi. Żeby opierali swoje życie na fundamencie Jezusa Chrystusa, bo przecież o to chodzi w wyrażeniu o złocie.

i białe szaty,  
abyś się oblókł,

Komentatorzy tego fragmentu, ci, którzy tam byli, zamykają oczy i widzą owce pasące się wokół miasta. Ale tamtejsze owce są czarne jak najciemniejsza noc, ta czerń aż się błyszczy. I patrząc na te owce Apostoł powiada, że „białe szaty, abyś się oblókł”. Nie możecie polegać tylko na tym, co tutaj macie — białych szat tam praktycznie nie produkowano. Białe szaty, wyprodukowane z lnu, sprowadzano z innych części Azji Mniejszej. Zatem w ten symboliczny sposób Apostoł daje poznać, że nie możecie polegać tylko na tym, czym sami jesteście i na tym, co sami możecie zdobyć. Musicie się otworzyć na innych, którzy też są w stanie was ubogacić. Pamiętajmy cały czas, że to jest kontekst prześladowań, on nie może mówić prosto. Mówi takim językiem, aby go doskonale rozumieli — a my musimy dzisiaj, prawie po 2000 lat to rozumienie odtwarzać.

abyś się oblókł,  
a nie ujawniła się haniebna twa nagość,

Wiele razy podkreślałem, że dla człowieka Bliskiego Wschodu, zarówno w starożytności jak i po dzień dzisiejszy, nagość jest objawem upodlenia, upokorzenia. Np. w Turcji są osobne plaże dla turystów zagranicznych i dla Turków, jeżeli oni przychodzą się kąpać. I tam chłopcy rozbierają się do kąpieli, ale nie tak jak nasi, tylko dużo skromniej, natomiast dziewczęta i kobiety kąpią się w sukienkach. Dla nich publiczne rozebranie się byłoby symbolem upokorzenia. Zatem zupełnie inne pojęcie nagości niż u nas. Również inne są reakcje mężczyzn. Dla Europejczyków odsłanianie się kobiety kojarzy się z podnietą. Natomiast dla mężczyzn Bliskiego Wschodu kobieta, która się zanadto odsłoni, budzi jednoznacznie pogardliwe skojarzenia. Ich nagość nie pociąga, wręcz przeciwnie. Zupełnie inna mentalność. Do tego mamy nawiązanie w liście, kiedy czytamy, żeby nie odsłoniła się „haniebna twa nagość”. I wreszcie trzeci element: „Radzę ci kupić u mnie”

i balsamu do namaszczenia twych oczu,  
byś widział.

Wspomnieliśmy o tym balsamie, wyrabianym w Laodycei. Ale Jan powiada: „Jeżeli chcecie naprawdę przejrzeć, to nie możecie polegać wyłącznie na tym balsamie, tylko musicie zaopatrzyć się w balsam, który pochodzi od Chrystusa. Ten Balsam otworzy wam oczy”. To dzięki tej nauce Chrystusa i dzięki zaufaniu Chrystusa staniecie się nowymi ludźmi. Zwróć państwo uwagę: „Radzę ci kupić u mnie złota, białe szaty i balsam”. Złota mieli dużo, białych szat nie mieli, bo mieli na ogół czarne szaty i balsamu mieli sporo. Ale nie o takie złoto, o takie szaty i o taki balsam chodzi. Myśl jest bardzo głęboka. Nie poprzestawaj na tym, co tylko ziemskie, ale spróbuj dociekać, doszukiwać się tego i pozyskiwać to, co wartościowe. Tym ludziom, którzy są obojętni, stawia się jeszcze większe zadanie. Niech państwo sobie przypomną list Jana Pawła II wydany na początku tego roku, podpisany dnia 6 stycznia na Placu Świętego Piotra, którego podstawowe hasło brzmi: „Wyplłyn na głębiej!” Czyli tym ludziom, nam wszystkim, naszemu pokoleniu, które może być obojętne i zmęczone, papież powiada: „Głębiej!” Jan też powiada: „Głębiej! Nie to złoto, nie te szaty, nie ten balsam! Jest jeszcze inne złoto, inne szaty, inny balsam!” I dalej:

Ja wszystkich, których kocham, karczę i ćwiczę.

Otóż nie jest łatwo upominać. Nie znosimy upomnień, nie chcemy ich. Ale jeżeli do mieszkańców Laodycei Apostoł zwraca się ze słowami upomnienia, to czyni to dlatego, że ich kocha. „Ja wszystkich, których kocham, karczę i ćwiczę.” Zatem mamy tutaj prawzór dobrze pojętego duszpasterstwa. Nie polega ono na tym, żeby odwzorowywać ludzkie opinie, żeby odwzorowywać wyniki ankiet socjologicznych. Nie polega ono na tym, żeby np. kardynał Glemp był równie popularny jak Violetta Villas. Jeżeli chce spełnić swoją misję, musi mówić prawdy niepopularne. I mówienie tych trudnych prawd jest obowiązkiem wypływającym z miłości. „Ja wszystkich, których kocham, karczę i ćwiczę.” Nie zawsze to rozumiemy. I dlatego nie przejmujemy się, że ktoś z Kościoła ma niską popularność. Raczej należałoby się przejmować wtedy, gdyby miał popularność wysoką. Chodzi bowiem o to, żeby nie odwzorowywać ludzkie opinie, ale żeby je kształtować. Na tym właśnie polega profetyczna funkcja w Kościele, której w żaden sposób zaprzepaścić nie można.

Bądź więc gorliwy i nawróć się!

Zatem całe te słowa, skierowane do mieszkańców Laodycei, służą nie temu, żeby ich potępiać, żeby ich wyłącznie karcić, tylko po to, żeby ich zachęcić do gorliwości i nawrócenia. I cała nasza pedagogia postępowania z drugim człowiekiem, poczynając od rodziny i najbliższych, polega nie na tym, żeby upominać dla upominania, ale na tym, żeby zachęcać do lepszego sposobu życia. I dalej:

Oto stoję u drzwi i kołaczę:

Przypominają sobie państwo popularne dawniej, ale i dzisiaj spotykane, obrazy Chrystusa, który stoi u drzwi i puka. Kiedyś te obrazki były częściej widoczne, ale sztuka nowoczesna ma swoje własne kanony. Na drzwiach starożytnych była kołatka.

jeśli kto posłyszyc mój głos i drzwi otworzy,  
wejdę do niego i będę z nim wieczerzał,  
a on ze Mną.

Chrystus mówi: „Staniecie się gorliwi, czy się nawrócicie — to nie zależy od was wszystkich. Zależy od każdego z osobna. Ja chodzę od drzwi do drzwi i kołacę. Ktoś posłyszyc mój głos i mi otworzy, i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną.” Jest to oczywiste nawiązanie do Eucharystii. Jednocześnie Jan daje mocno poznać, że Chrystus będzie kołatał do drzwi, gdzie Mu nie otworzą, gdzie będzie musiał pójść dalej. Zatem prawdziwa wiara jest rezultatem indywidualnej odpowiedzi każdego z nas, indywidualnej odpowiedzi dawanej Chrystusowi. Odpowiedź w grupie może mieć jakąś wartość jako świadectwo, ale wymaga indywidualnego, osobistego zaangażowania. Człowiek, który słyszyc głos Chrystusa, nie może się zniechęcać tym, że inni go nie słyszyc. Nie można się zniechęcać tym, że inni nie otworzą. Liczy się postawa każdego z nas. „Oto stoję u drzwi i kołacę”. I dalej:

Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,  
jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z mym Ojcem na Jego tronie.  
Kto ma uszy, niechaj posłyszyc, co mówi Duch do Kościołów.

Zatem to ostateczne wywyższenie Chrystusa, z Ojcem, staje się symbolem, znakiem i zapowiedzią ostatecznego wywyższenia chrześcijan. Jezus raz jeszcze daje poznać, że życie ziemskie nie wyczerpuje wszystkich możliwości. Że śmierć nie jest końcem, jest bramą. Że poza bramą śmierci rozpoczyna się rzeczywistość nowa. Zmartwychwstały Chrystus już jej doświadczył. I powiada: „Losem chrześcijan jest to samo, co Ja przeżywam. Wywyższenie u Ojca.” W ten sposób cała wiara, którą buduje św. Jan Apostoł, osiąga swój szczyt. Kierując ten list do mieszkańców Laodycei Jan podnosi jednocześnie ich wzrok poza bramę śmierci, ukazując perspektywę życia wiecznego z Chrystusem. Ostateczną normą, ostateczną racją, która usprawiedliwia i wymaga dobrego sposobu życia, jest wzgląd na Boga i na życie z Nim. Chcemy być dobrzy, chcemy żyć po Bożemu, ponieważ Bóg na nas czeka. Zatem nasza moralność ma charakter teologiczny. Chcemy naśladować Pana Boga w jego miłości wobec każdego człowieka, w tej miłości współuczestniczyć.

Na koniec posłuchajmy tego listu w całości. Myślę, że po krótkim objaśnieniu o mieszkańcach Laodycei, objaśnieniu treści tego listu, brzmi on teraz trochę inaczej, niż na początku.

Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz:

To mówi Amen,  
Świadek wierny i prawdomówny,  
Początek stworzenia Bożego:  
Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś.  
Obyś był zimny albo gorący!  
A tak, skoro jesteś letni  
i ani gorący, ani zimny,  
chcę cię wyrzucić z mych ust.  
Ty bowiem mówisz: „Jestem bogaty”, i „wzbogaciłem się”, i „niczego mi nie potrzeba”,  
a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości,  
i biedny i ślepy, i nagi.  
Radzę ci kupić u mnie  
złota w ogniu oczyszczonego,  
abyś się wzbogacił,  
i białe szaty,  
abyś się oblókł,

a nie ujawniła się haniebna twa nagość,  
i balsamu do namaszczenia twych oczu,  
byś widział.  
Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę.  
Bądź więc gorliwy i nawróć się!  
Oto stoję u drzwi i kołaczę:  
jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy,  
wejdę do niego i będę z nim wieszerał,  
a on ze Mną.  
Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie,  
jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie.  
Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów.

W ten sposób przeczytaliśmy wszystkie siedem listów z Apokalipsy św. Jana. Gdyby zebrać wszystkie te myśli, to z całą pewnością będzie to podręcznik gorliwego życia chrześcijańskiego nie tylko dla tamtego pokolenia, ale również i na nasze czasy. Mam nadzieję, że te myśli będą wydawały swoje plony i że państwo od czasu do czasu sięgną do Nowego Testamentu do Apokalipsy, do rozdziałów 2 i 3, i od czasu do czasu sobie te listy przeczytają. Zwłaszcza wtedy, gdy sytuacja duchowa spowoduje, że taka lektura może być szczególnie owocna.

Na następne, ostatnie spotkanie w tym roku akademickim chciałbym zaprosić państwa w poniedziałek 18 VI. Wspominałem, że chciałbym żeby ono wyglądało nieco inaczej, może wyjdziemy poza omawianie Apokalipsy. Może czas, który będziemy przeżywać, przyniesie jakieś nowe rzeczy, do których trzeba będzie się odnieść.

## 9 Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji (dn. 18 czerwca 2001)

Jestem prawdziwie szczęśliwy, że na sam koniec tegorocznych spotkań możemy sobie powspominać o kardynale Stefanie Wyszyńskim. Cały czas te konferencje miały charakter biblijny, staraliśmy się zgłębić księgę Apokalipsy — listy do siedmiu Kościołów Azji Mniejszej. I należało się tylko cieszyć z tego, że tak liczna obecność dowodziła, że ta problematyka państwo interesuje. Alje dzisiaj, na sam koniec tych konferencji, chcemy dotknąć fragmentu naszych ojczystych dziejów i chcemy zastanowić się nad postacią, która na te dzieje miała niezwykle trwałe i niezwykle aktualny wpływ. Chciałbym dzisiaj przedstawić tę postać od strony, na tyle na ile to mi się uda, najbardziej ludzkiej, jak to tylko możliwe. Jestem przekonany, że dowiedzą się państwo faktów, o których z pewnością nie wiecie. Jestem przekonany, że dowiedzą się państwo o takich rysach jego osobowości i takich wydarzeniach z życia kardynała Stefana Wyszyńskiego, które są wspomniane bardzo rzadko i w trudno dostępnej literaturze. Nie chciałbym mówić o rozmaitych uwikłaniach społecznych i politycznych, bo na te tematy powiedziano bardzo wiele. Natomiast *chciałbym ukazać państwu kardynała Stefana Wyszyńskiego jako człowieka, jako jednego spośród nas o pokazać, jak od samego początku, od jego dzieciństwa kształtowała się jego droga życiowa*. I z całą pewnością niejedna czy niejeden z nas będzie mógł porównać tamtą drogę życiową z własnym życiem. A ponieważ życie kardynała Wyszyńskiego pokrywało się, czasami w dużej mierze, z życiem wielu spośród nas, to zapewne będziemy mieli jakiś punkt odniesienia do tego, żeby zastanowić się nad sobą.

Jest wśród nas i pokolenie młode, dziewczęta i chłopcy który mają lat kilkanaście lub dwadzieścia kilka — dla nich to już jest absolutnie historia. Chcielibyśmy zatem w ten sposób złożyć hołd Śłudze Bożemu i przypomnieć, że w tym roku przypada 20 rocznica jego śmierci, która miała miejsce 28 V 1981 r., w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Natomiast za kilka tygodni przypada 100 rocznica jego urodzin. Urodził się bowiem 3 VIII 1901 r. I bieżący rok został przez sejm Rzeczypospolitej ogłoszony ustawą sejmową prawie dwa lata temu *Rokiem kardynała Stefana Wyszyńskiego*.

Zacznijmy od samego początku. Myślę, że żeby zrozumieć tę osobę, tę postać niezwykłą, trzeba rzeczywiście cofnąć się do samych początków. Stefan przyszedł na świat 3 VIII 1901 r. w Zuzeli,



ok. 70 - 80 km na północny - wschód od Warszawy. Ja bym bardzo serdecznie zachęcił, aby w tym roku odwiedzić tę Zuzelę, żeby zobaczyć tę ziemię rodzinną młodego Stefana Wyszyńskiego. Jedzie się w kierunku na Ostrów Mazowiecką i skręca się w prawo, albo na Małkinię i tam odpowiednio skręca. Myślę też, że na 3 VIII w naszej parafii urządzimy wspólną pielgrzymkę do Zuzeli, żeby oddać mu hołd.

Ojciec był organistą w Zuzeli i mieszkał dosłownie po drugiej stronie drogi. Można by powiedzieć, że mały Stefan wychował się bezpośrednio w sąsiedztwie kościoła. Pod tym względem jest przedziwna analogia do okoliczności narodzin i życia Karola Wojtyły. Również Karol Wojtyła urodził się w domu, który przylegał bezpośrednio do kościoła Narodzenia NPM w Wadowicach, zatem w bardzo bliskim sąsiedztwie kościoła. Rozmaicie tego rodzaju bliskość młodym ludziom służy. Nie zawsze jest tak, że ci, którzy rodzą się i mieszkają w bliskości kościoła, są gorliwi — bywa odwrotnie. Tutaj jednak mamy do czynienia z takim zbiegiem okoliczności, który na pewno przesądził o charakterze jednego i drugiego.

Miał trzy siostry urodzone z tej samej matki. Matka jego zmarła, kiedy miał 9 lat. Wkrótce ojciec powtórnie się ożenił i urodziła się jeszcze jedna siostra przyrodnia. Ponieważ miał cztery siostry często później wspominał, że był rozpieszczany. Z drugiej strony często wymagano od niego więcej, niż od dziewczynek. Wspominał takie oto wydarzenie z bardzo dziecinnych lat, w którym musiał przyznać się do tego, że jak to określił „był psotny”. Pewnego dnia pobierał siostrom wszystkie lalki, rozpruł je i wyrzucił. To wywołało oburzenie wszystkich sióstr. Natomiast kiedy ojciec zbliżał się z pasem, żeby go ukarać, wtedy wszystkie dziewczynki osłoniły go własnymi sukienkami nie pozwalając go bić. Od tamtej pory nabrał wielkiego szacunku dla swoich sióstr, nigdy więcej nie psuł im lalek i powiedział, że „zrozumiał przedziwną naturę kobiety, która gotowa jest dostąpić jakiejś krzywdy, a mimo to miłość jest silniejsza od poczucia krzywdy”. To wspominał kardynał Wyszyński przez całe życie, zatem musiało to być dla niego bardzo ważne wydarzenie.

Urodził się w rodzinie, gdzie ojciec ciążył ku Jasnej Górze, odbywał pielgrzymki na Jasną Górę. Natomiast w kościele w Zuzeli był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym jego ojciec często się modlił. Natomiast jego matka pielgrzymowała do Ostrej Bramy w Wilnie. W związku z tym rodzina była jak gdyby podzielona. On sam wspominał później, że urodził się w rodzinie mickiewiczowskiej wręcz z Inwokacji do „Pana Tadeusza” o Pannie Świętej co w Ostrej świecisz Bramie i Jasnej bronisz Góry. Urodzony, i to też jest przedziwna zbieżność, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Wilnem a Częstochową. Do Częstochowy z Zuzeli jest mniej więcej 300 km, a do Wilna 350 km. Ponieważ urodził się w okresie zaborów więc granice były zupełnie inne niż obecnie, podobnie w okresie międzywojennym. Dlatego Ostra Brama była mu bliższa, choć bliska mu była również Jasna Góra. Mówił, że jego pobożność rozwijała się pomiędzy tymi dwoma ośrodkami.

Wspominał, że bardzo lubił atmosferę wsi, bardzo lubił przyrodę, czuł tę przyrodę. Przez całe życie mógł naśladować śpiew ptaków, który ciągle jeszcze pamiętał. I że w różnych późniejszych miejscach brakowało mu choćby rechotania żab. W 1910 r., gdy mały Stefan miał 9 lat, zmarła mu matka. Było to dla niego przeogromne przeżycie. Opowiadał później, raz i drugi, że matka zwracała wielką uwagę na córki. Wskutek tego on czuł się jakby trochę na boku, ponieważ zostawiała jego wychowanie bardziej ojcu. Nie chodziło o to, że wychowywał go ojciec, ale o to, że matka jakby wstydziła się nadmiaru miłości wobec chłopca. W związku z tym on jako mały chłopiec bardzo lubił siedzieć na kolanach matki. A zdarzało się, że największa bliskość była wtedy, kiedy nabił sobie guza. Wtedy matka brała go na kolana i przykładła mu do czoła nóż, taki zimny nóż, który miał tego guza na czole ściągnąć. I kardynał wspominał, że zawsze myśl o matce kojarzyła mu się z tym zimnym nożem przyłożonym do czoła, który łagodził ból. I mówił, nie bez takiego smutku i nostalgii, że potem wiele razy miał taką myśl, by jeszcze raz tak się fortunnie przewrócić, żeby znów znaleźć się na kolanach matki.

Stracił matkę mając 9 lat. Było to ogromne przeżycie, wywołało bunt dziecka, które poczuło się mocno osierocone. Wkrótce ojciec ożenił się z bliską przyjaciółką matki, która bardzo starannie i z całym sercem zajęła się wychowaniem tych czworga dzieci. I urodziła jeszcze jedną córkę. Wspominał tę drugą matkę zawsze z ogromnym szacunkiem i z ogromnym oddaniem. Znał zatem i życie w rodzinie, i sieroctwo, przyrodnią siostrę i matkę przybraną — przeszedł przez wszystko to,

przez co nie wszystkie dzieci przechodzą. To spowodowało, że zapewne był nieco wcześniej dojrzały.

Wspominał, że kiedy był dzieckiem ojciec brał go wieczorami i nocami na przejażdżki. Początkowo nie rozumiał sensu tych przejażdżek. Pamiętajmy, że są to pierwsze lata XX wieku. Zuzela znajdowała się pod zaborem rosyjskim, Kościół był bardzo dotkliwie prześladowany. Księża musieli mieć zgodę żandarma rosyjskiego, żeby podróżować z jednej do drugiej parafii. Żeby np. mogli pojechać na spowiedź do sąsiedniej parafii żandarm musiał się zgodzić. Żeby ksiądz mógł pojechać z jakąś posługą poza teren swojej parafii musiał mieć zgodę. Księgi metrykalne musiały być prowadzone w języku rosyjskim. Ponieważ jego ojciec był organistą i pisał księgi metrykalne, wobec tego mały Stefan zetknął się bardzo wcześnie z językiem rosyjskim ale jednocześnie bardzo wcześnie powstawał w nim bunt, że to nie jest w ojczystym języku. Wspominał, że ojciec zabierał go wieczorami i jeździli po parafii, a nawet poza teren parafii, i stawiali przydrożne krzyże. Działo się to w bardzo ścisłej konspiracji. Dopuszczane do tego były tylko 2 - 3 osoby, zaufani mężczyźni, i nieraz byli dopuszczani mali chłopcy, którzy w ten sposób uczyli się patriotyzmu. Podróżowali razem tam, gdzie były rozstaje dróg, gdzie jakiś krzyż był podniszczony. Był taki zwyczaj, że wszystkie drogi wyjazdowe z każdej wsi miały krzyż po każdej stronie. Do tego krzyża odprowadzano zmarłych, dopiero potem prowadzono do kościoła parafialnego. Tak zresztą jest na wsi polskiej po dzień dzisiejszy. Stawiano te krzyże w lasach, na drzewach umieszczano krzyżyki, tam gdzie ktoś zmarł czy miał wypadek. I on bardzo wcześnie, jako dzieciak, uczył się takiej postawy głęboko patriotycznej.

Na tym tle możemy zrozumieć epizod, który przesądził o jego życiu. Kiedy miał prawie 11 lat zbuntował się przeciwko swojemu nauczycielowi. W tym czasie ojciec przeniósł się już do niedalekiego Andrzejewa i tam też był organistą. Był tam wyjątkowo gorliwy nauczyciel, który kazał mu się uczyć po rosyjsku rozmaitych wierszy. Pewnego dnia przyszła pora na Stefana Wyszyńskiego, nauczyciel kazał mu recytować wiersz po rosyjsku. Stefan odmówił. Wówczas nauczyciel kazał mu wyciągnąć łapę i linijką wlał mu kilkanaście razy. Stefan wyszedł z tej szkoły i powiedział, że do niej więcej nie wróci. Ojciec miał wielki problem, bo syn zaparł się i powiedział, że do tej szkoły więcej nie pójdzie. Ojciec miał w Warszawie przyszywaną ciotkę i ten 11-letni chłopiec został skierowany do Warszawy. Tam uczył się w Gimnazjum Górskiego. Bawił się wtedy w okolicach Ogródu saskiego. Tu miało miejsce wydarzenie, które później wspominał w niezwykłych okolicznościach. Otóż kiedy miał 12 - 13 lat, w Ogródku saskim była usypana przyzma piasku, coś w rodzaju kopca. W sąsiedztwie był garnizon rosyjski. I na ten kopiec przychodziły również dzieci rosyjskie. Polscy chłopcy spotykali się pod tym kopcem i z chłopcami rosyjskimi regularnie stacjali bitwy. Bardzo często, wyznawał Stefan Wyszyński, wracał do swej ciotki nieźle posiniaczony i obdarty. Pewnego dnia, wspominał też, kiedy zdobyli ten kopiec to zerwał z siebie białą koszulę, miał również na sobie czerwony krawat — to nie były czasy PRL-u, więc się czerwien nie kojarzyła — zatknął koszulę na kij, dodał czerwony krawat i w ten sposób dał poznać, że Polacy zdobyli ten kopiec.

Dlaczego to jest takie ważne? Kiedy w czerwcu 1079 roku przyjechał do Polski Ojciec Święty Jan Paweł II, kiedy odprawił mszę świętą na Placu Zwycięstwa, wtedy ksiądz Bronisław Piasecki, wówczas kapelan księdza kardynała Wyszyńskiego, obecnie proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela, przekazał następujące wspomnienie. Msza święta pontyfikalna się skończyła, Ojciec Święty wrócił do siebie i przebierał się, a kardynał Wyszyński kierował się w stronę Miodowej. I kardynał Wyszyński zwrócił się do księdza prałata Piaseckiego; „O czym teraz myślisz?” Prałat Piasecki, jak sam wyznał, szukał jakiejś religijnej, teologicznej, pobożnej odpowiedzi. I coś tam bąknął, o czym on myśli. A kardynał Wyszyński mówi: „Wiesz co? A ja to myślę teraz o tym, jak jako chłopaki żeśmy zdobyli ten szaniec na Rosjanach i jak wywiesiłem tę flagę z mojej koszuli. A dzisiaj Pan Bóg jeszcze raz wywiesił tutaj białą - czerwoną flagę.” Proszę zwrócić uwagę, jak głęboko musiało to zapaść w jego pamięć, skoro na Placu Zwycięstwa w 1979 roku, a więc on sam miał 78 lat, połączył tamto wydarzenie z dzieciństwem z wielkim wydarzeniem, przybyciem Ojca Świętego Jana Pawła II. Zwróćmy uwagę na to niezwykle niepodległościowe, patriotyczne nastawienie. Cały czas miał niechęć do języka rosyjskiego, bo kojarzył mu się z zaborami. Ale nie oznaczało to wcale niechęci do Rosjan, nie miał żadnych urazów do ludzi innej kultury czy rasy. W latach 1912 - 1914 był gimnazjalistą. Kiedy wybuchła I wojna światowa, opuścił Warszawę i ojciec zabrał go do Łomży. Tam przebywał przez trzy lata. Tam też poczuł, co to znaczy patriotyzm. Wspominał m.in. zakaz publicznego mó-

wienia polskich wierszy. Wspomina, że był okres w którym za mówienie o Polsce karano młodych ludzi karą chłosty pejcami — od 10 do 25 razów. I on zarobił kiedyś 15. Stwierdził, że to było jego pierwsze świadectwo cierpienia za Polskę.

Zwróćmy uwagę, że ten życiorys jest bardzo charakterystyczny. To nie jest jakieś spokojne dziecko, wiecznie przy zakrystii, przy księżkach. Tego w nim nie było. Była pobożność, ale jednocześnie głęboki patriotyzm i niezwykle żywy człowiek. Kiedy miał 16 lat wyznał ojcu, że chciałby pójść do seminarium duchownego. Ojciec nie tyle mu odradzał, co zapytał czy wie, co to znaczy. Ojciec przecież całe życie pracował z księżmi, znał realia pracy kapłańskiej i kapłańskiego stanu i dobrze wiedział, że nie jest to ani łatwe ani tak proste, jak wyobraża to sobie 16-letni chłopak. Oczywiście młody Stefan nie bardzo wiedział, co to znaczy, stwierdził jednak, że jest zdecydowany. Ojciec przeciw tej decyzji specjalnie nie oponował, nie sprzeciwiał się. Zatem tuż pod koniec I wojny światowej wstąpił do seminarium duchownego. Ta nauka trwała do 1924 r. Ciekawe jest, jak wspomina swoją podróż do Płocka. Najpierw furmanką do Małkini, później pociągiem do Warszawy, a później statkiem do Płocka — tak się wtedy podróżowało. Tak mu ta podróż utkwiała, że wydawało mu się, że Płock jest strasznie daleko. W Płocku był w niższym seminarium, potem przeniósł się do Włocławka, gdzie było wyższe seminarium.

Tutaj zaczyna się swoisty dramat tego młodego człowieka. Kiedy zbliżały się święcenia kapłańskie miał 23 lata i trzeba było starać się o zgodę biskupa na otrzymanie tych święceń. Prawo kościelne przewiduje bowiem, że święcenia kapłańskie może przyjąć mężczyzna 24-letni. Natomiast dla młodszego potrzebna jest zgoda, coś takiego, jak do małżeństwa. Z tą zgodą biskupa zaczęły być problemy — bo zapadł na zdrowiu, zachorował na gruźlicę. I kiedy jego koledzy zbliżali się do święceń kapłańskich, jemu święceń kapłańskich odmówiono. Przeżył to niesłychanie mocno, bo bardzo chciał być księdzem i bardzo się do tych święceń przygotowywał. Było to jednocześnie głębokie przeżycie dla jego ojca i dla jego rodziny. Bo rozumieją państwo, przychodzi termin święceń, prawie wszystko gotowe, inni święcenia otrzymują, natomiast on nie. Otrzymał święcenia 3 VIII 1924 roku, sam jeden w kaplicy seminaryjnej, skromnie. Dlatego nie miał kolegów z roku, bo ci już byli księżmi, już nawet niektórzy zostali skierowani na parafie. Natomiast on czekał jako diakon, wreszcie doczekał się i na początku sierpnia z rąk biskupa Owczarka te święcenia kapłańskie otrzymał. Miał mieć mszę świętą prymicyjną, ale z bliskich w jego bezpośrednim otoczeniu była tylko jedna z siostr. I z tą siostrą udał się na Jasną górę, gdzie 2 dni później odprawił mszę świętą prymicyjną.

Ta msza święta na Jasnej Górze przesądziła o jego późniejszych związkach z Jasną Górą. Nigdy wcześniej pobożność jasnogórska nie była mu szczególnie bliska, aczkolwiek ojciec pielgrzymował na Jasną Górę, to jednak on wcześniej w sobie tej pobożności nie miał. Dopiero msza święta sprawowana samotnie na Jasnej Górze ukazała mu rąbek tej tajemnicy, która później stała się jego losem. Wspominał, że kiedy sprawował tę mszę świętą to modlił się do Pana Boga, żeby chociaż rok pozwolił mu być księdzem. Natomiast zakrystianin, patrząc na niego — był bardzo chudy i niezbyt szlachetnego wyglądu — powiedział: „Proszę księdza, po co się ksiądz do tego pcha? Po to tylko, żeby tę jedną mszę odprawić i umrzeć?” I kardynał powtarzał też te słowa zakrystianina, który tak wyprawił go w dorosłe życie. Najwidoczniej nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia, skoro dane mu było żyć dużo dłużej. Przez sierpień i wrzesień biskup nie bardzo wiedział, co z nim zrobić, bo był wątłego zdrowia. I właściwie tak podróżował pomiędzy Włocławkiem i różnymi przypadkowymi plebaniami. W październiku 1924 r. dostał papiery na wikariusza w katedrze we Włocławku. W ten sposób otrzymał pierwszy przydział pracy. Był to okres bardzo trudny. Wcześniej I wojna światowa, następnie najazd bolszewików w 1920 roku. Nie dotarli oni w tamte rejony, ale byli bardzo blisko. To spowodowało wielką traumę. Natomiast lata 20-te to był wielki wpływ prądów komunistycznych. Komuniści mieli w głowie idee fix, że łączą się z tymi na zachodzie „i związek nasz bratni ogarnie ludzki ród”. I we Włocławku nastroje pro-komunistyczne były dość silne, bo dysproporcje społeczne były przeogromne. Z jednej strony była dość bogata szlachta i chłopstwo kujawsko - pomorskie, zwłaszcza na Kujawach. Natomiast z drugiej strony była masa bardzo biednych ludzi, którzy głodowali na wsi, zatem uciekali do Włocławka. Tam była słynna Celuloza, pchali się do tego przemysłu i wchodzili również w struktury komunistyczne.

Tam Wyszyński poznał problemy społeczne, widział je na własne oczy. Jednocześnie mianowano go redaktorem naczelnym „Słowa Kujawskiego”. To był tygodnik wydawany przez Kościół, gdzie poruszano rozmaite lokalne problemy. Biskup poznał się na nim bardzo szybko. Okazało się, że jego zdrowie nagle się poprawiło, w czym zawsze upatrywał swoisty cud. Jego biskup w 1925 r. skierował go na studia na Katolicki Uniwersytet Lubelski. KUL miał wtedy za sobą niecałe 6 - 7 lat istnienia. Został stworzony przez słynnego Radziszewskiego jako wyższa uczelnia, uniwersytet, a zarazem kościelna, która miała przygotowywać nowe kadry dla niepodległej Polski. Była to więc zupełnie świeża uczelnia. Stefan Wyszyński zaczął studiować na Uniwersytecie prawo kościelne oraz katolicką naukę społeczną. Jego studia trwały 4 lata. Ten okres lubelski zawsze wspominał z wielkim entuzjazmem i wielką serdecznością. Bo był wtedy stosunkowo młody, 26 - 28 lat, odzyskał zdrowie, stanął na nogi. I przyszło do obrony jego pracy doktorskiej, w 1929 r. Nosiła ona tytuł: „Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły” — problem, który potem odżył w okresie PRL-u i w latach 90-tych.

Ta praca i jej obrona to zupełnie odrębny rozdział, o którym mało kto wie. Otóż doszło do niemałego sporu, który byłby się zakończył dramatem dla Stefana Wyszyńskiego. Bowiem Stefan Wyszyński podczas obrony wygłosił tezę, że biskupi nie podlegają jurysdykcji sądów cywilnych, sądów świeckich. Na to bardzo ostro sprzeciwił się temu jego promotor i zapytał, a skąd on to wie. Młody doktorant z kolei odpowiedział, że jest tego pewny. A kiedy przyparto go do muru na Radzie Wydziału, powstało spore wzburzenie, wtedy miał Stefan Wyszyński stwierdzić, że ma dostęp do tajnej klauzuli, do tajnego dokumentu, z którego jednoznacznie wynika takie rozstrzygnięcie, jakie przedstawił. Wywołało to furię jego promotora który uznał, że jajko nie może być mądrzejsze od kury.

#### Zmiana stron kasety

... i ten list przedstawił ojcu Kornilowiczowi, z którym później w latach 30-tych a zwłaszcza 40-tych miał współpracować. Ojciec Kornilowicz powiedział najpierw, że chętnie ten list przeczyta, a potem powiedział, że ten list wyśle. Wysyłka polegała na tym, że przeszedł do sąsiedniego pokoju i wrzucił list do kosza. Powiedział: „Zamiast tego masz napisać drugi list. I w tym liście masz napisać, że jesteś wdzięczny promotorowi i Radzie Wydziału, że doprowadzili cię do doktoratu, i że dziękujesz za to, co się wydarzyło.” Stefan Wyszyński zbuntował się, ale drugi list z podziękowaniem za studia i za doprowadzenie do doktoratu napisał. I wtedy, gdy ten drugi list został wysłany i doręczony, Kornilowicz powiedział do Wyszyńskiego: „Zrobiłeś dwa doktoraty. Jeden ten, którym uzyskałeś stopień, a drugi ten, którym okazałeś się silniejszy od swojej słabości.” To też miało dla niego ogromne znaczenie, bo później zawsze podkreślał, że jeżeli człowiek do czegoś dochodzi to nie ze względu na egoizm, któremu ma sprzyjać to, co uzyskujemy, tylko ze względu na to, że przygotowali nas inni, i że stajemy się kimś ze względu na innych. To wywarło na niego wielki wpływ.

W 1929 roku, gdy był już młodym doktorem, odbył — to też jest pewna ciekawa analogia — swoją pierwszą podróż zagraniczną do Włoch, Francji, Holandii, Belgii i Niemiec. Polska była świeżo po kryzysie ekonomicznym. Ta podróż trwała jeden rok. W tym czasie przyglądał się życiu w zachodniej Europie. Dokładnie coś takiego było w życiu Karola Wojtyły. On też kiedy miał 26 - 27 lat udał się na studia do Rzymu i odbył podróż mniej więcej tam, gdzie przedtem Stefan Wyszyński, czyli Francja, kraje Beneluksu i Niemcy. To pozwoliło mu zetknąć się z tamtymi kulturami. Później, po wielu latach mówił, że ta podróż miała dla niego ogromne znaczenie. Bo pozwoliła mu zrozumieć duszę Wschodu i duszę Zachodu. Pozwoliła mu również zrozumieć pewne prawidłowości polityczne. Już po II wojnie światowej powiedział tak: „Na Wschodzie bez przerwy mówią o pokoju. Na Zachodzie bez przerwy mówią o prawach człowieka. A jednym i drugim chodzi dokładnie o to samo.” Więc już na początku lat trzydziestych zobaczył, że to mówienie o prawach człowieka służy również, w dużej mierze, podporządkowaniu tego człowieka i przejęcia swobodnego rządu dusz, tylko robione bardziej w białych rękawczkach niż na Wschodzie. Zatem nigdy nie miał entuzjazmu ani wobec Wschodu ani wobec Zachodu. Zawsze umiał docenić to geograficzne położenie Polski i traktował Polskę jako swoiste przedmurze, w którym te wpływy wzajemnie się ze swoją ścierają.

W tamtych też latach, tzn. w 1930 r., odbył specjalistyczne studia z zakresu prawa kanonicznego w Rzymie. Na tych studiach miało miejsce niesłychanie znaczące wydarzenie. Mianowicie w tamtych

latach na uczelni kościelnej studiowali Murzyni. Ale biali z Zachodu, również księża, nie chcieli czy nie mogli siadać koło Murzynów, bo nadal w Ameryce, w Zachodniej Europie była segregacja. Murzyn sam siedział w ławce, a biali siedzieli oddzielnie w ławce. I Wyszyński dał się poznać z tego, że siedział koło Murzynów przełamując wszystkie bariery, jakie jeszcze w ówczesnym świecie istniały. Koledzy kojarzyli go z Murzynami, a Murzyni go uwielbiali, że wbrew wszelkim zwyczajom, stereotypom, uprzedzeniom siada koło nich i razem z nimi słucha wykładów. Wspominał to także później, po latach, że przychodziło mu to zupełnie normalnie, spontanicznie, chociaż — jak mówił — wtedy po raz pierwszy widział Murzyna. Przecież w przedwojennej Polsce okazji do zobaczenia Murzynów za wiele nie było.

Wrócił do Polski w 1931 r. do Włocławka i został mianowany profesorem prawa kanonicznego w seminarium we Włocławku i jednocześnie redaktorem naczelnym czasopisma, które ukazuje się po dzień dzisiejszy: „Ateneum kapłańskie”. Te osiem lat — do 1939 r. — wspominał jako następny piękny czas w swoim życiu. Wykładał dla alumnów prawo kanoniczne i problemy społeczne. Natomiast w „Ateneum kapłańskim” wprowadził, inaczej niż przedtem, dużo problematyki społecznej. Wołał, aby bogaci dzielili się z biednymi. Wołał o zauważenie niesprawiedliwości społecznych. A jako redaktor był znany z tego, że zapraszano go na odpusty do różnych parafii, gdzie głosił kazania. Był przecież profesorem seminarium, był redaktorem naczelnym pisma kapłańskiego, był człowiekiem, który miał za sobą otarcie o zagranicę, wobec tego bardzo go szanowano. Wspominał, jak to pewnego razu w połowie lat 30-tych został zaproszony na bogatą wieś kujawską. I tam podczas kazania powiedział, że nie może być tak, że bogaci właściciele ziemscy opływają we wszystko, natomiast biedota żyjąca gdzieś tam w czworakach nie ma chleba i mleka dla własnych dzieci. Że należy to przełamać i przezwyciężyć, że należy dzielić się z tymi biednymi. Kiedy msza się skończyła wrócili na plebanie na obiad. proboszcz zaprosił — nie pierwszy i nie ostatni — samych tylko bogatych, a biedni poszli do domu. Wtedy bogaci poczuli się pewniejsi siebie i przy obiedzie powiedzieli mu tak: „Gdybyśmy zastosowali to, o czym ksiądz doktor mówił, to byśmy wszyscy z torbami poszli.” A on do nich: „I tak pójdziecie!” Trzeba było czekać parę lat i te słowa się spełniły. Wspominał to z wielkim, jak by to powiedzieć, smutkiem, rozrzewnieniem — dlatego, że nie chciał być takim prorokiem. Ale kiedy przyszła reforma rolna w 1945 r., przyjął to z wielkim zrozumieniem. Bo wiedział, że na wsi przedwojennej było mnóstwo krzywdy. W związku z tym umiał także docenić to nowe, które przyszło po 45 roku.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, diecezja włocławska i chełmińska znalazły się pośród tych, w których księża byli prześladowani w sposób najbardziej okrutny. W ciągu okresu wojny na terenie tych diecezji zginął, został zamordowany, wywieziony do Dachau lub do innych obozów śmierci prawie co drugi ksiądz. Zatem jest to znów element męczeństwa, aspekt tego, o czym my zbyt mało wiemy. Przypomnijmy sobie, co Jan Paweł II powiedział parę lat temu w Bydgoszczy — że Polska też potrzebuje napisania księgi polskich męczenników z okresu II wojny światowej. Te elementy, te aspekty historii znamy za mało. Biskup przewidział, że praca duszpasterska będzie tam niemożliwa i w 39 r. polecił Stefanowi Wyszyńskiemu opuścić Włocławek. Zdawał sobie bowiem sprawę, że o ile duszpasterze muszą tkwić na parafiach, nie mogą zostawić ludzi, to skoro zostało zamknięte seminarium to pobyt Stefana Wyszyńskiego na terenie Włocławka groził jego natychmiastowym aresztowaniem i wywiezieniem do obozów. Uniknął więc tego aresztowania i od 39 r. mieszkał w kilku kolejnych miejscach, m.in. we Wrociszewie, gdzie jego ojciec był później organistą. Ocierał się o Warszawę, trochę w diecezji łomżyńskiej — wszędzie pracował jako ksiądz, ale nie zdradzano, że jest profesorem seminarium. Bano się, że zostanie aresztowany, zamordowany bądź co najmniej wywieziony. A wiadomo, że kształcenie nowego profesora zawsze trwa wiele lat. Bo o ile kogoś, kto ma ręczne zdolności, można wykorzystać już dziś, to żeby wykształcić profesora potrzeba długiego czasu.

Więc był chroniony. W 1942 roku znalazł się w Laskach. Tutaj spotkał ponownie i bardzo się związał z księdzem Kornilowiczem. Od 1944 r. był kapelanem okręgu wojskowego Warszawa - Kampinos. Wtedy pełnił wszystkie funkcje kapelana na przedmieściach Warszawy, pomiędzy Laskami a Żoliborzem. Jedną z jego powinności było chodzenie po lasach, niby dla spaceru ale po to, żeby nawiązywać czy podtrzymywać kontakty, wyszukiwać rannych. Tych rannych ścigał do

Lasek. M.in. w jego wspomnieniach znalazł się taki epizod, jak to kiedyś przyniesiono na noszach młodego chłopaka. Był on bardzo bitny, bardzo waleczny, rwał się do walki. Jednak zrobiono mu bardzo ciężką operację wewnętrzną, jakaś resekcja jelit czy coś takiego, było to bardzo bolesne bo nie było znieczulenia i operacja się nie udała. On oczywiście o tym nie wiedział, jednak lekarze wiedzieli, że jego dni są policzone. On był cały czas przytomny, rwał się do walki. Wybuchło Powstanie Warszawskie, „Trzeba, żebym na Matkę Boską, 26 VIII, był z powrotem pod murami”. Wyszyński wiedział, że na Matkę Boską będzie on pod murami, ale nie tu, tylko w niebie. Nikt nie chciał tego chłopakowi powiedzieć, bo on się rwał do życia. Ksiądz zdawał sobie sprawę, że nie można go wiecznie oszukiwać i musiał mu przekazać, że jego stan jest coraz bardziej krytyczny. I wspominał, że ten chłopak mówi: „Co też ksiądz mówi! Ależ ja jestem silny!” I podał mu rękę: „Niech ksiądz patrzy, jaki ja jestem silny!” Kardynał wspominał: wziąłem go za rękę, a ta ręka była już prawie umierająca. To już był człowiek, który jedną nogą był po drugiej stronie życia i rzeczywiście wkrótce umarł. To była taka posługa, którą ksiądz Stefan Wyszyński pełnił.

Z okresu Powstania Warszawskiego przeżył dwie rzeczy. O jednej i drugiej mówił ksiądz prałat Bronisław Piasecki, który jest jednym z najwierniejszych świadków tego wszystkiego, co wówczas Stefan Wyszyński przeżywał. Mianowicie pewnego dnia pod koniec Powstania, gdy Niemcy podpalili Warszawę — to była druga połowa września 1944 r. — w stronę Lasek kierowały się dymy palonego miasta. Wiatr był dość silny i niósł, poza dymem, rozmaite rzeczy, resztki książek, papierów, tkanin. Oni wychodzili i patrzyli w stronę Warszawy. Wyszyński wspominał, że modlił się za tych, którzy ginęli. I pewnego dnia wyszedł bardzo smutny i bardzo zły na Niemców, że coś takiego zrobili żywemu miastu. I wspominał, jest to bardzo mało znany epizod, głęboko symboliczny, jak to wiatr przyniósł w jego stronę kartki papieru. I okazało się, że te kartki to były jakieś księgi kościelne. I podniósł taką kartkę, spaloną ze wszystkich stron, ale w środku zachowały się tylko dwa słowa. A te dwa słowa brzmiały: „będziesz miłował”. I wziął tę kartkę, spaloną ze wszystkich stron, patrzył na nią i odczytał ją jako znak, jako symbol, jako przesłanie, które Pan Bóg ma dla niego. Dla niego, który jest księdzem, który buntuje się i przeklina tych Niemców, i otrzymuje, wśród wszystkiego spalonego, przesłanie „będziesz miłował!”

Kiedy Powstanie upadło, na początku października 1944 r., mógł wreszcie udać się do Warszawy. I następne wspomnienie, jakże znaczące. Dotarł na Krakowskie Przedmieście, w okolice kościoła św. Krzyża. I tam Chrystus, strącony przez hitlerowców, poniewierał się na ulicy. I ręka tego Chrystusa była zwrócona ku górze. I Stefan Wyszyński wspomina, że naprzeciw niego — a on był w sutannie, pojawiło się trzech żołnierzy niemieckich, dwóch oficerów i jakiś podoficer. I tylko byli oni i on. Oni szli naprzeciw, a on szedł w stronę ich i w stronę Chrystusa, z tą podniesioną ręką. I kiedy się spotkali przy tym zwalonym Chrystusie oficer niemiecki, najwyższy rangą, pyta go: „Znasz niemiecki?” „Znam.” I oficer mówi: „Ist doch Polen nicht verloren!” czyli „Jeszcze Polska nie zginęła!” To był dla niego szok. Oto Niemiec na krótko przed klęską, ale już zniszczywszy Warszawę, patrząc na rzeźbę Chrystusa mówi: „Jeszcze Polska nie zginęła!” To było dla niego wielkie przeżycie. Powiada, że mu to jakoś otworzyło oczy na to, że nie ma ścisłego podziału: Polacy – Niemcy. Że dużo dobrego dzieje się w sercach i tych, których postrzegamy jako prześladowców.

I połączył ze sobą te dwa wydarzenia, te kartkę spaloną: „będziesz miłował” i te niemieckie „Ist doch Polen nicht verloren!” Przedziwna rzecz, prawda? Kiedy człowiek zastanawia się nad tym, co mógł przeżyć, to warto żebyśmy wiedzieli, że jest to podglebie na którym dorastał, rozwijał się i na którym dojrzewał.

W 1945 r. wojna się skończyła. Część z państwa pamięta realia powojenne. Dnia 25 III 1946 r., w święto Zwiastowania Pańskiego, dowiaduje się, że został mianowany biskupem lubelskim. Miał wtedy 45 lat. Jak na okres bezpośrednio powojenny był biskupem bardzo młodym. Został mianowany nie biskupem pomocniczym lecz od razu biskupem ordynariuszem. Pamiętamy, że Karol Wojtyła, czyli Jan Paweł II, został mianowany biskupem mając 38 lat, ale był wtedy biskupem pomocniczym. Stefan Wyszyński stał się od razu biskupem ordynariuszem. Mówił, że bardzo wzdragał się przed przyjęciem tej nominacji. Na co kardynał August Hlond powiedział mu, że papieżowi się nie odmawia. Nominację przyjął i 12 V 1946 r. miał konsekrację biskupią na Jasnej Górze. To kolejny jego związek z Jasną Górą, czterdziestopięcioletni. W maju, w miesiącu maryjnym, na Jasnej

Górze przyjmuje święcenia biskupie i stamtąd pisze list do księży diecezji lubelskiej. I w tym liście wyklada sens swojej misji, swojej obecności. Czterdziestyszósty rok! Jeszcze i bandy, i przeróżne walki, konflikty, i komuniści, i spory z Ukraińcami — strasznie trudna sytuacja. Wszedł w tę sytuację i zjednał sobie w gruncie rzeczy wszystkich. Biskupem lubelskim był stosunkowo krótko, tylko dwa lata. Dnia 12 XI 1948 r. został na wyraźne życzenie umierającego kardynała Augusta Hłonda, poprzedniego prymasa Polski, mianowany prymasem Polski przez papieża Piusa XII.

Mówiąc prawdę był to powód do wielkiego zdziwienia. Bo uważano, że jest za młody. Było wtedy sporo biskupów starszych od niego o 20 lat, czuli się lepiej przygotowani do tej nowej roli i nie sądzili, że 40-letni świeży biskup będzie dobry do funkcji prymasa Polski. W związku z tym przyjęto go z pewną rezerwą. Na szczęście nie było miejsca na dużą rezerwę, bo prześladowania Kościoła w latach 47 - 48 były tak silne, że nie było mowy o jakiś widocznych rażących podziałach. I objął swoją stolicę prymasowską w Gnieźnie i w Warszawie. Kiedy przybył do Warszawy w 1948 r. powiedział, że jest tutaj na dobre po raz trzeci. Pierwszy raz — kiedy bronił tego szanca przed kolegami rosyjskimi, drugi raz — kiedy był w okresie Powstania, a teraz los przysłał go po raz trzeci i zatem na pewno ostatni. Kiedy udał się do Gniezna z ingresem i objął stolicę prymasowską w Gnieźnie, wtedy po raz pierwszy użył sformułowania, które później pozostało jego zawołaniem, jego zwrotem aż do końca jego życia: „Umiłowane dzieci Boże, dzieci moje”. W ten sposób dał poznać z jednej strony, że „dla was jestem biskupem, z wami jestem chrześcijaninem”. Ta niezwykle bliska więź, która tak bardzo zjednywała mu serca ludzi, a jednocześnie poczucie, że nie jest pierwszym lepszym w szeregu, tylko że ci, którzy go słuchają, są powierzeni jego pasterskiej trosce.

Rok 1949 był dla niego bardzo trudny, ponieważ sytuacja polityczna i społeczna pogarszała się coraz bardziej. Był to czas przenoszenia na grunt polski rozmaitych poczynań Stalina. I próbowano uczynić Polskę jedną z republik ZSRR, co znalazło również wykonawców w samej Polsce.

Na koniec jeszcze tylko kilka krótkich wątków. Mianowicie bardzo utrudniał mu pracę brak konstytucji. Pierwsza konstytucja pojawiła się w r. 1952. Natomiast nie było żadnych podstaw prawnych, na których można by ułożyć stosunki między państwem a Kościołem. I dlatego 14 IV 1950 r. zawarł porozumienie z władzami komunistycznymi. Dlaczego zawarł to porozumienie? Do końca życia o tym mówił — dlatego, że uczyniono z tego powód do ataków na niego. Zawarł to porozumienie z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że nie wierzył, że Zachód przyjdzie nam z pomocą i że będzie nas wyzwalał spod sowieckiej supremacji. Otóż zdawał sobie sprawę, że Zachód w sprawie Polski nic nie zrobi. Zatem, że sytuacja polityczna, która pojawiła się po II wojnie światowej nie jest sytuacją przejściową, tylko to jest sytuacja na wiele lat. Po drugie, gdy nie można było osiągnąć wiele, chciał osiągnąć przynajmniej trochę. Co oznaczało „trochę”? Ocalić substancję Kościoła i zabezpieczyć w przetrwaniu tego najgorszego okresu. I po trzecie wreszcie, traktował swoich rozmówców na tyle poważnie, że im wierzył. Później stwierdził, że nie było komu wierzyć, nie było z kim rozmawiać. On jednak podchodził do nich z jakimś dużym zaufaniem. Zawarł porozumienie, wskutek czego nazwano go nawet „czerwonym prymasem”. Odczuwał to niesłychanie mocno. Cała złożoność polegała na tym, że ci, którzy zawarli z nim porozumienie w 1950 r., oskarżali go jednocześnie na Zachodzie czy puszczali fałszywki, że on współpracuje z komunistami. W związku z tym jego sytuacja była straszliwie trudna. Został wezwany do Watykanu, po raz pierwszy jako biskup i jako prymas. Pozwolono mu tam pojechać. Spotkał się osobiście z papieżem Piusem XII, który był wielkim przeciwnikiem komunizmu i komunizmu bał się jak ognia. I w osobistej rozmowie z Piusem XII Stefan Wyszyński wyjaśnił okoliczności, powody i motywy swojej decyzji. Wyjaśnił, że w sytuacji polskiej nie można liczyć na jakiś stan przejściowy, bo to zupełnie wyniszczy Kościół. Papież przyjął tę argumentację i w tych warunkach dał mu wszystkie pełnomocnictwa, zastrzeżone dla Stolicy Apostolskiej. Okazało się to błogosławieństwem. Bo kiedy za rok, dwa sytuacja zaczęła się coraz bardziej pogarszać i komuniści zamknęli granice, i prymas nie mógł wyjeżdżać do Rzymu, wtedy miał wszystkie pełnomocnictwa do rozstrzygania spraw, które musiały być w Polsce robione. Komuniści sądzili, że mają do czynienia z młodym biskupem i że uda im się go wykiwać. Starali się podzielić biskupów na tych, którzy im sprzyjają, i na tych, którzy są nie do przewyciężenia. I starali się robić wrażenie istnienia podziału — zawsze „dziel i rządź”!

W roku 1952 postawili jako jeden z warunków, że premier będzie mianował biskupów, natomiast

wojewoda będzie mianował proboszczów. I chcieli dla tej sprawy pozyskać prymasa. Na to prymas powiedział: „Non possumus!” — „Nie możemy!” Wywołało to furję z ich strony. Bo spodziewali się, że uda im się stworzyć w Polsce, przetestowany później w Chinach, model Kościoła narodowego. Że uda się stworzyć struktury Kościoła podległe premierowi i wojewodom. A kto nie będzie chciał należeć do tego Kościoła, będzie współpracownikiem Zachodu, współpracownikiem Watykanu, Ameryki itd. i trzeba go będzie zepchnąć na boczne tory. Wobec tych prób uchińszczenia Polski kardynał Wyszyński powiedział „Nie!” W Boże Ciało 1953 r., na procesji na Krakowskim Przedmieściu, powiedział swoje mocne „Nie”, że Kościół już w żaden sposób nie może pertraktować. Że nie może uczynić żadnego kroku więcej, ponieważ wykazał mnóstwo dobrej woli i to zostało sprzeniewierzone. Aresztowanie było kwestią czasu. Komuniści zastanawiali się, czy zrobić to przed wakacjami czy po wakacjach. Doszli do wniosku, że ze względu na nieco napiętą sytuację lepiej to będzie zrobić po wakacjach, po wrześniu. Nie wiem, jak wtedy wyglądały wakacje, na pewno nie tak, jak dzisiaj. Ale widocznie była to jakaś cezura, nie tyle dla ludzi ile dla tzw. elit politycznych. Po prostu ci komuniści wyjeżdżali wtedy do Bułgarii, do ZSRR, do Czechosłowacji itd. i woleli na ten czas nie mieć kłopotów.

We wrześniu 1953 r. zapadła decyzja o jego aresztowaniu. Scenariuszy było kilka. Nie brakowało głosów, że należy się go po prostu pozbyć. Bano się tego zrobić. Pojawiła się koncepcja, że należy go aresztować i w więzieniu powoli doprowadzić albo do złamania albo do wyniszczenia organizmu i do jego śmierci. Pojawiła się wreszcie koncepcja, że należy go izolować. Kiedy go aresztowano, stwierdzał potem ze smutkiem i żalem, w jego obronie stanął tylko pies i Niemiec. Pies baca ugryzł ubeka, który wyciągnął rękę w stronę prymasa, w rękę. Wyraźny protest zgłosił tylko ówczesny zarządca diecezji warmińskiej, olsztyńskiej, który był Niemcem. Podczas gdy inni milczeli, ów Niemiec upomniał się głośno o Polaka, o prymasa. Prymas do końca wspominał, że to był najtrudniejszy okres w jego życiu. Nie z powodu tego, że został aresztowany, ale z powodu tego, że w aresztowaniu pozostał samotny. Aresztowanie odbyło się pod osłoną nocy i w jego obronie nikt nie stanął, z wyjątkiem zwierzaka i Niemca.

Nie sposób państwa trzymać dalej, bo mamy już za sobą godzinę. Być może trzeba będzie wrócić i dokończyć tego niezwykłego życia.